DZIŚ 20 STRON Wydanie AB Cena egz. 20 gr.

Przesyłka opłacona ryczałtem

Prenumerata: miesięcznie we Lwowie (z dostawą) i na prowincji . 4·— zł. bez dostawy . 3·75 zł. Zagranicą . 7·50 zł. Zmiana adr. . 0·50 zł. P. K. O. 506.250

DZIENNIK POLSKI

WYCHODZI RANO

Redakcja: ul. Zimorowicza l. 15 tel. 262-42, 262-43
Administracja: ul. Zimorowicza l. 15 tel. 274-44
Kantor ogłoszeń i prenumerat: ul. Bielowskiego l. 3 tel. 240-42

Rok II. Lwów, niedziela 15 marca 1936 r. Nr. 75

Francja domaga się utrzymania traktatu locarneńskiego

Paryż, 14. 3. (Tel. wł. — K.) Specjalny korespondent Havasa donosi z Londynu: Wczoraj wieczorem dawano do zrozumienia, że Rada Ligi Narodów stwierdziwszy pogwałcenie przez Niemcy traktatu lokarneńskiego, nie będzie w możności przed połową przyszłego tygodnia uchwalić końcowych „zaleceń".

W chwili obecnej nie da się nic z pewnością przewidzieć, a w szczególności, czy zbliżenie, jakie ujawniło się w dniu wczorajszym pomiędzy tendencjami Francji i Belgji, a tendencjami państw gwarantujących traktat lokarneński doprowadzi w dniach najbliższych do pełnego porozumienia, gdyż szereg punktów jest jeszcze nie załatwionych, a dyskusja wymagać będzie jeszcze dużego wysiłku w kierunku pogodzenia obu stanowisk. Nawet w razie osiągnięcia tego porozumienia Flandin będzie uważał za swój obowiązek powrócić do Paryża, celem uzyskania uprzedniej zgody rządu na opracowany w Londynie projekt. Obrady w czworo są zresztą dogodne.

Teza francuska jest w dalszym ciągu ta sama, a mianowicie, że jednostronne wypowiedzenie traktatu przez Niemcy nie narusza zobowiązeń, jakie Locarno nakłada na pozostałych sygnatarjuszy. Przypominają, że konwencja lokarneńska podpisana została, w celu zagwarantowania Francji i Belgji przed zajęciem strefy zdemilitaryzowanej przez wojska niemieckie. Ta gwarancja angielska i włoska stanowiła czynnik bezpieczeństwa dwóch mocarstw, tj. Francji i Belgji. Ponieważ strefa ta, która miała zapobiec styczności pomiędzy armjami francuską i belgijską, a siłami niemieckiemi, zniknęła z woli Niemiec i z pogwałceniem traktatu, Francja i Belgja mają prawo domagać się od W. Brytanji „niezwłocznej pomocy", przewidzianej w traktacie lokarneńskim.

Jeżeli mocarstwa zainteresowane uważają, że status quo ante w strefie zdemilitaryzowanej jest niemożliwie inaczej, jak tylko siłą, jeżeli nie chcą one uciec się do przymusu wojskowego, aby uniknąć wszelkiego bezpośredniego niebezpieczeństwa wojny, to z tego wynika, że usunięty w ten sposób czynnik bezpieczeństwa winien być zastąpiony przez jakąś nową gwarancję, pozwalającą spodziewać się, że granica francusko-belgijska nie będzie w przyszłości zagrożona. Jest rzeczą oczywistą, że jeżeli W. Brytanja wejdzie na tę drogę, to Francja i Belgja będą bardziej skłonne z mniejszą stanowczością domagać się sankcyj ekonomicznych i finansowych, przewidzianych przez Radę Ligi Narodów na wypadek jednostronnego wypowiedzenia traktatów.

Opinja angielska z początku nie zdawała sobie dokładnie sprawy z formalnych zobowiązań, ciążących na Anglji, zgodnie z traktatem lokarneńskim, w związku z remilitaryzacją strefy nadreńskiej. Będąc lepiej poinformowaną, opinja ta z każdym dniem staje się coraz bliżej dokoła swych mężów stanu, w ich niezmiennej woli, nieuchybiania danemu słowu.

Sankcje przeciw Niemcom są niemożliwe

Londyn, 14. 3. (Tel. wł. — O). Agencja Reutera dowiaduje się, że jakkolwiek w Londynie osiągnięto pewien postęp, to jednak daleka jest jeszcze droga do całkowitego porozumienia. W sprawie zaleceń, rozważanych w związku z pogwałceniem traktatu lokarneńskiego przez Niemcy, to sankcje ogólne w skali, podobnej do sankcyj przeciwko Włochom, nie wchodzą w rachubę. Niema mowy o powszechnem embargo na wywóz i o ograniczonem embargo na wwóz do Niemiec. Zewsząd zdają sobie sprawę z tego, że plan taki byłby niezwykle trudny do przeprowadzenia i że niełatwo osiągniętoby jednomyślne poparcie, które uczyniło tak znamienną akcję Ligi Narodów przeciwko Włochom.

Jak słychać, plan francuski ma być o wiele skromniejszy, ale w zastosowaniu łatwiejszy i może mieć szybszy skutek na stan rynku niemieckiego. Plan ten polegać ma poprostu na zawieszeniu układów clearingowych z Niemcami, szczególnie ze strony państw lokarneńskich. Propozycja ta spotkała się jednak z pewną opozycją, zwłaszcza ze strony Holandji i Argentyny, lecz rozmowy na ten temat trwają nadal.

Przedstawiciele Małej Ententy zebrali się wczoraj wieczorem pod przewodnictwem ministra Titulescu, badając sytuację pod kątem widzenia specjalnych warunków tych krajów. Nie podejmując żadnych decyzyj co do dalszej linji postępowania, zebranie podkreśliło solidarność interesów Małej Ententy w obecnej sytuacji, oraz potrzebę czuwania i jaknajściślejszej współpracy.

Rzym, 14. 3. (PAT). Agencja Stefani w depeszy z Londynu podaje, że tematem rozmów pomiędzy przedstawicielami państw lokarneńskich są trzy sprawy: 1) akcja bezpośrednia, która zaproponowana ma być Radzie Ligi Narodów, 2) możliwość wszczęcia rokowań z Niemcami w celu zawarcia nowego paktu na miejsce traktatu lokarneńskiego, 3) sprawa gwarancyj automatycznych dla Francji i Belgji, jakie musiałby przewidywać nowy pakt.

Londyn, 14. 3. (PAT). Minister Beck spotkał się dziś wczesnym rankiem z premjerem belgijskim van Zeelandem i odbył z nim dłuższą konefrencję na temat obecnej sytuacji.

Kpt. Burzyński projektuje lot do stratosfery

Warszawa, 14. 3. (Tel. wł. — mg.) Mówi się, iż słynny rekordzista, lotnik balonowy, zdobywca puharu Gordon Benneta kpt. Burzyński projektuje odbycie lotu do granic stratosfery na balonie „Polonia". Pasażerem w tym locie, któryby miał na celu doświadczenia naukowe, miałby być p. Jodko-Narkiewicz. Lot odbyłby się w otwartej gondoli, a aeronauci byliby tylk zaopatrzeni w aparaty tlenowe i ciepłą odzież. Termin lotu nie jest jeszcze ustalony.

Wybuch petard wielkanocnych

Warszawa, 14. 3. (Tel. wł. — mg.) Dzisiejszej nocy przy ul. Ogrodowej w mieszkaniu niejakich Kozłowskich nastąpił silny wybuch petard. Na skutek wybuchu szereg osób rodziny Kozłowskich oraz sąsiadującej z nimi rodziny Marczaków zostało rannych. Jak się okazało, wybuch petardy nastąpił na skutek silnego rozgrzania mieszkania oraz przygotowania przez jednego z Kozłowskich większej ilości materjałów wybuchowych celem sporządzenia t. zw. petard świątecznych. Jak się okazało przytem, Stanisław Kozłowski jest chory umysłowo tak, że nawet nie zdawał sobie sprawy z niebezpieczeństwa, gdy umieszczał niedaleko pieca za kilka złotych kupione rozmaite materjały wybuchowe.

Pierwsze posiedzenie komisji do badania przedsiębiorstw

Warszawa, 14. 3. (Tel. wł. — mg.) W dniu dzisiejszym odbyło się pierwsze posiedzenie komisji do badania przedsiębiorstw państwowych. Posiedzenie zagaił min. Górecki. W przemówieniu swem sprecyzował zadania, jakie ma przed sobą komisja, poczem członkowie komisji z przewodniczącym dr. Byrką złożyli przyrzeczenia. Potem przyjęto projekt regulaminu prac komisji.

W pierwszej kolejności komisja zajmie się zbadaniem trzech grup przedsiębiorstw. Pierwsza grupa — to będą przedsiębiorstwa nieskomercjalizowane, jak drukarnie państwowe, przedsiębiorstwa podległe dyrekcji Lasów Państwowych i in. Do drugiej grupy należą przedsiębiorstwa skomercjalizowane, jak Fabryki Związków Azotowych w Mościcach i Chorzowie, oraz „Polmin". Trzecią wreszcie grupę stanowią przedsiębiorstwa mieszane o połączonym kapitale prywatnym i państwowym, jak Polskie Linje Lotnicze „Lot", „Orbis", Polskie Radjo, Tesp i in.

Nie będzie następcy ks. Żongołłowicza

Warszawa, 14. 3. (Tel. wł. — mg.) W kołach politycznych mówi się, że w wypadku ustąpienia wicemin. ks. Żongołłowicza, zajmowany przez niego podsekretarjat stanu nie będzie obsadzony i uległby likwidacji. W resorcie tym byłby tylko jeden podsekretarjat, na czele którego stoi p. Błeszyński.

Post Żydów w kwietniu

Warszawa, 14. 3. (Tel. wł. — mg.) We wtorek lub w środę przyszłego tygodnia ma się odbyć posiedzenie egzekutywy żydowskiego komitetu obrony uboju rytualnego. Na posiedzeniu tem ma być zdecydowany termin miesięcznego postu, który został proklamowany przez zjazd rabinów. Pozatem ma być wyznaczony dzień ciszy. Prawdopodobnie termin ten będzie ustalony bezpośrednio po żydowskich świętach, które rozpoczynają się 7 a kończą 14 kwietnia. Termin ten wyznaczony byłby na 14 kwietnia a trwałby do 15 maja

Kronika telegraficzna

Waszyngton. Według dotychczas otrzymanych oficjalnych danych, 19 osób utraciło życie w powodzi, a szkody wyrządzone wynoszą wiele miljonów dolarów. Liczne mosty i tamy zostały zniesione. Tysiące mieszkańców znajduje się bez dachu nad głową.

Nowy Jork. Strajk windziarzy i funkcjonarjuszy administracji drapaczy chmur zakończył się w 600 nieruchomościach. Spór został załatwiony dzięki arbitrażowi burmistrza miasta La Guardia. Jutro przystąpi do pracy 6000 strajkujących.

Warszawa. Sekretarjat Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie komunikuje, że wykłady i wszystkie zajęcia w szkole będą wznowione w poniedziałek 16 bm.

Białogród. Prezydjum skupczyny zawiadomiło władze śledcze o zniesieniu nietykalności poselskiej Damiana Arnautowicza, który dokonał zamachu na premjera Stojadinowicza, oraz 11 posłów, aresztowanych w związku z zamachem.

Wiedeń. W dniu wczorajszym policja austrjacka dokonała nowych aresztowań wśród agitatorów narodowo-socjalistycznych. Jak słychać, poselstwo niemieckie usiłowało zresztą bezskutecznie interwenjować w sprawie aresztowanych.

Londyn. Sir Thomas Walker Hobart Inskip, który został mianowany ministrem obrony narodowej, był deputowanym konserwatywnym z okręgu Fareham w hrabstwie Hampshire. Od r. 1932 zajmował stanowisko prokuratora generalnego. Zadaniem nowego ministra będzie utrzymywanie równowagi i koordynowanie różnych rodzajów broni.

Nowy ustrój stolicy Polski

Warszawa obejmie duży obszar gmin podmiejskich

Warszawa, 14. 3. (Tel. wł. — mg.) Dnia 13 bm. odbyło się pod przewodnictwem premjera Kościałkowskiego posiedzenie Rady Ministrów.

Na posiedzeniu tem Rada Ministrów rozpatrzyła szereg projektów ustawodawczych, dotyczących ustroju m. stoł. Warszawy.

Projekt ustawy o utworzeniu województwa stołecznego przewiduje połączenie obszaru miasta stołecznego Warszawy z obszarami szeregu gmin podwarszawskich w jedną całość administracyjną.

Wchodziłyby tu w rachubę: z województwa warszawskiego: powiat warszawski, powiat radzymiński, powiat błoński z wyłączeniem gmin Gużów i Piekary, powiat mińsko-mazowiecki z wyłączeniem gmin Wielgolas, Latowicz i Iwowe, które włączą się do powiatu garwolińskiego, województwa lubelskiego, gminy Kampinos i Leoncin z powiatu sochaczewskiego, gmina Zegrze, miasto Serock, gmina Somianka i miasto Wyszków z powiatu pułtuskiego, gminy Jazgarzew, Kąty, Czersk i miasta Góra Kalwarja z powiatu grójeckiego, oraz gminy Warszewice i Osieck z powiatu garwolińskiego województwa lubelskiego.

W obecnym stanie prawnym obszar gminy m. stoł. Warszawy stanowi województwo, podzielone na 4 powiaty grodzkie. Otaczający Warszawę obszar podstołeczny należy do województwa warszawskiego. Wspólną władzę nad temi dwoma województwami stanowią władze centralne. To samo dotyczy samorządu. Nadzór nad samorządem powiatów podstołecznych należy do wojewody warszawskiego, który niema żadnej ingerencji w stosunku do samorządu stolicy. Tak więc miasto Warszawa oraz terytorjum podstołeczne rozdzielone są od siebie granicą dwóch województw, chociaż terytorjum podstołeczne wiąże się ze stolicą rozlicznemi więzami zarówno dla administracji rządowej i samorządowej. Terytorjum podstołeczne zamieszkuje tysiące ludzi, którzy codziennie udają się do pracy w Warszawie, gdy naodwrót tysiące mieszkańców Warszawy udaje się do pracy w zakładach podmiejskich. Z okolic podmiejskich stolica czerpie dużą część swej aprowizacji, tutaj również prowadzona jest duża parcelacja mieszkaniowa na potrzeby stolicy, mieszczą się letniska mieszkańców stolicy i t. d.

W tym stanie rzeczy niema ważniejszego działu administracji rządowej czy to samorządowej, któryby nie cierpiał na tem rozerwaniu jednolitego regjonu stołecznego, a niektóre ważne dla stolicy zagadnienia wogóle nie mogą znaleźć celowego rozwiązania.

Za kryterja wyróżniające tereny, które powinny wejść w skład województwa stołecznego, przyjęto stałą codzienną cyrkulację ludności między temi terenami a miastem, parcelację mieszkaniową, specjalnie na potrzeby miasta przeznaczony rodzaj uprawy rolnej, powiązanie planami meljoracji wodnych, a w stosunku do obszarów leśnych — stopień zainteresowania skupienia warszawskiego w ochronie tych lasów.

W dalszym ciągu tych obrad Rada Ministrów uchwaliła projekt ustawy o administracji samorządowej w województwie stołecznem, regulujący ustrój m. stoł. Warszawy, ustrój województwa stołecznego, oraz zakres działania ich władz.

W związku z projektami ustaw, wprowadzające nowy ustrój w stolicy, okres urzędowania tymczasowych organów ustrojowych mł stoł. Warszawy zostaje przedłużony. Jako ostateczny termin, do którego zostanie otrzymane istniejące obecnie prowizorjum w tym zakresie przewidziany został dzień 30 września 1937 roku.

Poza cytowanemi ustawami, dotyczącemi m. stoł. Warszawy, Rada Ministrów uchwaliła projekt ustawy, upoważniający Ministra Skarbu w porozumieniu z Ministrem Komunikacji do zaciągania pożyczek na cele inwestycyj wodnych do wysokości 20 miljonów złotych. Ustawa ta wynika z przyjętego przez rząd planu inwestycyjnego na rok 1936.

Kradzież tytoniu z wagonu kolejowego

Tarnopol. (Tel. wł. — P.). Na stacji kolejowej w Krasnem skradziono ub. nocy z wagonu znaczną ilość tytoniu, wartości ok. 3.500 zł. Złodzieje uchodząc z łupem, natknęli się na post. P. P. Osiadacza i tytoń porzucili, poczem zbiegli. Jako podejrzanych o kradzież aresztowano dwóch zawodowych złodzieji.

Wicepremjer Kwiatkowski odpowiada senatorowi Kozłowskiemu

Warszawa, 14. 3. (Tel. wł. — mg.) W dniu dzisiejszym Senat rozpatrywał preliminarz budżetowy Ministerstwa Skarbu. Część tego budżetu, mówiącą o administracji, zreferował sen. Fudakowski. Pod koniec referatu mówca przeszedł do wyrażenia poglądów osobistych na zagadnienie skupienia wszystkich sił narodu w wielkiem dziele naprawy skarbu i gospodarczego odrodzenia kraju. W dalszym ciągu swego przemówienia sen. Fudakowski wystąpił z obroną Stronnictwa Narodowego, na co marszałek Prystor zwrócił mu uwagę, iż oświadczenie to nie jest związane ze sprawozdaniem komisji budżetowej.

Następnie sen. Karszo-Siedlecki wygłosił dłuższy referat o preliminarzu przedsiębiorstw i zakładów Ministerstwa Skarbu, poczem głos zabrał wiceminister Skarbu Grodyński.

Zkolei sprawozdawca generalny sen. Kozłowski wygłosił dłuższe przemówienie, uzupełniając szczegółowemi wywodami swój drukowany referat generalny.

Po referacie generalnym zabrał głos minister Skarbu Kwiatkowski. W dłuższych wywodach p. Minister przedstawił skutki kryzysu i ich wpływ na bieg życia państwowego, zaznaczając, że obecnie wyczerpały się już doraźne metody pokrywania deficytu i że należy zdecydować się na stopniowe i ostrożne zabiegi lecznicze.

Znaczną część swego przemówienia poświęcił min. Kwiatkowski replice na wywody generalnego referenta. Cel uwag generalnego referenta jest dla wicepremjera całkowicie niezrozumiały, a gdyby uwagi te i nastawienia mogły oddziaływać realnie na nastroje społeczeństwa, referat ten byłby objektywnie szkodliwy.

W odpowiedzi sen. Kozłowskiemu, który w przemówieniu swem dał definicję demagogji, p. Minister zaznaczył, że istnieje jeszcze inna i również poprawna definicja demagogji. Będzie nią domaganie się od rządu spełnienia takich postulatów i takich zaleceń, których z dobrą wiarą i z poczuciem odpowiedzialności nie spełniłby ten, kto dany postulat wystawia, gdyby sam był członkiem lub szefem rządu.

Nie przeciwstawiając się tendencji krytyki, musimy domagać się — oświadczył p. Minister dalej — i to nie w interesie osobistym rządu, ale w państwowym, zastosowania w niej prostych elementów objektywizmu.

Petarda w synagodze

Sosnowiec, 14. 3. (PAT). Wczoraj koło godziny 22-ej niewykryci dotychczas sprawcy podrzucili na podwórzu synagogi przy ul. Dekierta petardę. Ofiar w ludziach niema, wyleciały jedynie 2 szyby, pozatem żadnych szkód nie zanotowano. Na miejsce przybyła policja śledcza i przeprowadziła energiczne dochodzenia.

W pięknej komnacie królowej Anny

Rada Ligi rozpoczęła obrady

Londyn, 14. 3. (Tel. wł. — O.) Rada Ligi Narodów zebrała się dziś w warunkach zewnętrznych, odmiennych od genewskich. Członkowie Rady zasiedli przy stole, posiadającym formę podkowy w pięknej sali zwanej salonem królowej Anny. Przed rozpoczęciem publicznego posiedzenia Rada odbyła naradę poufną w przyległej komnacie króla Karola. Pokój królowej Anny jest wyjątkowo piękną komnatą. Na ścianach obitych czerwonym adamaszkiem widać cenne obrazy, przedstawiające królów, królowe, książąt i księżniczki, dzieła Reynoldsa, Gainsborough i van Dyke'a. Pośrodku sali zwiesza się przepiękny szczerozłoty żyrandol. Okna komnaty wychodzą na park St. James.

Na sali oprócz członków Rady i kilkudziesięciu urzędników sekretarjatu i członków delegacyj, znalazło miejsce tylko 50 dziennikarzy, reszta dziennikarzy w liczbie 300, przysłuchują się obradom w przyległych komnatach, gdzie ustawione są megafony. O godz. 11.40, według czasu londyńskiego, posiedzenie poufne jeszcze trwało.

Punktualnie o godz. 11.45 przed południem delegat Australji Bruce w charakterze przewodniczącego Rady Ligi Narodów otworzył 91 nadzwyczajne posiedzenie Rady.

Przewodniczący oświadczył następnie że na porządku obrad znajduje się sprawa układów locarneńskich i odczytał telegramy rządów francuskiego i belgijskiego, które zwróciły się o zwołanie Rady. Jako pierwszy zabrał głos min. Eden, który powitał Radę Ligi Narodów w imieniu rządu brytyjskiego. Przypominając, że 14 lat temu w tej samej sali odbyło się doniosłe posiedzenie Rady Ligi, min. Eden oświadczył, że posiedzenie obecne ważnością swą jeszcze znacznie przewyższa doniosłość posiedzenia odbytego wówczas. Zapewniając rządy francuski i belgijski o wierności W. Brytanji dla paktu locarneńskiego i potępiając postępowanie Niemiec jako jawne i niezaprzeczalne pogwałcenie traktatów, min. Eden oświadczył, że dalsze swoje obserwacje rezerwuje do późniejszej okazji. Następnie przemawiali w imieniu rządu francuskiego min. Flandin i w imieniu rządu belgijskiego premjer van Zeeland, który zasiada przy stole Rady jako strona zainteresowana w sporze.

Lwów, dnia 14 marca 1936 r.

Apatja i pesymizm

Przed kilku dniami Minister Oświaty prof. Świętosławski wygłosił w czasie pobytu we Lwowie, nadawane przez radio, przemówienie na posiedzeniu Towarzystwa Naukowego.

W mowie tej p. Minister scharakteryzował ujemne objawy dzisiejszego życia naszego, mówiąc o biernej apatji społeczeństwa, o jego uśpieniu oraz o „szkodliwem dla bytu państwowego" składaniu wszystkich obowiązków na państwo, o leniwem wołaniu pomocy i z drugiej strony o robocie destrukcyjnej, owianej duchem „ciągłego protestu, niezadowolenia ze wszystkiego". Min. Świętosławski w mowie swojej wzywał do przełamania tych nastrojów, do rozbudzenia inicjatywy i aktywności społecznej, odwoływał się do Lwowa, jako miasta łączącego „prastarą polską kulturę" oraz „ów przedziwny temperament, który się marnuje i niszczeje z dnia na dzień, niepobudzany do twórczej pracy".

Słowa tej treści skierowane do Lwowa nie powinny minąć bez echa, apel o odegranie „roli pierwszorzędnej" nie może pozostać w naszej pamięci, tylko jako komplement, miły dla naszej próżności. Pomimo wszystkiego co przyzwyczajono się do znudzenia mówić o upadku naszego miasta, Lwów znaczy zawsze wiele w Rzeczypospolitej, a lwowska energja i inicjatywa niejednego może dokonać, dużo wnieść nowego w życie Polski.

Apatja i pesymizm naprawdę panoszą się w naszej atmosferze duchowej. Apatja biernie godzi się ze stanem, który zarazem jej nie zadowala, albo, zdobywa się na inicjatywę w najlepszym razie, aby wołać o pomoc, opiekę i interwencję. Pesymizm wyolbrzymia bieżące trudności, maluje przyszłość w czarnych barwach, biada nad brakiem wielkiej idei i grozi makabrycznemi katastrofami.

Cały ten defetystyczny nastrój nie wypływa z głębszych źródeł, ani też niema głębszego i poważnego uzasadnienia. Jest to mętna powierzchnia dnia dzisiejszego, której rozdarcie nie nastręczy trudności. Trochę w tem zmęczenia, trochę wrodzonego lenistwa i malkontenterji, więcej systematycznej a warcholskiej propagandy.

Życie dzisiejsze nie biegnie po różach, nie jest łatwe ani dostatnie, trzeba przełamywać wiele przeszkód i trudności. Czy jednak kiedykolwiek było inaczej? Czy znalazłoby się okres, który przeżywającym go przedstawiałby się tylko w jasnych kolorach? Zawsze rzeczywistość w oczach ludzkich odbija się również czarno i znamy prądy głębokiego pesymizmu np. z przed stu laty, kiedy naprawdę zachodnia Europa przeżywała wiosnę niesłychanego rozkwitu gospodarczego i stała u wrót niebywałego w dziejach dobrobytu. Rozkwit ten jednakże nie był bezbolesny, wiele łez, nędzy i krwi zostało na jego drodze.

Łamanie oporu, walka z trudnościami i losem toczy się wtedy pomyślnie, kiedy prowadzący ją widzą przed sobą cel, wiedzą do czego dążą i wierzą w osiągnięcie zamierzeń. Bierzemy bez trudu i narzekań przeszkody, męczymy się chętnie i cierpimy bez skarg, jeśli mamy wzrok skupiony na celu naszych dążeń i widzimy go codziennie bliżej. Największe niebezpieczeństwo nie polega na przeszkodach i trudnościach, ale zjawiłoby się w razie zachwiania się celu naczelnego, w razie utraty kierunku dążeń.

Są ludzie powierzchowni, albo złej woli, którzy chętnie dowodzą, że po urzeczywistnieniu niepodległości Polski brak nam wielkiego ideału. Wygląda to tak, jakby odzyskanie państwa i suwerenności było końcem twórczości narodowej, jakby już nic nie było w naszych granicach do stworzenia, zbudowania i wzmocnienia, jakby odzyskanie Państwa nie było dopiero warunkiem i podstawą nieskrępowanej działalności cywilizacyjnej.

W ciągu długiego stulecia niewoli, twórczość nasza przyoblekła ideał niepodległości w szczególne blaski i zapanował on zwycięsko nad naszą świadomością. Celom dzisiejszej naszej pracy, ideałom budowania Państwa, mnożenia jego sił i przełamywania oporów destrukcji trzeba dopiero nadawać piękna i siły atrakcyjnej, aby zapanowały nad świadomością ogółu.

Taka twórczość przełamie apatję i pesymizm.

ZDZISŁAW STAHL

Dalsze łamanie Traktatu Wersalskiego

(K.) Onegdaj niemieckie biuro informacyjne, w związku z obsadzeniem przez wojska Rzeszy nadreńskiej strefy zdemilitaryzowanej, ogłosiło obszerny komunikat, usprawiedliwiający ten krok rządu Hitlera. I tym razem, jak to zresztą miało miejsce przed wmarszem na teren Nadrenji, cisnął Hitler do stóp Europy nową gałązkę pokoju. — „Rząd Rzeszy — brzmi końcowy ustęp oficjalnego komunikatu — dąży do stworzenia prawdziwego uspokojenia Europy na najbliższe ćwierć wieku i to takiego uspokojenia, które będzie miało cechy bezwzględnego ładu prawnego, opartego na nieprzymusowych postanowieniach równouprawnionych narodów i państw Europy. Tylko to co będzie podpisane pod temi warunkami, może być jako odpowiadające poczuciu honoru narodowego dotrzymane i będzie dotrzymane zwłaszcza jeśli chodzi o Niemcy".

Czytając treść choćby tylko tej części komunikatu, mimowoli przebiegamy myślą treść tych traktatów, od wersalskiego począwszy a na locarneńskim skończywszy, które na przestrzeni zaledwie ostatnich 17 lat, w zamiarze „uspokojenia Europy" przekreślone, przedarte zostały przez rządy Niemiec, mimo, iż na aktach tych widniały podpisy reprezentantów narodu niemieckiego. Jakąż więc gwarancję dają Niemcy, że ostatnia ich oferta, obliczona na przestrzeń aż 25 lat będzie dotrzymana? Podpis... poczucie honoru narodowego...?

Oto przed kilku dniami rzucono w świat nowy dowód wartości podpisu niemieckiego. „Prager Presse", organ jak zwykle doskonale poinformowany, przyniósł wiadomość, że dążąc do osiągnięcia „równości jako naród upośledzony", rząd niemiecki domaga się zniesienia umiędzynarodowienia rzek niemieckich. — Rząd Rzeszy miał już podobno zawiadomić zainteresowane państwa, iż będzie wykonywał pełne prawa suwerenne na rzekach niemieckich, i że komisje międzynarodowe nie mają żadnego celu do mieszania się do tych spraw na terytorjum niemieckiem.

Nie potrzebujemy chyba przypominać że Niemcy umiędzynarodowienie kilku rzek niemieckich zaliczają do rzędu „upokarzających" postanowień Traktatu Wersalskiego. Umiędzynarodowienie rzek dotknęło jednak nietylko Niemcy, lecz także te państwa, które powstały na gruzach Austrji i Niemiec, o ile te rzeki przepływają przez dwa lub więcej państw. Umiędzynarodowiono Niemen od Grodna; umiędzynarodowiono Łabę i Weltawę aż do Pragi, choć Weltawa płynie wyłącznie przez Czechosłowację, umiędzynarodowiono Dunaj.

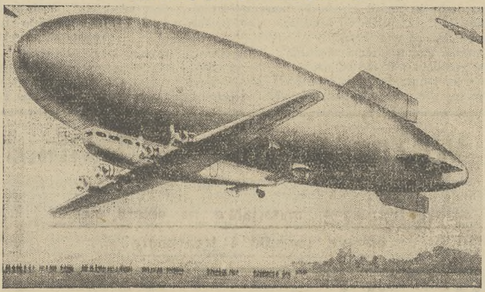
Dla państwa polskiego najważniejszą jest sprawa Odry i Niemna — Wisła bowiem na całym swym biegu płynie przez Polskę. O prawach naszych do umiędzynarodowionego Niemna trudno w tej chwili, wobec oporu Litwy, mówić poważnie. Odra natomiast, która umiędzynarodowiona została od tego miejsca, w którem wpada do niej Opawa, stanowi na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów zachodnią granicę Polski.

Tych jednak praw naszych do Odry, mimo iż przewiduje je 341 artykuł Traktatu Wersalskiego, nie umieliśmy jak dotąd wyzyskać. Traktat Wersalski postanawia, że komisja zarządzająca Odrą składać się ma z 1 przedstawiciela Polski, 1 Czechosłowacji, 3 przedstawicieli Niemiec oraz z przedstawicieli Anglji, Francji, Danji i Szwecji.

O pracach tej komisji nic jednak nie słyszeliśmy. W preliminarzach budżetowych państwa polskiego figurują wprawdzie jakieś sumy pod pozycją: międzynarodowa komisja Odry, ale na tem się wszystko kończy. Nie chcemy z tego przekreślania 341 artykułu robić kwestji stanu, ale co jednak podnieść winniśmy — burzenie przęseł traktatu odbywa się już u naszych granic i może pociągnąć za sobą nieprzewidziane precedensy.

Wiele więc wskazuje na to, że niebawem Traktat Wersalski powędruje do magazynów archiwalnych, skąd go tylko wyciągać będą nie tyle dyplomaci, ile historycy.

Dziwaczny pomysł amerykański



W Ameryce rzekomo projektuje się budowę sterowca, w połączeniu ze samolotem, co ma wpłynąć na bezpieczeństwo przelotu.

Van Zeeland proponuje zamknięcie portów dla statków niemieckich

Londyn, 13. 3. (Tel. wł. O.) Wczoraj na wieczornem posiedzeniu szefów delegacyj państw locarneńskich zwrócono się do delegata belgijskiego, premjera van Zeelanda, z prośbą, aby podjął się sporządzenia specjalnego memorandum, któreby stanowiło streszczenie tez każdego z poszczególnych mocarstw, biorących udział w konferencji. Premjer van Zeeland prawie całą noc pracował nad tem memorandum i dziś przedłożył je na odbytem przed południem zebraniu szefów delegacyj. Na podstawie tego memorandum prowadzona była dzisiejsza dyskusja.

W memorandum tem doniosłą rolę grała sprawa sankcyj, poruszona zarówno przez Francję jako zarządzenie karne przeciw Niemcom, jak i przez Włochy w związku z ich żądaniem uchylenia sankcyj przeciwko nim, o ile Włochy mają współdziałać w posunięciach mocarstw locarneńskich.

Po skończonem posiedzeniu Chamberlain zaprosił do siebie na śniadanie premjera belgijskiego van Zeelanda i min. Edena. W czasie śniadania dyskutowano w dalszym ciągu nad możliwością znalezienia rozwiązania.

O godz. 5-tej popołudniu dyskusja w łonie komitetu została podjęta i, jak słychać, omawiane były ewentualne środki, jakie przeciwko Niemcom winny być zastosowane. Dyskusja odbywała się ponownie na podstawie wniosków van Zeelanda, który przedstawił poszczególne możliwości zarządzeń karnych. W poszukiwaniu ewentualnego minimum, które winno być zastosowane, wyeliminować miano: 1) wrogie działania wojskowe, 2) sankcje gospodarcze. Dyskusja koncentrowała się jakoby na sprawie sankcyj finansowych i na zamknięciu portów dla statków niemieckich.

Narazie nie jest jeszcze całkowicie przesądzone, w jakiej formie odbędzie się posiedzenie jutrzejsze Rady Ligi, czy tylko w formie posiedzenia prywatnego, czy też publicznego. Prawdopodobnie będzie to tylko posiedzenie formalne. Rada Ligi skonstatuje zapewne fakt pogwałcenia, ustali, że postanowienia traktatu locarneńskiego pozostają narazie w mocy, o ile chodzi o Francję, Belgję, W. Brytanję i Włochy, dopóki nie będzie znalezione inne rozwiązanie w tej sprawie, oraz ewentualnie przekaże specjalnemu pod komitetowi rozpatrzenie ewentualnych kroków przeciwko Niemcom i przygotowanie raportu dla następnego posiedzenia.

Nowy sukces Jędrzejowskiej

Mentona, 13. 3. (PAT) W drugiej rundzie międzynarodowego turnieju tenisowego pań w Mentonie Jędrzejowska pokonała Roy w stosunku 6:0 6:1, kwalifikując się tem zwycięstwem do półfinału, w którym walczyć będzie przeciwko Angielce Stammers.

Ponadto Jędrzejowska po pierwszem swojem zwycięstwie w handicapie gry mieszanej, w którym gra w parze z Krolem Szwecji, walczy w 2-ej rundzie, a następnie jutro startuje w grze mieszanej otwartej, w której partnerem jej będzie najlepszy doublista francuski, Brugnon.

Senat dyskutuje nad opłatami akademickiemi

Warszawa, 13. 3. (Tel. wł. — mg.) Po przerwie obiadowej na plenum Senatu toczyła się dalsza dyskusja nad budżetem Ministerstwa Oświaty. Senatorowie Hasbach i Wiesner wysunęli szereg postulatów w imieniu ludności niemieckiej, uskarżając się na rzekome upośledzenie jej w dziedzinie szkolnictwa. Sen. Petrażycki daje obraz ciężkiej sytuacji szkolnictwa i uskarża się, że sytuacja nie może ulec szybkiej poprawie wobec braku środków finansowych. W związku z przeciążeniem pracą uczniów szkół średnich, mówca zwraca się z apelem do Ministra, aby rozważył, na wzór Francji i Anglji, możliwość zaprowadzenia jednego dnia w tygodniu wolnego od nauki.

Sen. Janusz Jędrzejewicz zabiera głos w sprawie „straży przedniej", wyrażając żal, że senatorowie nie zechcieli zwrócić się do niego o należyte informacje. W ten sposób, zdaniem mówcy, uniknięto by bezpodstawnych zarzutów, w szczególności zaś postawienia na jednej płaszczyźnie straży przedniej z legjonem młodych, których założenia ideowe są biegunowo przeciwstawne. Uniknięto by również krzywdzącego młodzież kwestjonowania kierunku i rezultatu jej bezinteresownej ofiarnej pracy.

Senatorka Kucelska twierdzi, iż hasło „dać pracę młodzieży", musi szeroką falą iść przez Polskę. Hasło to rzucił premjer, ale realizować je musi całe społeczeństwo.

Sen. Evert, polemizując z Hasbanem i Wiesnerem, wyraził życzenie, aby ilekroć swoje żale roztaczają, żywo pamiętali o sytuacji miljona Polaków w Niemczech i żeby porównywali swoją sytuację w Polsce z naszą sytuacją w Niemczech.

Sen. Róg uważa opłaty akademickie za zbyt wysokie. Synowie chłopscy nie mogą kształcić się nietylko w wyższych zakładach naukowych, ale i w szkołach średnich. Mówca nie może zrozumieć żądania młodzieży, aby obniżyć opłaty dla wszystkich, a nie dla tych tylko, którzy nie mogą płacić.

Sen. Siudowski, nawiązując do przemówienia sen. Hasbacha, który zapewniał o niezwykłej lojalności społeczeństwa niemieckiego dla Państwa Polskiego, zapytuje jak pogodzić z tem zjawisko, że się zwabia dzieci polskie do szkół niemieckich lub nakłania rodziców polskich do posyłania dzieci do szkół niemieckich za pomocą rozdawnictwa czy to podręczników, czy pomocy szkolnej, obuwia i ubrań. Taką akcję musimy uważać za nielojalność.

Sen. Michałowicz zajął się zagadnieniem nauki, uważając, że nie jest ono u nas należycie zorganizowane. W zakończeniu swych wywodów zwraca się do Ministra, jako do profesora szkoły akademickiej z apelem, by zwrócił uwagę panom profesorom, że godność nauki to wielka rzecz, że spokój świątyni pracy, to więcej, niż przywilej eksterytorjalności wyższej uczelni. Należy prosić panów rektorów, by raczyli zapomnieć o swych przywilejach i przypomnieć sobie o swych obowiązkach względem państwa, które siłą logiki i mocą męskości, a nie brakiem odwagi cywilnej i uleganiem anarchji — stać musi.

Na zakończenie debaty zabrał głos min. Świętosławski. Za najtrudniejszy problem swego resortu uważa p. Minister kwestję znacznej liczby dzieci pozostających poza szkołą.

W sprawie postulatów, wysuwanych przez przedstawicieli mniejszości narodowych, zaznacza p. Minister, że jego przedmówcy wiele zagadnień w tej dziedzinie już oświetlili. Wspomina tylko, że zagadnieniu ukraińskiemu poświęca szczególną uwagę, czego dowodem jest zwiedzenie ostatnio szkół we Lwowie, bibljoteki, muzeum i wystawy sztuki, zorganizowanej przez towarzystwo naukowe im. Szewczenki we Lwowie.

W sprawie opłat akademickich i trudności, na jakie natrafia młodzież niezamożna, p. Minister stwierdza, że wybrany przez ministerstwo system zwiększenia ogólnej liczby studentów, którym udzielono ulg w opłacie czesnego, objął 63 proc. ogółu słuchaczy.

Skolei Izba przystąpiła do budżetu monopoli państwowych, które referował sen. Karszo-Siedlecki. W dyskusji nad tym budżetem nikt do głosu się nie zapisał.

Sen. Bisping zreferował budżet długów państwowych. W dyskusji głosu również nikt nie zabrał i Izba przystąpiła do debaty nad budżetem emerytur i zaopatrzeń, które zreferował sen. Pawelec. Jako ostatni rozpatrywany był budżet rent inwalidzkich i pensyj. Na tem porządek dzienny wyczerpano.

17 bm. plenum Sejmu

Warszawa, 13. 3. (Tel. wł. — mg.) Plenarne posiedzenie Sejmu wyznaczone zostało przez marszałka na wtorek, 17 marca, na godz. 11-tą. Porządek dzienny nie został jeszcze ustalony.

Min. Świętosławski do młodzieży

Warszawa, 13. 3. (PAT) W sobotę 14 bm. o godz. 19.45 p. Minister W. R. i O. P. prof. dr. Świętosławski wygłosi przed mikrofonem Polskiego Radja przemówienie do młodzieży akademickiej.

Rozszerzenie składu komisji do badania przedsiębiorstw

Warszawa, 13. 3. (Tel. wł. — mg.) W związku z zebraniem komisji do badania przedsiębiorstw państwowych, które odbędzie się w dniu 14 bm., dowiadujemy się, że skład komisji został rozszerzony. Do komisji zostało powołanych trzech nowych członków, a mianowicie b. min. Gliwic, dyrektor departamentu ekonomicznego w Ministerstwie Rolnictwa dr. Adam Rose, dyrektor zrzeszenia Związku Właścicieli Lasów dr. Witold Babiński.

Leszno zniosło ubój rytualny

Poznań, 13. 3. (Tel. wł. S.) W Rogoźnie i Lesznie zniesiono w tych dniach ubój rytualny.

W. Kuncewicz zmarł

Warszawa, 13. 3. (Tel. wł. — mg.) Dnia 13 bm. w nocy zmarł po długich i ciężkich cierpieniach znany artysta dramatyczny Witold Kuncewicz.

Kanclerz Schuschnigg w Budapeszcie

Budapeszt, 13. 3. (PAT) Kanclerz Schuschnigg i minister spraw zagranicznych Berger-Waldenegg przybyli dziś w południe do Budapesztu, powitani na dworcu przez premjera Gömbösa i członków rządu węgierskiego.

Ważne narady w Berlinie

Berlin, 13. 3. (Tel. wł. D.) Według informacyj pochodzących ze źródeł prywatnych, powrócił dziś rano z Karlsruhe do Berlina kanclerz Hitler w towarzystwie ambasadora von Ribbentroppa.

W godzinach popołudniowych odbyły się w kancelarji Rzeszy ważne narady polityczne. Brali w nich udział m. in. premjer Goering, minister von Neurath oraz ambasador von Ribbentrop.

Mussolini otrzyma wolną rękę w rokowaniach z Negusem

Paryż, 13. 3. (Tel. wł. K.) W prasie paryskiej utrzymuje się nadal pogłoska, jakoby nawiązane zostały pomiędzy rządem włoskim a abisyńskim pertraktacje o zawarcie pokoju. Pogłoski te są wynikiem zapewnienia, jakie Francja i Anglja miały udzielić Mussoliniemu, iż sankcje nie zostaną zaostrzone, a nawet że nadany im zostanie obecnie tylko teoretyczny charakter.

Pozatem Francja i Anglja miały podobno pozostawić Mussoliniemu wolną rękę w przygotowaniu wraz z Negusem warunków pokojowych, z tem tylko zastrzeżeniem, że wyniki tych rokowań zostaną przedstawione w Genewie do zatwierdzenia. Narazie zachowywana jest ścisła tajemnica na temat szczegółów prowadzonych rokowań.

Prasa prawicowa wyraża zadowolenie, iż bliska jest chwila uregulowania konfliktu włosko-abisyńskiego. „Le Jour" twierdzi, iż prowadzone obecnie rokowania są już nawet daleko posunięte i czynią zadość postulatom włoskim.

Paryż, 13. 3. (Tel. wł. K.) Donoszą z Rzymu: Włoskie koła półurzędowe skomentowały stanowisko zajęte w Londynie przez amb. Grandi'ego w ten sposób, że współpraca Włoch z Francją i Anglją posiada charakter moralny a nie materjalny. Wszelkie wiadomości na temat ewentualnych przetargów ze strony włoskiej i możliwości zgody Włoch na sankcje antyniemieckie za cenę ustępstw na rzecz Włoch, są pozbawione podstaw; Włochy zajmują bowiem zasadniczo stanowisko antysankcyjne bez względu na to, do kogo sankcje mogłyby być zastosowane.

Postulaty delegacji węgierskiej

Warszawa, 13. 3. (Tel. wł. — mg.). Dowiadujemy się, iż w wyniku trwających od trzech dni w Warszawie narad komitetu studjów do badania stosunków gospodarczych polsko-węgierskich, delegacja węgierska sprecyzowała ostatnio i przedstawiła stronie polskiej swoje postulaty w zakresie ożywienia obopólnej wymiany towarowej.

Życzenia węgierskie idą przedewszystkiem w kierunku obniżenia szeregu opłat wynikających z systemu handlu kompensacyjnego, będącego dziś jedyną postacią naszej wymiany towarowej z Węgrami, gdzie ostre restrykcje dewizowe uniemożliwiają inne formy obrotu. Obecna narada polsko-węgierska jest pierwszym etapem całokształtu rozmów w tej sprawie.

Kosów Poleski spłonął

Brześć, 13. 3. (PAT) Dziś w godzinach porannych wybuchł w Kosowie Poleskim groźny pożar, który strawił 29 domów mieszkalnych i 44 budynki gospodarskie. Straty przekraczają 100 tys. zł. Pożar powstał prawdopodobnie od iskry z komina miejscowego tartaku.

Moskwa się rozbudowuje

Projekty przeniesienia stolicy związku sowieckiego poza Ural musiały widocznie upaść, skoro architekci sowieccy opracowali obszerny plan rozbudowy Moskwy. Dzisiejsza stolica Rosji zajmuje obecnie 28 i pół tysięcy hektarów powierzchni z 3.600.000 ludności. Niektóre dzielnice cierpią na takie przeludnienie, że na jednego mieszkańca przypada 1 m. kw.

Postanowiono więc znacznie rozszerzyć miasto, które w przyszłości ma liczyć 5 milj. mieszkańców, a ponadto przerobić dzisiejszą sieć ulic. To ostatnie zadanie przedstawia olbrzymie wprost trudności w wykonaniu, dlatego do komitetu rozbudowy nie zawahano się powołać najsławniejszych speców zagranicznych, jak np. Le Corbusier.

Punktem centralnym nowego miasta będzie Pałac Sowietów, olbrzymia budowla o charakterze wieży, wysoka 400 m. z posągiem Lenina na szczycie. Plac, na którym stanie ów Pałac, będzie największym na świecie. Obszar jego wynosić będzie 110 tys. m. kw., gdy paryski Plac Zgody liczy tylko 79 tys. m. kw., a plac św. Piotra w Rzymie zaledwie 57 tys.

Z FILHARMONJI

VIII. Koncert Symfoniczny

Kapelmistrz Ignacy Neumark jest muzykiem o dużej i wybitnej indywidualności. Jego talent dyrygencki oparty na znacznej wiedzy i kulturze muzycznej, potrafi zawsze zaciekawić i zainteresować. Doskonały pedagog orkiestralny umie wydobyć z orkiestry maximum wysiłku, tak pod względem precyzji technicznej i rytmicznej, jak też pod względem dynamicznym. Pałeczką swoją zamienia orkiestrę w instrument niezmiernie czuły i subtelny, który z całą łatwością nagina do swych artystycznych zamierzeń. Koncerty dyrygowane przez Igancego Neumarka mają ustaloną już markę i należą zawsze do zdarzeń o dużej wartości artystycznej.

Nowością programu VIII koncertu symfonicznego filharmonji lwowskiej była „Symfonja D-dur", Jana Sibeliusa, wybitnego kompozytora finlandzkiego. Sibelius współtwórca narodowej muzyki fińskiej, znanym jest publiczności koncertowej, gdyż dzieła jego a głównie patrjotyczny poemat symfoniczny „Finlandja" często bywa wykonywany. Pewną popularność uzyskał także często grywany oryginalny „Valse Triste", oraz niektóre pieśni. — Dzieła utalentowanego kompozytora znamionuje koloryt „nordyjski", który wspólnym jest wszystkim twórcom skandynawskim z wielkim Edwardem Griegiem na czele.

Symfonja D-dur jest dziełem szczerego talentu i wyrażem wielkiej miłości przyrody ojczystego kraju. Twórca wypowiada się jasno — operuje prymitywami o szerokich płaszczyznach i kontrastami grup instrumentalnych blachy — smyczków i drewna. Symfonja jest nieco za długa a szczególnie finał rozprowadzony jest do zbyt obszernych rozmiarów. Efekta dynamiczne, z udziałem wirtuozowsko używanej blachy, wspaniałe. — Dzieło zadyrygował Neumark koncertowo — gorące uznanie należy się także orkiestrze za wyczyn pierwszorzędny.

Recital rozpoczęła Mozarta Serenada „Eine kleine Nachtmusik" na orkiestrę smyczkową. Genialna ta kompozycja, wiecznie młoda, pełna polotu, wdzięku i lekkości, pełna młodzieńczej werwy i świeżości, przyjętą była przez słuchaczy owacyjnie. Pełen finezji i subtelności wykon „Serenady" wywołał burze oklasków. Orkiestra smyczkowa filharmonji lwowskiej, złożyła nam dowody rzetelnej pracy i wysokiej kultury artystycznej.

Solistą koncertu miał być utalentowany skrzypek Roman Totenberg, który jednakże z powodu obłożnej choroby nie mógł przybyć do Lwowa — wskoczył więc w jego miejsce młody lwowski pianista p. Artur Hermelin, który poprawnie wykonał nieciekawy zresztą i pretensjonalny koncert Liszta A dur. P. Hermelin wykazał duże zalety techniczne oraz zyskał żywe uznanie

Wielka maestrja kapelmistrzowska Neumarka w akompaniamencie do tego koncertu święciła swój prawdziwy tryumf — precyzja, pewność i rytmiczna nieskazitelność orkiestry osiągnęła tutaj nieczęsto spotykany poziom.

Cały recital był wyczynem artystycznym wielkiego talentu i dużej pracy a licznie zebrana publiczność odniosła sporo wartościowych wrażeń.

J. WEŁESZCZUK.

Roztargniony Ampère i Napoleon

Wielki matematyk i fizyk Ampère (1775—1836), którego śmierci setną rocznicę obchodzi obecnie francuski świat naukowy, słynął z roztargnienia.

Pewnego dnia np., gdy miał odczyt w paryskiej Akademji umiejętności, do sali wszedł spóźniony niewielkiego wzrostu mężczyzna w niebieskim fraku i zajął w pierwszym rzędzie fotelі miejsce na fotelu wielkiego uczonego.

Gdy po skończeniu odczytu Ampère, wracając na swe miejsce, zastał je zajęte, spytał kolegów, kim jest ten intruz w niebieskim fraku i dowiedział się zdumiony, że jest nim nie kto inny, jeno cesarz Napoleon, którego właśnie Akademja mianowała swym członkiem.

Ze swej strony Napoleon, dowiedziawszy się, że zajął fotel Ampère'a, śmiejąc się z tej pomyłki, zaprosił uczonego na następny dzień do pałacu Elizejskiego na obiad.

Gdy jednak następnego dnia nadeszła pora obiadowa, napróżno oczekiwano w pałacu na Ampère'a. Wreszcie po godzinie czekania, zniecierpliwiony cesarz kazał podać do stołu.

Jak się później okazało, Ampère, zasiadłszy do swej pracy, zapomniał zupełnie, że był zaproszony przez Napoleona.

O Ampère opowiadają również, że wielki ten matematyk, będąc miłośnikiem kotów, posiadał dwa koty, które stale przebywały w jego gabinecie pracy.

Niecierpliwiło jednak uczonego to, że ulubieńcy jego, potrzebując wyjść, miauczeniem zmuszały go do powstawania od biurka i otwierania im drzwi.

Wkońcu więc przywołał stolarza i objaśniwszy go o co chodzi, powiada:

— Niech pan mi wytnie u spodu drzwi dwa otwory, jeden większy dla tego dużego kota, a drugi mniejszy dla tego małego.

— Panie profesorze — zawołał na to stolarz — przecież wystarczy jeden większy, aby oba koty mogły nim wychodzić!

Wielki matematyk był mocno zdumiony, że tak prosty pomysł nie przyszedł mu do głowy.

Kto szuka raju na ziemi?

Obiecuje raj na ziemi reformator społeczny, Mauri Allard, bogaty paryżanin, który nabył na własność niewielką wyspę Van-Van, położoną niedaleko Tahiti. Allard ogłasza w pismach, iż chętnie przyjmie osiedleńców na swej wyspie pod warunkiem, że będą oni żonaci, dzietni, wniosą odrazu 15.000 franków, jako depozyt, dostarczą świadectwo lekarskie o stanie zdrowia swego i rodziny, oraz referencje od osób poważnych.

W zamian ofiaruje p. Allard działkę na Van-Van, gdzie, jak twierdzi, klimat jest nadzwyczaj łagodny, roślinność bujna, przyroda piękna, a życie niesłychanie łatwe. W pobliżu wyspy znajdują się ławice ostryg i perłopławów. Dwa razy na miesiąc przybija do brzegów wyspy okręt idący z Hawai.

JERZY MARJUSZ TAYLOR 60

JAD SŁOŃCA

(Ciąg dalszy.)

Z górskich wysokości, z kamiennych szczytów Blokowej Planiny, zrodzony gdzieś, na dalekiej, mglistej północy, szeroką falą spływał ku morzu rozkosznie chłodny, wilgotny wiatr. Targał łagodnie rozwichrzone czuby przysadzistych figowców, chwiał delikatnie ostremi, jakby wyciętemi z grubej blachy sylwetkami wyniosłych agaw, rosnących na jałowem podglebiu kamiennych przymurków, i przepychał się zdradziecko, uparcie, pomiędzy słoczonemi, przygiętemi ku ziemi, koronami południowych sosen. A, pokonawszy wszystkie przeszkody, wydostawszy się na otwartą przestrzeń, podrywał się zwycięsko ku górze wraz z tumanami kurzawy, błyszczącemi w promieniach księżyca niby srebrzyste słupy. Były to jego zabawki i broń zarazem. Igrał z niemi opętańczo, wirował, zawodził djabelskie tany. Mglisto-srebrzyste słupy rozpraszały się i znowu powstawały z nicości, łączyły się w jedną całość lub tworzyły całe kolumny, aby wślad za tem, ciśnięte niewidzialną dłonią, zatonąć z groźnym sykiem w rozedrganej niespokojnie toni morza.

— No co, panie Weismüller? — spytał Czech, podchodząc do stojącego nieruchomo studenta. — Ładnie jest, prawda? Zaczyna się bora. Teraz tylko puścić się wpław na wyspy, nie?

Zatarł ręce z zadowoleniem, śmiejąc się chrypliwym, starczym śmieszkiem.

— Łaskawy wiatr, panie Weismüller — gadał dalej. — Prawdziwy wybawca. Przecież my tu już zdychaliśmy z upału. Ja chyba najwięcej, bo to i kuchnia, i troska o kochanych gości. Jak ta bora powieje jeszcze z tydzień, to zaraz prze czyści się powietrze w tej naszej poczciwej kotlince, co się nazywa Dalmacja. To jest dobry wiatr, panie Weissmüller. Niesie ochłodę i rosę. Szkoda tylko, że wieje szelma jedynie w nocy, a za dnia znów będziemy się czuli, jak w piecu. Ale cóż to pan nic nie mówi, panie Weissmüller? Podobno chciał się pan widzieć ze mną?

Olbrzymi Wiedeńczyk, oparty o kamienną balustradę tarasu, wpatrzony w dalekie krawędzie Biokovej Planiny, drgnął nagle, jakby zbudził się ze snu, i spojrzał na hotelarza wzrokiem tak dzikim, że Czech cofnął się nieco przestraszony.

— Co panu jest? Czy pan niema czasem gorączki — zaczął niepewnie. — Trzeba zmierzyć. Ja mam u siebie termometr. Przyniosę. Ale niech się pan już położy — perswadował. — Przecież wszyscy śpią oddawna.

Weissmüller przetarł dłonią spocone czoło.

— Nie — powiedział z uporem. — Nic mi nie dolega. Spałem dziś długo po południu i nie jestem wcale senny. Chciałem pana tylko zapytać... chciałem zapytać...

— Czy nie była tu pani Katica — podpowiedział usłużnie Czech.

— Tak... tak... właśnie.

— Nie —oświadczył hotelarz. — Nie była. Ani dziś, ani wczoraj, ani tydzień temu. Nie przyjdzie też ani jutro, ani pojutrze, ani za tydzień, panie Weissmüller — mówił prawie surowo, śledząc uważnie wyraz twarzy olbrzyma, który w tej chwili wyglądał wprost bezradnie.

— Skąd... skąd pan o tem wie? — wyjąkał student.

— Skąd? Mówiał mi o tem sama — łgał na poczekaniu Schwartz. — Spotkałem ją dziś w Makarskiej. Kazała się panu pięknie kłaniać. Wyjeżdża w tych dniach, podobno do... Londynu.

Nawet przy tem widmowem księżycowem świetle, zacierającem wszystkie barwy, albo zniekształcającem je nie do niepoznania, można było z łatwością zauważyć, jak zbladł olbrzymi Wiedeńczyk. Właściwie nie zbladł nawet, ale zsiniał jakoś i ta upiorna siność wyszła na jaw pomimo bronzowej opalenizny.

— To nieprawda — powiedział głuchym głosem. — Pan kłamie. Ona nie mogłaby wyjechać, nie pożegnawszy się przynajmniej z mną. Przecież jestem jej narzeczonym.

Czecha w pierwszej chwili obleciał strach. Bądźcobądź ten olbrzym, któremu uważał za głupiego, posiadał niebylejaką siłę fizyczną, której nie wolno było lekceważyć. Równie tchórzliwy, jak bezczelny i chytry, odrazu postanowił się wycofać, ale jednocześnie w głowie jego w tej chwili właśnie powstał pewien plan.

— Niechże pan mi wybaczy, panie Weissmüller — oświadczył, przechodząc odrazu na ton służalczo-pokorny. — Nic nie wiedziałem, że państwo są po słowie. Ma pan rację. Nie widziałem się z panią Katicą. Ale owszem, słyszałem, że ma zamiar wyjechać — łgał dalej, tym razem już ostrożnie.

— Nie wierzę, gorączkował się student. — To są jakieś plotki. Ach, co za nieszczęście, że ja muszę czekać, aż ona tu przyjdzie sama. Pan wie? — zwierzał się żałośnie. — Ona dotychczas nie wyjawiła mi tajemnicy tego przejścia, którem dostaje się do swego zameczku. A ja tak bardzo tęsknię, tak bardzo chciałbym się z nią zobaczyć. (C. d. n.)

Plemię wiecznych koczowników

Na temat cyganów i ich udziału w przestępczości zamieszcza tygodnik dla policjantów „Na posterunku" dwa interesujące artykuły Jana Dreslera i Juljusza Kozolubskiego. Cyganie, koczujący na terytorjum Polski, których się oblicza na 8.000 osób, nie tworzą grupy jednolitej ani pod względem języka, ani obyczajów, ani też poziomu kultury.

TRZY GRUPY

Najwyżej stojącą grupą są cyganie niemieccy, którzy poprzez dawny zabór pruski weszli na ziemie polskie. Zgóry spoglądają oni na cyganów polskich czy rumuńskich, nazywając ich pogardliwie kotlarzami. Drugą grupę są cyganie z b. zaboru austrjackiego, mający siedziby zimowe na własnym gruncie i pozostający pod silnym wpływem cyganów węgierskich. Trzecią grupę tworzą cyganie polscy, przeważnie z dawnego zaboru rosyjskiego, najdawniejsi koczownicy po ziemiach polskich, noszący już polskie nazwiska i mówiący polską gwarą.

OBYCZAJE CYGAŃSKIE.

W czasie przebywania w miejscach swego zamieszkania, cyganie nie podlegają władzy t. zw. wójtów czy „królów cygańskich", lecz rządzą się systemem patrjarchalnym, czyli podlegają głowie rodziny. Natomiast w czasie wędrówek funkcje przełożonego spełnia najstarszy wiekiem i najbogatszy cygan w obozie. On prowadzi książkę meldunkową cyganów, udziela ślubów, chrztów i rozwodów, prowadzi ewidencję inwentarza martwego i żywego oraz zawiadamia władze o miejscach postoju obozu.

W porze jesiennej cyganie, pochodzący z jednego powiatu, zbierają się w miejscu, zgóry umówionem, gdzie rozpatrują sprawy rodzinne i gospodarcze. Jeśli np. cyganowi padł koń, a niema pieniędzy na zakup drugiego, udzielają mu zapomogi z ogólnej kasy. Jeżeli cygan nie mógł zebrać potrzebnych na zimę zapasów, to również otrzymuje pomoc i t. p. Po załatwieniu spraw oficjalnych, odbywa się zwykle zabawa, podczas której raczą się obficie wódką i wieprzowiną, największym przysmakiem cyganów

„SPECJALNOŚCI" CYGAŃSKIE.

Cyganie słyną zaś specjalnie z kradzieży koni i paserstwa, a cyganki z włóczęgostwa i żebraniny. Cyganie kradną wozy, konie, uprząż, bydło, nierogaciznę i artykuły żywnościowe. Po ukradzeniu konia usiłują zmienić jego maść przez przemalowanie lub dodawanie siwizny. Odbywa się to zapomocą przyłożenia koniowi do rozmaitych miejsc skóry gorącego siemienia lnianego. Cyganie zawodowi koniokradcy nawiązują bliższe kontakty z cyganami koczowniczymi, zbywając im skradziony towar.

Nie lubią oni „mokrej" roboty, tj. napadów z bronią. I prawie nigdy nie dopuszczają się przestępstw, w miejscowościach, w których mieszkają. Przed popełnieniem kradzieży przeprowadzają wywiad. Pod pretekstem wywróżenia, zamawiania chorób lub żebraniny, cyganki nietylko że wyłudzają większe kwoty pieniędzy, biżuterję, garderobę i żywność, lecz zbierają cyganom informacje, potrzebne dla ułatwienia kradzieży. Częste są wypadki, kiedy cyganki dla wzbudzenia litości inscenizują u swych dzieci sztuczne kalectwo, przywiązując im ręce do boków, oraz zginając nogi w kolanach i przywiązując do ud.

ANALFABECI I TCHÓRZE.

Cyganie, to przeważnie analfabeci. Zabobonni i tchórzliwi, są pozbawieni jakiejkolwiek osobistej ambicji. Są jednak bardzo sprytni, a jak stwierdza jeden z autorów, często starają się być konfidentami policji, przyczem informacje, jakich udzielają, są jednak przeważnie przeznaczone na odwrócenie uwagi od ich własnych poczynań.

Na tem tle przytaczają następujący wypadek. Tropiąc zbiegłego, dwaj policjanci spotkali w lasach samotnego cygana. Wylegitymowano go i okazało się, że jest poszukiwany w sprawie pewnej kradzieży. Jeden z policjantów miał odstawić cygana do posterunku, znajdującego się w odległości 18 km. Na posterunku okazało się, że cygan zbiegł. Na zapytanie, jak się to stało, dowiedziano się, że cygan podczas eskortowania go przez las, zaczął opowiadać policjantowi o skarbie, zakopanym w lesie, a widząc, że policjant wierzy w tę bajeczkę, poprosił w pewnej chwili o rozkucie go, ponieważ znajdowali się właśnie w pobliżu miejsca, gdzie skarb miał być ukryty. Cygan zaczął kopać pod drzewem, w czem mu nawet pomagał policjant, wreszcie poprosił o bagnet. Widząc zaintrygowanego i pochylonego nad wykopanym dołkiem policjanta, chwycił garść piasku i rzucił mu w twarz, a oślepiwszy go, zbiegł.

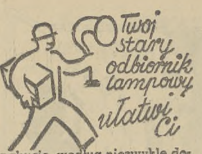
BEZ MORALNOŚCI.

Najbardziej klasycznym przykładem wykorzystania fałszywych dokumentów jest wypadek ściganego przez policję za zabójstwo policjanta cygana Franciszka Zielińskiego. Używał on nazwisk Majewskiego, Wiśniewskiego, Siwała, Łazarewicza, Piotrowskiego. Posiadał na te nazwiska dowody osobiste lub książeczki wojskowe i ukrywał się cały rok.

Pojęcie zła u cyganów nie istnieje i dlatego swój zbrodniczy proceder wykonują oni bez żadnych skrupułów, a nawet w pojęciach ich, cygan, który w swej karjerze pobił rekord udanych kradzieży, ma najwięcej zalet, uprawniających go do wyboru na przełożonego obozu.

Identyfikacja cyganów ze względu na ograniczoną ilość nazwisk przy małej różnorodności imion jest bardzo utrudniona. Trudności w odszukaniu rozmaitych przestępców cyganów stwarza również fakt fałszowania dokumentów. Jest to możliwe, ponieważ cyganie dla zysku chrzczą dzieci po kilka nawet razy na podstawie t. zw. cygańskiego chrztu.

Cyganie wędrujący po różnych krajach posiadają po kilka obywatelstw. Np. Alfons Siwak z Szynkwaldu, znany policji, był kiedy mu było potrzeba obywatelem greckim Janem Minesco z Korfu, a cygan Łaci Gambur, np. oprócz obywatelstwa polskiego posiada również obywatelstwo perskie.





Z Tarnopola

DLA BEZDOMNYCH. Zapoczątkowana parę lat temu w Tarnopolu akcja, idąca w kierunku ulżenia doli bezdomnych chłopców, dzięki poparciu tarnopolskiego społeczeństwa i wytrwałości kilku działaczy, dała rzeczywiście poważny rezultat. Obecnie po ciężkiej zimie, przy pomocy subwencji, przyznanej przez Województwo dokonano remontu domu przy ul. N. Świat tak, że warunki mieszkaniowe są już zupełnie dobre. Zakład znajduje się obecnie pod opieką 4 sióstr Albertynek, które z troskliwością i umiejętnością opiekują się 25 chłopcami. — To samo Tow. zorganizowało przy placu Klanga herbaciarnię dla reszty bezdomnych. Prowadzone kursy dla analfabetów jak i półanalfabetów oraz skromna bibljoteka umożliwiają jakie takie opiekowanie się resztą bezdomnych chłopców. Kilkunastu chłopców zostało wysłanych ostatnio do obozu pracy, a kilku z nich otrzymało na Śląsku zatrudnienie.

———

Głosy kobiet w radjo

Gdy czytam — a często się to powtarza nietylko w słowie drukowanem — co należy do obowiązków pani domu i co od normalnego ich spełniania zależy — zastanawia mnie fakt, że są ludzie, którzy te obowiązki sprowadzają do zera. Potocznie mówi się tak: ona nie ma nic do roboty, oprócz domu i dzieci. Teresa Skórzewska, w pogadance: „Obowiązki pani domu", wyliczyła wiadomości potrzebne kobiecie do opanowania sytuacji. A więc: dokładna znajomość gospodarstwa domowego i zasad organizacji pracy, zdolności pedagogiczne, sztuka współżycia z dziećmi, z domownikami i służbą, wychowywania całego grona do współpracy, wzajemnego zaufania i współodpowiedzialności za wszystko, co się w domu dzieje, ażeby gdy jej zabraknie, życie w domu nie stanęło w biegu. Na kierowniczem tem stanowisku nie wolno jej rządzić się wyłącznie rozumem, albo wyłącznie sercem. Powodowanie się uczuciami niekontrolowanemi rozumem, nie może przygotować otoczenia do zadań, które życie przynosi. Pani domu ma pozatem — oprócz ciężkich obowiązków macierzyństwa — obowiązki społeczne, towarzyskie, i niemniej chyba ważne, stałego dokształcania siebie samej. Wątpię więc, ażeby ktoś zastanowiwszy się bezstronnie nad ogromem i powagą tych zadań nie przyznał, że pani domu wykonywa jeden z najodpowiedzialniejszych zawodów, nieunormowanych w dodatku ani ilością godzin pracy, ani — powiedzmy to otwarcie — jakimś godziwym ekwiwalentem finansowym, któryby jej zapewniał swobodę w osobistych wydatkach.

W cyklu „Kobiety zasłużone" mówiła Helena Witkowska o **Kazimierze Bujwidowej**, o jej życiu i działalności na terenie pracy społecznej i w życiu prywatnem. Jako matka wychowała wzorowo sześcioro dzieci. Głęboko przywiązana do męża, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, była dzielną jego towarzyszką w życiu i w pracy. Jako pani domu potrafiła stworzyć atmosferę, w której każdy czuł się dobrze. Gromadziła młodzież uniwersytecką i otaczała opieką młode talenty, wobec czego dom Bujwidów stał się ośrodkiem najciekawszych dyskusyj i kuźnią śmiałych myśli. Walczyła o wyzwolenie kobiety, o reformę obyczajów i szkolnictwa. Pisywała rewolucyjne poprostu — jak na ówczesne zapatrywania — artykuły, referaty, petycje, wygłaszała śmiałe mowy. Zakładała liczne stowarzyszenia i instytucje. Szerzyła oświatę pozaszkolną, budowała polskie szkoły (np. w Białej, w Morawskiej Ostrawie) — założyła i przez szereg lat prowadziła Uniwersytet Ludowy w Krakowie. A aczkolwiek to, o co z trudem walczyła przed 30 laty, zostało dziś wprowadzone w życie, jako wyraz zwykłych potrzeb kulturalnych — Bujwidowa nie doznała satysfakcji z wyniku swej wieloletniej pracy, gdyż nowoczesna kobieta zawiodła boleśnie jej nadzieje. Nie taką bowiem mieć ją chciała, nie o takiem wyzwoleniu marzyła.

„Czy nauka demoralizuje kobiety" — rozstrząsanie takiej rozbrajającej niepewności było tematem pogadanki Haliny Siemieńskiej. Przyznaję, że na miejscu prelegentki byłabym nie wybrała podobnego tytułu, ponieważ już w nim samym tkwi coś umniejszającego kobietę, jako człowieka pełnowartościowego. Samo sformułowanie owego zagadnienia pod znakiem zapytania, samo dyskutowanie nad czemś równie niewiarogodnem, dopuszcza nierozsądną myśl o rzekomej niższości umysłowej kobiety. Jeżeli wogóle możnaby zastanawiać się nad tego rodzaju wpływem nauki, to chyba tylko w odniesieniu do obu płci. Prawo do nauki długo było zaprzeczane kobietom, ku hańbie rodu męskiego, a i dziś jeszcze mamy takich zacofańców, w których np. kobieta lekarz budzi wstręt, a kobieta adwokat poprostu przerażenie. Autorka dała należytą odprawę tym panom i to przez usta mężczyzn, słynnych myślicieli, naukowców i filozofów. I tak Plato, Seneka, Plutarch upominali się o prawo do nauki dla kobiet narówni z mężczyznami. Korneljusz Agryppa pisał, że to właśnie z tyranji mężczyzn wyrasta ciemnota kobiet. Erazm z Rotterdamu poddawał niemiłosiernej krytyce zwyczaj kształcenia kobiet wyłącznie do układnych form towarzyskich, a zakazu zaspokajania ich głodu wiedzy. Diderot ubolewa nad tem, że z okrucieństwem przyrody wobec kobiet łączy się okrucieństwo prawa. Jakże więc wobec powyższych uczciwych i bezstronnych zapatrywań wyglądają słowa innych panów świata, którzy odradzali uczyć kobiety czytania i pisania, bo je to demoralizuje, którzy twierdzili, że książki odbierają kobietom resztki i tak niezbyt wielkiego rozumu, którzy odradzali studja astronomji, bo „nie gwiazdy im liczyć, ale jaja w kurniku". Ograniczony ich rozum nie pozwala również na studjowanie chemji, która zresztą nie jest im do niczego potrzebna, bo przecież i analfabetki potrafią dobrze gotować. Uprzejmy zaś Montaigne, odradzając od dopuszczania kobiet do studjów naukowych, pozwala im jednakże na uprawianie poezji, tej — jak ją określa — „lekkiej i swawolnej sztuki"... Za najodpowiedniejsze zajęcie dla kobiet — swoich matek, żon i córek — uważali ci panowie przebywanie w gineceach przy igle i wrzecionie, w kuchni. — A dziś, gdy ponad wszelką wątpliwość zostało stwierdzone, że nie iluzoryczna niższość umysłowa kobiet, ale brutalne prawo silniejszego usuwało kobiety przez długie wieki od wiedzy — jakże dziwnie wygląda powrotna fala antyfeminizmu, redukcje z posad, zaprzeczanie prawa do samodzielnego stanowienia o sobie. Czyżby mądra Krystyna de Pison nie myliła się, twierdząc, że mężczyźni boją się współzawodnictwa z kobietami, któreby ich łatwo mogły prześcignąć?

K. SOBAŃSKA

ARMJA I NARÓD

CZOŁOWY ELEMENT SIŁY

Bezpośrednio niemal po wejściu niemieckich oddziałów wojskowych na obszar zdemilitaryzowanej Nadrenji, po zdeptaniu szeregu artykułów traktatu wersalskiego i traktatu reńskiego, po wypowiedzeniu traktatu locarneńskiego, na plenum Senatu polskiego zgłoszony został następujący wniosek:

„Senat Rzeczypospolitej, uchwalając budżet armji naszej widzi niedostateczność środków, jakie w trudnych warunkach Rzeczpospolita przeznaczyć może na tworzenie swej siły obronnej. Senat stwierdza jednolitą więź całego społeczeństwa z postawą ideową, pracą armji, oraz gotowość wszystkich obywateli do największych ofiar na rzecz obrony Rzeczypospolitej".

Za wnioskiem tym, przyjętym gromkiemi oklaskami, śmiało to, i otwarcie powiedzieć musimy, stanęła pełna wola, pełne sumienie społeczeństwa polskiego, zdając sobie sprawę z tego, iż apel ten padł w momencie wyjątkowo ważkim, a dla nas, zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę nasze położenie gospodarcze, nader ciężkim.

Wniosek zgłoszony w Senacie zaaprobował nijako w swem przemówieniu minister spraw wojskowych gen. **I. Kasprzycki**, który między innemi stwierdził, że — „Stanowisko Polski, stosunek jej do państw obcych, znaczenie w koncercie państw europejskich **może spaść na niższe szczeble hierarchji międzynarodowej, o ile nie wzmocnimy rozmiarów i tempa prac nad obroną państwa... Poza ramami budżetu bez wątpienia znaleźć trzeba środki, by odpowiedzieć narastającym potrzebom"**. Równocześnie przedstawiciel polskiej armji, którą zwykło się nazywać wielką niemową, podkreślił powagę sytuacji i wyczuwanie przez armję przeżyć narodu i państwa.

Wygłaszając swój referat sprawozdawczy budżetu Min. Spraw Wojskowych sen. gen. Zarzycki między innemi przypomniał, iż — **„trzeba pamiętać, że element brutalnej siły i duch zaborczości, długo jeszcze będzie działać w stosunkach międzypaństwowych, a piękne deklaracje i pakty będą miały, niestety, tylko znaczenie teoretyczne... Realizacja egoistycznych celów jest dokonywana coraz częściej pomimo, a nawet wbrew istniejącym traktatom i deklaracjom"**.

Połóżmy zacytowane powyżej słowa zarówno **gen. Kasprzyckiego**, jak i **gen. Zarzyckiego** na pęczniejącym z dnia na dzień magazynie zbrojeń światowych, spójrzmy na wniosek zgłoszony w Senacie w cieniu choćby tylko tych obcych armji, które kwaterują w bliższym czy dalszym promieniu naszych granic wschodnich i zachodnich; pozwólmy choć przez chwilę przedefilować wypadkom i zjawiskom tygodni ostatnich — a przekonamy się, że niebezpieczeństwo, jakie się w świecie gromadzi, jest bardzo wielkie, tem większe, że Polska w tłoku tych zjawisk — iż użyjemy słów referenta gen. Zarzyckiego — znajduje się jakby w otwartej narożnicy bramie.

„Od wschodu i zachodu mamy granice nieodsłonięte, w dodatku zwłaszcza na zachodzie i północy poważnie pofałdowane. Spokój w tej części Europy zależeć będzie od tego, czy **Polska** jako państwo, będzie dość silna, ażeby utrzymać równowagę między dwoma, dość poważnie sprzecznemi organizmami państwowemi i społecznemi". Słowa te nie wymagają dalszych komentarzy, i chyba nikt, kto choć cośkolwiek orjentuje się w sytuacji międzynarodowej, nie będzie się ich dopraszał.

W **sile** więc nasza perspektywa, w sile nasza przyszłość, **w sile** nasza nadzieja. Kuć ją winniśmy z armją polską na wszystkich odcinkach. W czasie debat i sejmowych i senackich zwrócono uwagę na wszystkie drogi, które do tej siły prowadzą i na: spoistość wewnętrzną i hart moralny i prężność gospodarczą...

Nie traćmy słów — sytuacja jest zbyt **poważna, byśmy mieli ją analizować** drugorzędnemi ambicjami czy efemerycznemi wyskokami. Powagę sytuacji podkreślili nam ci, którzy narówni z całem polskiem społeczeństwem wyczuwają przeżycia narodu i państwa.

Jeśli przeto przypomnieliśmy tych kilka wyjątków z debat ostatnich, to tylko w tym celu, by uderzyły one wyraźnie i zdecydowanie o sumienie całego polskiego narodu; by naród ten spojrzał trzeźwo w perspektywę przyszłości i ocenił ją miarą naszych praw, wartości, misji i instynktu narodowego.

Wierzymy, że całe społeczeństwo wydobędzie ze siebie skoncentrowaną wolę i pracę, że nie cofnie się przed największemi ofiarami na rzecz obrony Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, idąc za wolą armji, która stoi na jej mocarstwowej straży.

J. K.

NADRENJA



(—) Zdemilitaryzowany, a obecnie przez wojsko niemieckie obsadzony obszar Nadrenji obejmuje 56000 km. kw., zamieszkały przez 15.5 miljonów ludności, zatem jedną czwartą niemal całej ludności Rzeszy. Na obszarze tym znajdują się najpotężniejsze miasta przemysłowe Niemiec, zwłaszcza nad dolnym **Renem** pomiędzy Düsseldorfem a Duisburgiem, na wschód w t. zw. Zagłębiu Ruhry; serce niemieckiego przemysłu, a przedewszystkiem ciężkiego i wojennego.

Znaczenie demilitaryzacji polegało na tem, iż Francuzi z ewentualnemi operacjami wojskowemi, skierowanemi przeciw Niemcom, wolni być chcieli od forsowania Renu.

Południowa francuska granicę reńską na długości około 110 km. od Kembs (na wschód od Mühlhausen) aż po Lauterburg (na zachód od Rastatt) wyposażono w olbrzymi pas fortyfikacyj czołowo i flankująco skierowanych na granicę niemiecką z oparciem o twierdzę Strassburg. Od Lauterburg biegnie granica francuska w kierunku północno - zachodnim na długości około 160 km, aż do południowo - wschodniej granicy Luxemburgu, a dalej na przestrzeni 40 km. w kierunku zachodnim aż do Logny, dotykając francusko - belgijsko - luxemburskiego trójkąta granicznego. Ta 200 kilometrowa granica, znana jako linja Maginota, jest jednym z najpotężniejszych kompleksów fortecznych Francji — przygotowanych do wszystkich wymogów nowoczesnej sztuki wojennej. Forteca zbudowane są wyłącznie ze stali i betonu. Cały ruch komunikacyjny odbywa się pomiędzy poszczególnemi systemami fortecznemi pod ziemią i zabezpiecza tem samem każdorazowe doprowadzenie rezerw. Linja Maginota oparta jest o potężne twierdze: Nancy — Toul i Metz — Diedenhofen. W ten sam sposób wyposażoną została linja obronno - ofensywna na północ od Logny aż do granicy belgijskiej i holenderskiej.

Francuski front północny oddalony jest około 100 km. od frontu reńskiego Manheim - Koblenz, tak że mosty reńskie osiągnięte być mogą 21 centymetrowemi dalekosiężnemi armatami, w których obstrzale znaleźć się mogą również miasta nadreńskie. Przygotowując tę linję forteczną, Francuzi nie brali pod uwagę tych ewentualnych fortyfikacyj niemieckich w Nadrenji, które w tej chwili montuje sztab niemiecki. W pierwszym rzędzie chodzi tu o: Germersheim, Mainz, Koblencję i Kolonję, które to fortyfikacje związałyby w razie wojny olbrzymie siły francuskie. Ten problem znajduje się w tej chwili na stole operacyjnym sztabu francuskiego.

———

Do czego służy krążownik?

Powstanie krążownika nastąpiło później niż okrętów opancerzonych, zwanych poprostu pancernikami. Praktyka wykazała, że nie wystarcza posiadać ciężkie pancerniki, lecz potrzebne są lżejsze a szybsze okręty dla wykonania wielu zadań, którym powolne pancerniki sprostać nie mogą. Z czasem z lekkich krążowników podobnych wielkością do pancerników, lecz nieopancerzonych, powstał typ krążownika cięższego, który mając wszelkie zalety krążownika, mógł jednakże podołać ciężkim warunkom bojowym. Typ ten, tak zbliżył się do pancernika w ostatnich czasach, że różni się od niego jedynie nazwą.

Rozróżniamy tedy krążowniki lekkie i bojowe.

Krążowniki lekkie są pośrednim okrętem między kontrtorpedowcem a krążownikiem bojowym. Umieszczone między temi dwoma typami, krążowniki lekkie przejmują częściowo ich zadania, obok tych, dla jakich zostały stworzone. Służą więc do dalekich zwiadów, co umożliwia im duża szybkość i silna artylerja. Starają się zbadać, gdzie krąży nieprzyjaciel, usiłują zaskoczyć go i zbombardować silnym ogniem, a następnie o ile mają przed sobą silniejsze artylerją i pancerzem okręty, wycofać się szybko. Używa się krążowniki do ochrony ważniejszych i drogocennych transportów, do niszczenia nieprzyjacielskich linij handlowych i transportowych.

Lekki krążownik jest to okręt o wyporności od 5.000 t. do 8.000 t.; długość 181 m, szerokość 17.5 m, zanurzenie 5 m, maszyny 100.000 KM, szybkość 34 węzły. Artylerja liczniejsza jak na kontrtorpedowcu, bo lekki krążownik ma 8 dział po 155 mm, w 4 wieżach, 4 po 75 mm PL, i 12 wyrzutni torpedowych. Załoga liczy już 27 oficerów i 551 marynarzy. Ponadto ma jeszcze na pokładzie dwa wodnopłatowce. Japoński lekki krążownik „Furutaka" ma 7.000 t. wyporności, 33 węzły szybkości i 6 dział po 203 mm.

Budująca się obecnie w Gdyni stocznia, będzie mieć obok pochylni do 2.000 t, także jedną, gdzie można będzie montować okręty do 10.000 t., wyporności; a więc przystąpimy do budowy lekkich krążowników. Polska winna ich mieć około 3. Koszt tego okrętu wynosi ok. 80 miljonów zł. **Przemysł nasz jest na takim poziomie, że w zupełności** może podołać zamówieniom stoczni.

Krążowniki ciężkie (bojowe) spełniając w części zadania swych lekkich kolegów, zastępują z powodzeniem pancerniki. W ostatnich czasach typ ten jest coraz bardziej lansowany we wszystkich marynarkach ze względu na swe niepoślednie zalety. Jest przedewszystkiem opancerzony, wypornością (20—27 tysięcy ton), dorównuje pancernikom, szybki (30—33 węzły), posiada artylerję mocną, bo 6 dział po 381 mm, 15 dział po 102 mm, 8 wyrzutni torpedowych. Do tego typu należą słynne angielskie „Hood", „Vahaut", „Renown" i „Repulse".

Koszt budowy sięga od 120 do 200 miljonów zł. Polska winna mieć ich przynajmniej dwa.

Pozostaje jeszcze do omówienia budowa krążownika bojowego, ale to następnym razem, przy opisie pancernika.

Mgr. L. M.

Przysięga żołnierza w różnych państwach

Niemcy. Żołnierz niemiecki Trzeciej Rzeszy, przysięgając, powtarza formułkę: „Składam na Boga świętą przysięgę, że będę wodzowi Rzeszy Niemieckiej i narodu, Adolfowi Hitlerowi, najwyższemu dowódcy sił zbrojnych, oddany i posłuszny, a jako dzielny żołnierz chcę być gotowy dla tej przysięgi moje życie oddać."

W Anglji: „Przysięgam na imię Wszechmogącego być oddanym i wiernym podданym Jego Majestatu, króla Edwarda VIII, jego spadkobiercom i następcom, stale działać godnie i honorowo, jako wierny obowiązkom żołnierz Jego Majestatu, spadkobierców i następców tronu. Korony i jej godności przeciwko wszystkim wrogom bronić, wszystkie rozkazy Jego Majestatu, spadkobierców i następców tronu, jak również generałów i oficerów, oraz wszystkich przełożonych wykonywać. Tak mi, Panie Boże, dopomóż."

Holandja. Rota przysięgi żołnierza holenderskiego jest niezwykle krótka: „Przysięgam wierność królowej, posłuszeństwo prawu i oddanie dyscyplinie wojskowej. Panie Boże dopomóż mi."

Włochy. Oddziały włoskie, które wyruszyły na wojnę do Afryki, składały takie przyrzeczenie: „Przysięgam królowi i jego królewskim następcom, być wiernym, ustawy państwowe rzetelnie wykonywać oraz obowiązki stanu żołnierskiego, dla wspólnego dobra króla i ojczyzny, z oddaniem i sumiennie wypełniać."

Finlandja. Ze względu na swoje wyjątkowe położenie, wprowadziła bardzo charakterystyczną przysięgę, która poza normalną formułką ma jeszcze dodatkowo następujący ustęp: „Gdyby mi doszło do wiadomości, że istnieje jakiś zamiar rewolucyjny, lub zamiar zmiany siłą rządu, ustroju państwa względnie porządku państwowego, w tej chwili o tem zamelduję przełożonym. Nigdy nie będę działać przeciwko moim obowiązkom służbowym, bądźto spowodu pokrewieństwa, lub powinowactwa, bądźto z przyjaźni i czy obawy względnie zazdrości, jak również spowodu chęci otrzymania podarunków."

Francja i Hiszpanja. W obu republikach żołnierze nie składają przysięgi. We Francji młodzi żołnierze zawsze są uroczyście witani, a jeden z wyższych oficerów wygłasza przemówienie, wskazując na obowiązki żołnierza. Uroczystość ta kończy się zawsze odegraniem Marsyljanki. W Hiszpanji w miejsce dawnej przysięgi, składanej królowi, obecnie odbywa się symboliczna uroczystość. Żołnierze maszerują pod dawną państwowemi chorągwią mi, trzymanemi przez oficerów.

Japonja. Każdy żołnierz własnoręcznie podpisuje arkusz, zawierający wszystkie przepisy, dotyczące obowiązków żołnierza. Akt ten odbywa się w sposób bardzo uroczysty.

———

KOBIETA I DOM

Czy dzieci trzeba karać?

W nowojorskiem czasopiśmie „The Modern Psychologist" zamieścił artykuł dyrektor Wyższego Instytutu Wychowawczego Gould'a, w którym porusza kwestję karania dzieci. Artykuł ten przynosi kilka ciekawych momentów:

Nie karać dzieci byłoby psychologicznie niemożliwością, gdyż w takim wypadku rodzice musieliby dzieciom pozostawić nieograniczoną swobodę. Każde dziecko przychodzi na świat z pewnemi instynktami. Te są z natury skrajnie antyspołeczne. Gdybyśmy zostawili dziecku swobodę, usiłowałoby ono zaspokoić swoje instynktowne pragnienia w sposób niebezpieczny zarówno dla niego samego, jak i dla otoczenia. Dziecko musi nauczyć się opanować swoje instynkty. Nastąpić to może tylko wtedy, gdy dziecko wie, że pewne samowolne czynności zamiast oczekiwanej rozkoszy, pociągają za sobą ból lub inne nieprzyjemności. A zatem, kara. Dzięki karze powstaje w nieświadomości dziecka automatyczny hamulec, powstrzymujący dziecko od pewnych czynności przez to, że kojarzy je z uczuciem bólu. Hamulec ten musi działać automatycznie, jakgdyby był instynktowny.

Dyrektor Gould udziela kilku ciekawych wskazówek:

Dziecko musi przedewszystkiem wiedzieć, za co się je karze. Karać zatem należy bezpośrednio po przewinieniu, gdyby to było niemożliwe, należy raczej zaczekać na inną okazję.

Musi wyjaśnić się dziecku, że kara spotkała je za zakazaną czynność. Dziecku trzeba dać odczuć, że popełniło wprawdzie coś złego, ale że nie jest przez to złem dzieckiem. Chcąc to uzyskać, musimy tak postępować, aby dziecko raz na zawsze wiedziało, że po ukaraniu wina jego została wymazana i że stosunek rodziców do niego pozostał niezmieniony. Nie należy wtedy trwać w gniewie, ani też wypominać pewne przewinienia.

Ponieważ kara następuje zazwyczaj za przekroczenie pewnych przepisów, należy to sformułować jak najjaśniej i jak najbardziej stanowczo i bez kompromisu go stosować. Nic tak dziecka nie dezorjentuje jak to, gdy nie wie, czego się od niego żąda.

Gdy dziecko podrośnie, trzeba mu wyjaśnić, że zastosowana względem niego metoda wychowawcza nie jest wyrazem osobistego poglądu rodziców, lecz wypływa z natury rzeczy i że rodzice nie są bez serca, lecz chcą je pouczyć o wymaganiach, stawianych przez życie i otoczenie, do których ostatecznie zmuszone będzie i tak się dostosować, bez względu na to, czy posłucha, czy nie posłucha rodziców. W miejsce przyjemności, której pozbawimy dziecka — wychowując je — należy sprawić mu inną, względnie taką samą w innej formie. Dla rozwoju duchowego dziecka w przyszłości i dla jego zadowolenia jest rzeczą nieodzowną, aby zrozumiało, że rodzice nie zwalczają jego instynktów jako takich, lecz bezdroża, na które te instynkty jego schodzą w poszukiwaniu zaspokojenia. Dziecko, które wychowywa się w przekonaniu, że nie należy nigdy dać upustu swoim instynktom, może łatwo wyróść na słabego człowieka

———

Poradnia w sprawach mody

Modne drobiazgi

Jedną z tajemnic elegancji i wdzięku w ubiorze jest umiejętność użycia przeróżnych modnych drobiazgów i ciekawych szczegółów tz. w Paryżu „petits rieus".

Te małe „nic" mogą nadać najskromniejszej nawet sukience piętno oryginalności i wyszukanej elegancji, mogą one stać się dla sukien tem, co ją wyróżni z tysiąca jej podobnych i uczyni ją „modelem", jedynym w swoim rodzaju.

Takich drobiazgów tysiące znaleźć można w magazynach paryskich, od pomysłów rzuconych na papier roją się żurnale. Będą to przeróżne klamry, spięcia, broszki, klipsy, guziki, kwiaty „capricieux" z piór, skóry, jedwabiu, wstążek, aksamitek, sznurków, celofanu, szaliki, chusteczki, żaboty, koronki.

Trudno powiedzieć, co jest najmodniejsze. Właściwie wszystko, co jest ciekawe w pomyśle, oryginalne w wykonaniu.

Modne są np. przeróżne guziki, ale służą one nie tylko do zapinania. Nanizane na tasiemkę mogą być użyte, jako pasek, obszycie dekoltu czy rękawów, czy wreszcie ułożone w kilka rzędów zastąpią kołnierzyk. Są guziki ze szkła w kształcie kwiatów, ale też można drobne kwiaty przyszyć w miejsce guzików. Nosi się kołnierze, paski przez pół uszyte z odmiennych kolorów, można nałożyć dwa kołnierzyki, jeden na drugim, przepasać się dwoma jednakowemi, wąskiemi paskami, ale w dwóch różnych dobrze sharmonizowanych barwach.

Modnem i faworytowanem zapięciem jest sznurowanie, nie tylko poprzez dziurki haftowane czy metalowe, ale zapomocą pewnego rodzaju haftek w guście kabzli, używanych do męskich bucików.

Plisowane lub brzegiem „strzępione falbanki służą, jako wdzięczny materjał na przeróżne żaboty, kołnierze, rozety i inne pomysłowe ozdoby.

Aksamitki, barwne tasiemki, wełna angora mogą dać wiele ciekawych zdobniczych efektów. Aplikacje, hafty gładkie, angielskie i barwne o charakterze ludowym ozdobią wiele sukien i bluzek letnich i będą wyrazem „ostatniej mody".

Czegóż jeszcze więcej wymagać można? Tak wielkiej różnorodności i swobody wyboru dawno chyba nie było. Pomysłowość i fantazja indywidualna ma wolne pole do popisu. Można nie tylko wybierać z tysiąca podanych przez modę drobiazgów, ale przedewszystkiem samej sobie tworzyć, zestawiać, kombinować, by uzyskać nowy, niepowszedni i nieoklepany efekt

M. STA.



W środku duży efektowny kołnierz z marszczonej tafty, spięty z boku ładnym klipsem lub guzikiem. Z lewej ku prawej: 1) skromny kołnierz o ciekawej linji z dwoma małemi motylkami. 2) wykończenie dekoltu, zestawione z trzech rzędów różnej wielkości guzików. 3) strojny kołnierz, obszyty plisowaną falbanką, jako zapięcie duży strassowy guzik. 4) Kołnierzyk okrągły zakończony ładnym żabotem — kwiatem.

Nerwowość i zmarszczki

Kiedy nasze ciało jest zmęczone, kładziemy się i wypoczywamy. Ale co trzeba robić, jeżeli twarz jest zmęczona? Uczucie to jest chyba każdej z nas znane. Po dniu wytężonej pracy, po męczącem załatwianiu sprawunków, po przyjęciach czy zabawach, odczuwamy wieczorem znużenie oczu i coś niby naprężenie mięśni pod skórą twarzy. Ten skurcz mięśni jest powodem, że kobieta bardzo zmęczona nie panuje nad wyrazem twarzy. Nawet uśmiech jej wyjdzie jako grymas. Jeżeli się w takiej chwili przyjrzymy się kładnie swojemu odbiciu w lusterku, zauważymy, że zmarszczki na twarzy zaakcentowały się, bruzdy pogłębiły, że jednem słowem wyglądamy tak. jakbyśmy miały o dziesięć lat więcej.

Niezawsze mamy czas i ochotę stosować w takiej chwili dobroczynne masaże, maski piękności, zmienne tusze i inne tem podobne zabiegi, wymagające zachodu i wysiłku woli. Możemy jednak przy odrobinie uwagi zapobiec zmęczeniu twarzy w ciągu dnia, nauczyć się odprężać mięśnie, panować dowolnie nad rysami twarzy.

Pragnąc po wyczerpującem zajęciu odzyskać świeżość rysów, wyraz pogodny i beztroski, wyciągnijmy się wygodnie na kanapie, o ile możności pociemku, lub w miejscu mało oświetlonem. Jeśli się zastanowimy, na czem polega zmęczenie twarzy, zauważymy, że język nasz jest kurczowo przywarty do zębów, lub do podniebienia, co jest oznaką jedną z pierwszych, silnego wyczerpania nerwowego. Zauważymy również, że oczy — pomimo przysłonięcia ich powiekami — „patrzą"; nerw wzrokowy jest naciągnięty, a brwi marszczą się mimowoli. Odprężenie nerwów i mięśni nastąpi, jeżeli po pierwsze — odkleimy język i pozwolimy mu swobodnie poruszyć się i spocząć miękko, bez wysiłku, po drugie — jeżeli palcami naciśniemy kilka razy powieki, aby wzmożyć do oczu przypływ krwi, poczem brwi wygładzimy kilkakrotnem pociągnięciem palcami ku skroniom. Musimy sobie równocześnie wyobrazić, że oczy nie patrzą.

Oto cały, nieskomplikowany zabieg, który nie zabierze nam wiele czasu. Pamiętajmy, że po wszelkich wysiłkach w sporcie, czy gimnastyce, wskazane są przez nowoczesną kulturę fizyczną specjalne ćwiczenia dla odprężenia mięśni. Ten sam cel ma w odniesieniu do mięśni twarzy powyżej opisane ćwiczenie.

Feministki przy patelni...

W zeszłą sobotę o godzinie 10 rano wkroczyła na teren wystawy gospodarstwa domowego w Paryżu grupa francuskich feministek, z przewodniczącą stowarzyszenia „La Femme Nouvelle", panią Ludwiką Weiss na czele. Młode eleganckie kobiety w liczbie kilkunastu, odziane w zgrabne fartuszki, uzbrojone w noże, tłuczki i moździerze, zaokupowały kuchnie wystawy, udzielając czasowej dymisji zajętym w niej kucharzom i kuchcikom. Biorąc w posiadanie garnki, stolnice i patelnie, panie zabrały się natychmiast do roboty.

Chodziło o przekonanie przedstawicieli płci brzydkiej a upartej, że zainteresowania polityczne nie zdołałyby odsunąć Francuzek od ich tradycyj gospodarskich, wykazanie, że posiadanie czerwonej wstążki orderowej, ba nawet rozetki legji honorowej nie koliduje z umiejętnościami kulinarnemi. By prawd tych dowieść, przedstawicielki feministek francuskich zaprosiły męską prasę paryską na pokosztowanie swoich omletów „fines herbes", soczystej pieczeni baraniej, rumianych pączków, kompotów, jednem słowem wszystkich etapów doskonałego śniadania.

Różowe, wypielęgnowane paluszki, nie zawahały się przed obieraniem jarzyn ani przed mieszeniem ciasta. Piękne oczy oparły się bohatersko atakom najbardziej do łez pobudzającej cebuli.

Śniadanie było w istocie doskonałe i wywarło na zaproszonych osobnikach rodzaju męskiego najlepsze wrażenie. „Oto — wyraził się jeden z dziennikarzy — najlepsza, jak się zdaje „kuchnia wyborcza".

HIGJENICZNE KOSZTOWANIE POTRAW.

Bardzo niehigjenicznym jest zwyczaj kosztowania potraw tą samą łyżką, którą się je miesza w czasie gotowania. Do kosztowania powinna służyć jedna łyżka, stojąca na kuchni w garnuszku z wodą. Łyżką do mieszania danej potrawy, leżącą na talerzu, nabieramy nieco potrawy z rondla i przekładamy na łyżkę do kosztowania; skostowawszy, łyżkę tę zanurzamy znów w wodzie.

Odpowiedzi „Poradni mody"

WPani Zofja R. ze Lwowa. Z zeszłorocznej wzorzystej sukni może zrobić Łask. Pani bluzkę — kasak do gładkiej spódniczki, lub rodzaj żakieciku do całej jednobarwnej sukni. Będzie to i bardzo modne i efektowne.

WP. Czytelniczka ze Lwowa. Do czarnej wełnianej spódniczki, którą sobie Łask. Pani dopiero w styczniu kupiła, może Pani dać uszyć jakiś barwny jedno-kolorowy żakiecik, jak np. czerwony, żółty, szmaragdowy, lub poważniejsze zestawienie: szkot na czarnem tle, pepita, biało-czarno. Z pepity lub szkotu może być zrobiona pelerynka. Z jednobarwnego materjału ładniejszy będzie żakiet.

KRYTYKA i ŻYCIE

Rok II. BEZPŁATNY DODATEK NIEDZIELNY DO „DZIENNIKA POLSKIEGO" Nr. 11

JÓZEF MAYER

W mieście średniowiecznych drapaczy chmur

San Gimignano

Ktokolwiek nasyciwszy oczy powabem sztuki florenckiej, zapragnie zamienić jej przybytki na wolną, otwartą przestrzeń toskańskiego krajobrazu — odniesie wrażenie, jakby z przedsionków galeryj wszedł w obręb wielkiego muzeum o ścianach sięgających krańców horyzontu, — jakby fragmenty tła ze wszystkich widzianych obrazów zbiegły się naraz w jedną czarowną panoramę, obejmującą sobą cały daleki widnokrąg. Barwny, łagodny krajobraz Toskanji wić się będzie przed nim na białą wstęgę drogi, jak najpiękniejszy fresk, tylokrotnie oglądany w dziełach arcymalarzy tego kraju.

Jeśli w tej malowniczej wędrówce po owej pięknej ziemi, kędy — jak mówi Dante — słodko brzmi dźwięk słowa „si": „bel paese dove si suona" — skierujemy się ku południu, wznosząc się zakosami gościńca na pasma wzgórz ciągnących się pomiędzy Florencją a Sieną i z nieciekawego miasteczka Poggibonsi zwrócimy się ku zachodowi, w stronę niezbyt już odległego Morza Tyrreńskiego, zobaczymy wyłaniającą się zza horyzontu niezwykłą sylwetę jednego z najdziwniejszych miast — San Gimignano.

Płowe, spalone od słońca wzgórze, odcinające się ostro od wieńczących je u podnóży szaro-srebrnych oliwek, niepostrzeżenie przechodzi w skupisko wałów obronnych, murów i płaskich dachów, których barwy wyssało już dawno bezlitosne słońce południa, powlekając wszystko jednostajną szarą patyną. Tylko gdzieniegdzie zabłyśnie jeszcze czerwień nowej cegły lub rażący oczy refleks słońca odbity w szybie okiennej. Ponad tem cmentarzyskiem kamiennego miasta, wystrzela wysoko w niebo kilkanaście napół zrujnowanych ciężkich kwadratowych wieżyc o różnych kształtach, wzroście i kolorycie: od ściemniałej barwy kości słoniowej poprzez wszystkie odcienia bronzu nieomal aż do głębokiej czerni. Zawieszone pomiędzy niebem a ziemią zdają się dziełem niewspółczesnych im czasów, dźwigniętem — niewiadomo — może rękoma olbrzymów z dawnych legend, a może wzorem przyszłych drapaczy chmur?

Im to zawdzięcza San Gimignano swój przydomek „la città turrita" — miasta wież. Niegdyś miało ich być siedemdziesiąt dwie — prawdziwy las wież, jaki oglądamy do dzisiaj na wizerunku miasta, dzierżonym „in effigie" przez patrona miasta, św. Gimignano, biskupa z Modeny, na obrazie Taddeo di Bartolo w kolegjacie miejscowej. Lecz czas robi swoje. W r. 1580 było ich już tylko dwadzieścia pięć. Do dziś zachowało się trzynaście — i ta symboliczna cyfra na tle tego dziwnego miasta zdaje się nabierać tajemniczej wymowy niedopełnionych przeznaczeń.

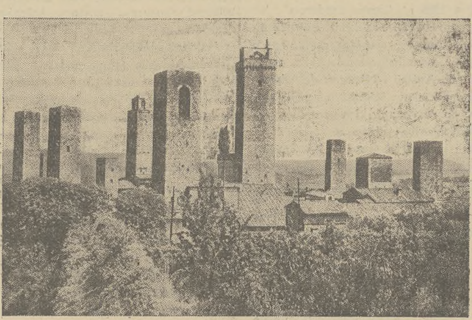
Jakieś fatum zdaje się ciążyć nad miastem wież. Zrodzone w wiekach bardzo odległych na ruinach starej osady etruskiej, występuje poraz pierwszy na arenę dziejową w r. 929 — w czasach, kiedy ponad borami słowiańskiemi nie postało jeszcze imię Polski. W XII. wieku jest niepodległą rzeczpospolitą, w XIII przeżywa swój najwyższy rozkwit, w połowie XIV. — upadek. Wcielone w r. 1353 przez Florencję, żyje odtąd jedynie echem minionej chwały. Na przestrzeni owych dwóch i pół stuleci wolności powstają niemal wszystkie kościoły, wieże i domy miejskie, zachowane przeważnie do dzisiaj. To też może żadne z miast włoskich nie daje nam tak jednolitego obrazu średniowiecza, jak San Gimignano. Dzisiaj jest to mała, trochę brudna mieścina, o niespełna trzech tysiącach mieszkańców. Położona na uboczu wielkich szlaków turystycznych, jakby zagubiona wśród gór, nie może się chyba skarżyć, by zbyt liczni turyści zakłócali spokój jej dni — w których jest coś z wiekuistego snu.

W tem sennem mieście, w którem życie zdało się zatrzymać, żyją tylko — wieże. Każda z nich ma własną historję, imię i jakby własną indywidualność. Wznoszone zrazu dla obrony, stały się z czasem wyrazem rozbudzonych ambicyj ich twórców. Prawo budowania wież było bowiem pewnym przywilejem — jakby rodzajem szlachectwa czy nobilitacji — o jaki nie każdy mieszkaniec miasta mógł się ubiegać. Trzeba było nato być obywatelem zapisanym w poczet „nobili" i posiadać conajmniej jeden statek handlowy w Pizie, która była macierzystym portem San Gimignano. Że w tych warunkach chodziło już nie tylko o wybudowanie wieży, ale też o wzniesienie jak najokazalszej — jest rzeczą całkiem zrozumiałą. Bywały wieże stawiane całkowicie własnym sumptem pojedynczych wielmożów, czyż też całych rodów patrycjuszowskich; bywały też inne, dźwignięte zbiorowym wysiłkiem konfraternij czy cechów. I w jednym i w drugim wypadku szły lekko ogromne nieraz sumy na materjał budowlany, na mistrza i robotników, byle wznieść wyższy, ozdobniejszy pomnik własnej chwały — i próżności, byle prześcignąć i upokrzyć sąsiada, byle móc spojrzeć na niego — dosłownie — zgóry.

Dziś, gdy w obliczu tego miasta z głębokiego średniowiecza rozpatrujemy z perspektywy wieków owoczesny niepohamowany wyścig wzwyż jego budowli, trudno się oprzeć pokusie skonfrontowania epok tak bardzo odległych: ówczesnej i dzisiejszej — owych wieżyc średniowiecznych i... współczesnych drapaczy chmur. Czy — pomimo wszystkich odmienności czasów i zdarzeń — nie dyktował jednych i drugich ten sam pęd walki, ta sama żądza wyniesienia się, jednakich w naturze ludzkiej dziś jak przed wiekami? Jeśli zaś weźmiemy pod uwagę dzisiejszy i ówczesny stan techniki — komuż przypadnie pierwszeństwo?

Rosły coraz wyżej wieże w San Gimignano, a wraz z niemi rosła zawiść i złość człowiecza. Głęboki cień, jaki padał od nich na żyjące u ich stóp miasto, niczem był w porównaniu z mrokiem, jaki począł się ścielić w duszach ludzkich. Pleniły się z ich powodu gniewy i wzgardy pomiędzy pojedynczemi osobami, całemi rodami czy nawet korporacjami. Miasto wyszczerzające ku niebu siedemdziesiąt dwie swoich zębatych wieżyc, ileż kryło pod niemi waśni, krwi, tragedyj nienawiści — miłości? Lecz tutejsi Montecchi i Capuleti nie znaleźli swego Szekspira...

Ów stan rzeczy, który możnaby przyrównać chyba do ustawicznego wrzenia gotowej wybuchnąć lada chwila lawy, nie mógł jednak trwać wiecznie. Zbyt wiele to kosztowało małą rzeczpospolitą. To też kiedy miasto wzniosło obok t. zw. dziś Starego pałacu Podesty (zwierzchnika miasta) wieżę nazwaną zrazu Rognosa, później zaś Zegarową (dell Odogio) od wbudowanego w nią w 1407 r. zegara, wysoką na pięćdziesiąt metrów — dla zachowania widomego prymatu zwierzchności zabroniono odtąd budować wieże wyższe ponad miejską. I z tą chwilą skończyło się wszystko. Nieokiełznanemu pędowi wzwyż postawiono tamę; niema się o co kusić tam, gdzie wytyczony jest kres dążeniom. Nie tylko nie wznoszono już nowych wież, ale i dawne zaczęły się chylić ku ruinie. Tak jak się chyliła też do upadku mała rzeczpospolita, wspólnym losem złączona ze swemi wieżami. Jedne padały same, inne poczęto rozbierać na zwykły budulec, czasem ręką właściciela, czasem — gdy szło o wieże rodów wymarłych — prostego grabieżcy. I wtedy to, w r. 1602, rada miejska pomna dawnych dziejów miasta, związanych tak ściśle z jego wieżami, postanowiła odbudować zniszczone a zachować ocalałe — wedle słów dekretu: na chwałę Ojczyzny, „per la grandezza della Patria".



SAN GIMIGNANO

Wędrowiec współczesny, który zrzadka tylko dociera do San Gimignano, szybkim krokiem przebiega zazwyczaj jego średniowieczne zabytki. Oto kolegjata, w której kazał Savonarola. Surowe echo jego pierwszych kazań łagodzą subtelne freski Dominika Ghirlandaio w kaplicy patronki miasta, św. Finy. To dziecinne zdrobnienie trzynastowiecznego imienia (Serafina de Ciardi) dobrze oddaje urok owej Świętej, która w pięć lat po ofiarowaniu się Bogu umarła, przeżywszy lat — piętnaście. Rok rocznie w dniu 12 marca wieże miejskie pokrywają się festonami fiołków leśnych, zwanych „fiołkami św. Finy" i rozbrzmiewają pieśnią dzwonów na pamiątkę owego dnia, kiedy to — wedle legendy — w chwili jej śmierci dzwony odezwały się same, poruszane rękoma aniołów. Tej małej Świętej piękne wiersze poświęcił Swinburne.

Obok kolegjaty dwa pałace zwierzchnika miasta, Podesty — stary i nowy: obydwa z XIII. w. Nad jednym i drugim górują wieże: Rognosa i Grossa. W Palazzo Nuovo del Podestà spotykamy się z postacią, jaka ucieleśnia niejako epokę, z której rodem jest miasto całe. Tutaj, w sali nazwanej dziś jego imieniem i ozdobionej malowidłem Lippo Memmi o symboliczynm tytule „Maestà" — Dante Alighieri jako poseł Rzeczpospolitej florenckiej nawoływał do wzmocnienia partji Guelfów w Toskanji. Działo się to w dniu 8. maja

(Dalszy ciąg na stronie II-ej).

FRANCISZEK PAJĄCZKOWSKI

Stanisławski w Warszawie przed 30 laty

Nikt nie spodziewał się, że założony w Moskwie w 1898 r. przez Konstantego Stanisławskiego i W. Niemirowicza-Danczenkę — Teatr Artystyczny stanie się epokowym w dziejach teatru. Teatr u schyłku 19 wieku, by go krótko scharakteryzować, to teatr gwiazd, spychających nawał wybitnych swych kolegów na daleki plan, teatr kabotynizmu i skostniałej nieraz bezsensownej rutyny. Gra, dekoracje, reżyserja grzeszyły nieraz okropnemi anachronizmami, nienaturalnością i szablonem. Stanisławski wypowiedział temu wszystkiemu wojnę. Nie był wprawdzie pierwszym reformatorem, już bowiem dwadzieścia parę lat przedtem meiningeńczycy dokonali pewnej rewolucji; przywiązani wyłącznie do repertuaru klasycznego, starali się o prawdę historyczną i harmonję całości.

Stanisławski sięga przedewszystkiem do współczesnego dramatu realistycznego, doszukując się duszy utworu, wydobywa ze sztuki tyle, ile jest w granicach możliwości. W teatrze Stanisławskiego chodziło przedewszystkiem o idealnie większą interpretację sceniczną tekstu autorskiego. Teatrem autorów nazywa Grubiński Teatr Artystyczny Stanisławskiego. By wżyć się w utwór, dokonywano kilkudziesięciu nieraz prób, studjowano w muzeach, wyjeżdżano zagranicę. Po wyznaczeniu sztuki do grania, reżyser z artystami, dekoratorem, muzykiem, zaproszonymi literatami, odbywał szereg dyskusyj na temat przygotowywanej sztuki, ustalano styl i ton sztuki, poczem omawiano poszczególne role. Zerwanie z systemem gwiazd to zasługa Stanisławskiego; artysta grający jednego dnia Hamleta, w drugiej sztuce tylko statystował. Przy rozdzielaniu ról, kierowano się wyłącznie względami artystycznemi. To wytwarzało atmosferę artystycznego współzawodnictwa, toteż artyści Stanisławskiego, to jakby specjalny klan, „sekciarze", jak ich nazywano w Rosji. Entuzjaści i zapaleńcy, przejęci tylko jednym celem, wydobycia duszy z bohaterów scenicznych i osiągnięcia największej harmonji, prawdy i naturalności. — Ogromną zasługą Stanisławskiego, dla literatury rosyjskiej, było wprowadzenie jej na scenę w utworach Tołstoja, Czechowa, Gorkiego, Ostrowskiego i. i.

Stanisławski współwłaściciel firmy przemysłowej w Moskwie, zaczął swą karjerę teatralną bardzo skromnie, bo od amatorskich przedstawień. Dopiero po spółce z kierownikiem dramatycznym Filharmonji moskiewskiej, Niemirowicz-Danczenką, przy poparciu finansowym bogacza moskiewskiego Morozowa, mógł pomyśleć o założeniu teatru, który otwarto 26-go październik a w 1898 r. „Carem Teodorem", Aleksego Tołstoja. Teatr miał powodzenie, pomyślano o wyjazdach zagranicę. W 1906 r .wyjechał Stanisławski z zespołem do Austrji i Niemiec; do Warszawy narazie nie śpieszył, niechcąc należyć do rusyfikatorskich zespołów teatralnych. Do jednego z literatów polskich powiedział szczerze: „rozumiem i uznaję, że w Warszawie Polacy nie chcą i nie mogą chodzić do teatru rosyjskiego, dlatego też przyjadę tam dopiero, kiedy ustanie rusyfikacja, kiedy na teatr mój będziecie mogli patrzeć, jak na czystą sztukę bez wszelkiej domieszki polityki.

W drodze powrotnej jednak z Berlina i Wiednia złudzony „dumą" i pozorem konstytucji, przyjechał Stanisławski w maju w 1906 r. na kilka występów do Warszawy. W świecie literacko - dziennikarskim przyjazd Stanisławskiego wywołał rozdwojenie. Jedni postanowili zignorować Stanisławskiego, jak wszystkie zespoły rosyjskie, inni uważali, że w tym wypadku należy wznieść się ponad szowinizm narodowy. Szereg pism, m. i. Nowa Gazeta, Tygodnik Ilustrowany, Świat, wstrzymały się od umieszczenia recenzji z przedstawień Stanisławskiego. Publiczność polska do teatru nie poszła, z wyjątkiem krytyków i artystów polskich. W czasach prześladowania języka polskiego, trudno się dziwić, niechęci czy nienawiści do języka rosyjskiego wogóle i literatury rosyjskiej.

Jan Lorentowicz (Gazeta Nowa) wystąpił z listem otwartym do Stanisławskiego, tłumacząc absencję kolegów. Zaznacza, że jest wielbicielem wielkiego talentu, któremuby dziś złożył hołd; jednakże chwila ta nie nadeszła. Wyjaśnia Lorentowicz Stanisławskiemu, że przyjechał do Warszawy w czasach, w których kultura polska przechodzi ciężki kryzys; uniwersytety zamknięte, szkoły rozpędzone, język polski nie zyskał odwiecznych praw.

Teatr polski pod opieką dyrekcji nie znającej języka polskiego, doprowadzony do ruiny artystycznej. Wśród artystów zabito inicjatywę i wiarę w owocność pracy. Trupy rosyjskie przyjeżdżały, zajmowały polski teatr w celach rusyfikacyjnych. Prasę warszawską zmuszano do pisania o nich, choć publiczność je unikała. W tym biernym oporze, na Stanisławskiego spadła rola wyłomu, jednak nie udanego, bo polscy mieszkańcy Warszawy, znękani i wyczekujący zmian, nie mogą jeszcze otrząsnąć się ze wspomnień, które budziła w nich zawsze myśl trupy rosyjskiej w Warszawie. Krytyk dramatyczny skorzystał z zaproszenia i jest pełen podziwu dla pracy i osiągnięcia tych wyników, cieszy się, że warszawscy artyści otrzymali dobrą lekcję, jednak krytyk polski nie może podzielić się z czytelnikami, wrażeniami występów, bo słowa jego nie znajdą oddźwięku w ich sercach, nie zachęcą do sprawdzenia. Kończy Lorentowicz swój list nadzieją: „musimy jednak wierzyć, że niezadługo powitamy pańskie usiłowania inaczej; stanie się to wówczas, gdy zaprosimy Pana sami do Warszawy autonomicznej w przyszłej Polsce".

Władysław Rabski (Kurjer Warszawski) ceni i uwielbia wielką sztukę Stanisławskiego. Uważa jednak, że jeszcze nie czas na gościnę. Przychodzi Stanisławski nie jako polityk, lecz jako artysta, jednak w głębinach duszy polskiej jest rana niezagojona. Między Stanisławskim a nami, zauważa Rabski, są mary smutne, które sprawiają, że sztuki jeszcze pokochać nie możemy. Widzi Rabski w Stanisławskim jakby powiew odrodzenia, nietylko teatrów, ale państwa rosyjskiego. „Kto wie, może ten teatr przez siebie stworzony jest obrazem twojej ojczyzny. Może tak, jak Ty, człowiek nieznany, otoczony przez garstkę ludzi nieznanych, zerwałeś z tradycjami dawnego teatru i utworzyłeś nową, demokratyczną sztukę, opartą nie na blasku gwiazd wirtuozów, lecz na harmonji przedziwnej, tak też i wyjdą z mroków zamętu pionierzy młodej Rosji, którzy zbudują gmach nowy na podstawie demokratycznej, Tyś zdobył mistrzostwo zespołu artystycznego, nowa Rosja na zespole politycznym oprzeć się musi. Tyś wszystko co sztuczne i fałszywe wydalił z królestwa sztuki dramatycznej — nowa Rosja z prawdy narodzić się musi i w prawdzie żyć tylko może. Tyś z głębin poezji rosyjskiej wydobył ból wielki, pesymizm posępny, litość ogromną i tęsknotę płomienną, a cała ta muzyka uczuć narodowych jest uwerturą odrodzenia Rosji. Gdy wybije godzina swobody dla wszystkich ludów państwa rosyjskiego, wówczas śpiewaj i przyjdź, a Polska autonomiczna słuchać Cię będzie w zachwycie". Dwa te listy otwarte Lorentowicza i Rabskiego, tak są charakterystyczne, dla owych czasów terroru, strajków, uciśnienia, ścierania się poglądów, mniej lub więcej radykalnych, pragnień bodaj autonomicznych, że je w większych wyjątkach zamieściłem. Zastrzeżenia co do przyjazdu Stanisławskiego, pojawiły się jeszcze w innych czasopismach, jeżeli jednak idzie o sztukę, wszystkie głosy były entuzjastyczne. Przy okazji wypowiedziano wiele gorzkich słów pod adresem teatru polskiego. Stanisławski w Warszawie wystawił trzy sztuki: „Wujaszka Wanię" — Czechowa, „Cara Teodora" — Tołstoja i „Na dnie" — Gorkiego.

Stanisławski sam zresztą żałował swego przedwczesnego przyjazdu, podkreślając zawsze, że nic nie chce mieć wspólnego z polityką. Nie mamy powodu wątpić w szczerość Stanisławskiego; w latach wojny i latach rewolucji, artyści polscy, których wiele znalazło się w Moskwie, doznali niezwykle gościnnego przyjęcia ze strony Stanisławskiego, który umożliwił im pracę teatralną. Dziękowała mu za to w 1928 r. na trzydziestoletnim jubileuszu Teatru Artystycznego delegacja polska z Schillerem i Zelwerowiczem. Stanisławski po przemówieniu Schillera podszedł do Polaków i rzekł wzruszony: „Dziękuję serdecznie moim przyjaciołom i najbliższym współpracownikom, Polakom".

———

Dalszy ciąg ze strony 1-ej).

1300 roku, tego samego, na który jako „w życia wędrówce na połowie czasu", „nel mezzo del cammin di nostra vita" — miał położyć początek swej wędrówki po Piekle, Czyśćcu i Raju. Przekroczywszy próg, którego dotykały stopy Dantego, znajdziemy się w sali poświęconej pamięci znakomitych obywateli San Gimignano. Przybysz z Polski usłyszy tu o Filipie Kalimachu Buonaccorskim jako o doradcy króla polskiego, przyczem z Jana Olbrachta zrobią najczęściej... Karola Alberta, snać na podobieństwo króla Sardynji tegoż imienia.

Cóż czeka nas jeszcze w dalszej wędrówce? Parę napół zrujnowanych kościołów i takichże pałaców, mury obronne i bramy miejskie z XII w., średniowieczne studnie i cysterny wykute w gotyckie łuki w litej skale za miastem. Lecz wszędzie, tu i tam, wśród wąskich krętych uliczek czy mrocznych podwórzy — na plan pierwszy wysuwają się sławne wieże. Czasem znaczą je tylko ledwie odrosłe od ziemi ruiny, czasem wystrzelają wysoko w górę — niepomne dzisiejszego życia, jakie opływa ich stopy, wsłuchane w swe własne, dalekie dzieje. Ostre, łamane cienie, jakie kładą się od nich nieodgadnioną plątaniną linij na place i domy, zdają się być wskazówkami olbrzymich zegarów słonecznych. Jakież czasy znaczą: minione czy przyszłe — któż zgłębi ich wymowę? Usiąść u ich podnóży, oprzeć głowę o wnękę sklepioną i pozwolić biec oczom po tych ścianach, którym żar słońca nadał poprzez wieki gładkość monolitu — znaczy zatrzymać czas. O każdej porze dnia zdają się inne, choć te same. Różane o świcie, złote o zachodzie — jarzą się jak gromnice ponad miastem umarłem. Niesie się wokół nich świegot ptaków, wiążących je — niegdyś wraże sobie wzajemnie — polotną linją okrążeń i powietrznych igraszek. Ze szczytów ich w milczeniu przedwieczornem zaczynają odzywać się dzwony, podając sobie wtór coraz dalej i dalej. W tem mieście z epoki Dantego głos ich brzmi jak echo strof z jego poematu, strof po wsze czasy żywych — o melancholji przemijania wszystkiego co żyje:

„...se ode squilla di lontano
Che paia il giorno pianger che si more..."
„Dzwon, który — zda się — płacze dnia, co kona..."

W jasną noc włoską opuszczamy uśpione miasto. Z zakrętu drogi, z wzgórza klasztoru Montoliveto nas jeszcze spoglądamy na San Gimignano. Na tle nieba wieże jego zdają się jeszcze wyższe, okazalsze — jakby objawił się w nich znów ów pęd wzwyż, który powołał je do życia. Zaciera się poczucie chwili. W strzelistej sylwecie wież, w ich linjach dumnych i prężnych jawi się i znika wizja przyszłości: miasta drapaczy chmur. Lekki wiatr ponocny przewiewa poprzez gaje oliwek i cyprysów. Ich szum jest jako głos wielkiego morza czasu ponad tem miastem, w którem — zda się — drzemie jakby przeczucie kształtów nowego świata — w głębokiem średniowieczu.

———

Faszystowska Akademja Sztuk Pięknych

Staraniem organizacji młodzieży faszystowskiej „Balilla" na Forum Mussoliniego, założono faszystowską akademję sztuk pięknych, która rozpocznie swą działalność już 3 kwietnia. Tymczasem studja w tej akademji rozpoczyna 50 chłopców i dziewcząt, należących do „Balilla" i zdradzających szczególne zdolności artystyczne

MIECZYSŁAW PISZCZKOWSKI

Stolica Ziemi Chełmińskiej

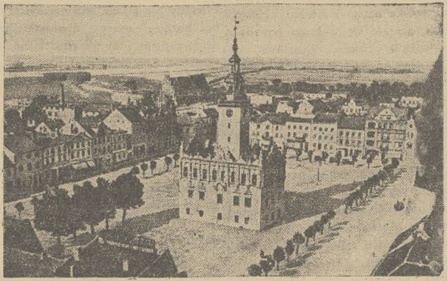
Najładniejsze z małych miast polskich. Na wysokiem wzgórzu leżące, otoczone średniowiecznym, krzyżackim jeszcze murem, przetkane zielenią starych drzew, ozdobione kościołami z XIII w. i ratuszem z w. XVI. jest Chełmno prawdziwem cackiem urbanistycznem. Rozplanowanie miasta wokół rynku, perspektywy ulic kończące się fasadą jakiejś okazałej budowli lub widokiem na Wisłę, baszty strzegące murów, piękna brama wjazdowa, tzw. Bramka — wszystko składa się na całość wywierającą głębokie wrażenie. Efekty estetyczne łączą się z refleksjami historycznemi, z dziejami Zakonu Krzyżaków, z dziejami walk o Pomorze, ze Związkiem Jaszczurczym, z wojną trzynastoletnią i zwycięstwem królów polskich. Od r. 1479 Chełmno należy do Rzeczypospolitej, a od r. 1505 pozostaje pod władzą biskupów chełmińskich.

Nazwa miasta pochodzi od chełmu czyli góry. Miasto dominuje nad całą okolicą, a widziane zdołu, od Wisły, tworzy wspaniały pejzaż, w którym natura zespala się z architekturą. Wogóle pracę inteligencji i rąk ludzkich widać tu na każdym kroku: czy to w nadwiślańskim gotyku kościołów, rumieniących się cegłą, czy w porządnych kamienicach i solidnych brukach, czy też w zasobnych sklepach, prosperujących skutecznie mimo, że Chełmno leży na uboczu i ma złe połączenie kolejowe. Dodajmy, że stolica Ziemi Chełmińskiej posiada wodociągi od r. 1842, oświetlenie gazowe od r. 1867, kanalizację od r. 1912, a wreszcie światło elektryczne od r. 1925! To jest obraz i symbol Polski zachodniej, Polski A, o której mówił ostatnio na naradzie gospodarczej wicepremjer Kwiatkowski, — przeciwstawiając ją Polsce wschodniej, Polsce B.

Małopolanin, zwłaszcza z województw południowo - wschodnich, chodzi po Chełmnie oczarowany jego kulturą materjalną i zabytkami. Z kulturą towarzyską jest już gorzej. Wprawdzie miasteczko ma księgarnie, cukiernie i kina, ale to i wszystko. Mieszczaństwo pomorskie jest pogrążone w pracy zarobkowej niemal bez reszty. Jest to zapewne jedną z przyczyn powolnego zżywania się ludności miejscowej z falą Polaków z innych dzielnic i z Podola rosyjskiego, która napłynęła do Chełmna po odbudowie Rzeczypospolitej. Czynnikiem łączącym obydwa elementy, tubylczy i napływowy, jest wojsko. W garnizonie chełmińskim stoi 66 pułk piechoty i 8 pułk strzelców konnych. Poza tem w Chełmnie znajduje się korpus kadetów.

A teraz kilka informacyj. Dzisiejsze Chełmno nie jest identyczne z Chełmnem pierwotnem, które leżało o pięć kilometrów na zachód tam, gdzie dziś jest Starogród. Dzisiejsze Cehłmno założyli Krzyżacy w r. 1232 w szczerem polu. Miasto zostało obdarzone licznemi przywilejami pod nazwą „Culmer Handfeste“ z r. 1233. Przywilej ten zniszczony przez pożar a odnowiony w r. 1251 znajduje się w archiwum w Królewcu; kopję oryginału przechowano w ratuszu chłemnińskim, w gabinecie burmistrza. Z wspomnianego przywileju rozwinęło się tzw. prawo chełmińskie, różniące się od prawa polskiego i magdeburskiego tem, że przyznawało ono prawo dziedziczenia nietylko synom, lecz i córkom.

Krzyżacy zbudowali miasto, ale też i zniszczyli je. Za opór, stawiony przez mieszczan Chełmno, zdobyte podstępem w r. 1457, zostało ograbione przez Zinnenberga, którego dwudziestoletnie zgórą rządy przyniosły miastu niepowetowane straty w handlu, przemyśle i w nagromadzonych bogactwach. Dopiero pod władzą królów polskich podniosło się miasto z upadku, choć nigdy już nie wróciło do dawnej świetności. Chełmno współczesne jest w Polsce unikatem, dzięki swym niemal kompletnym murom, opasującym miasto. Podobnie w Bawarji zachowały się mury średniowieczne w Rottenburgu.



RYNEK W CHEŁMNIE

Katarzyna Wielka i rewolucja

Jeśli Rewolucja francuska zaskoczyła wielu ludzi w Europie, to Katarzyna II. należała do tych najwięcej zdumionych. Ona, która się oddawna szczyciła przynależnością do klanu filozofów, która przez swoje wpływy i działalność przyczyniła się do rozpętania zawieruchy, była szczerze zdziwiona rozwojem wypadków, rozgrywających się po roku 1789 we Francji. Zdumienie to wyraziło się niebawem w gwałtownej reakcji, której można się było spodziewać po tej kobiecie porywczej, nerwowej i kapryśnej. Cesarzowa Rosji spostrzegła się natychmiast, że zgoła czemś innem jest uprawianie w gronie przyjaciół pełnego uroku liberalizmu, a czem innem rządzenie olbrzymiem państwem przy pomocy metod samowładczych i że obie te rzeczy nie dadzą się absolutnie pogodzić.

Ta niezgodność pomiędzy własnym charakterem a wymogami jej — jak się lubiła wyrażać — „profesji“ uderzyła Katarzynę w ciągu panowania kilkakrotnie. Zauważył ją również Diderot podczas którejś wizyty w Petersburgu i nie omieszkał wypomnieć cesarzowej w słowach grubjańskich tej rozbieżności między praktyką a teorją. — Cóż pan chce? — odparła. — Wy filozofowie jesteście szczęśliwi. Piszecie na papierze, który jest cierpliwy, zaś ja, biedna cesarzowa piszę na skórze ludzkiej, jak wam wiadomo, łaskotliwej“.

Przenikliwa w swoim męskim sądzie, pełna zdrowego rozsądku pod pozorami ekstrawagancji, zrozumiała oddawna, jakiem szaleństwem byłoby zaszczepienie w narodzie o niskiej kulturze jak jej własny, wspaniałych teoryj, wypracowanych przez jej przyjaciół filozofów. Zgadzała się chętnie być demokratką, jeśli chodziło o jej osobę i zwyczaje, o prowadzenie korespondencji z pisarzami, o lekceważenie etykiety wówczas — gdy w zapale dyskusji — Diderot klepał ją po plecach, niemniej nie przestawała być władczynią, będąc zmuszona pamiętać o tem w ciągu wielu godzin dziennie. W tych momentach, filozofja odmaszerowywała gdzie pieprz rośnie.

Nie była też zupełnie przekonana do swoich doktryn. Mimo wszystko — sadziła — ludzkość pozostanie zawsze ta sama. „Postęp udoskonalił wszystko — pisze do Grimma w 1784 r. — Wiedzę, sztukę, naturę. Jedynie człowiek pozostanie zawsze w tym samym punkcie“.

W tych warunkach, pierwsze wieści o Rewolucji zastały ją wrogą i niespokojną, tem bardziej, że żywość inteligencji pozwoliła jej wcześniej niż komukolwiek z panujących, przewidzieć tragiczne i dalekie idące konsekwencje tej „rewolty“ — dla wszystkich monarchów europejskich.

Z właściwą sobie porywczością chwyta za pióro i pisze do Grimma listy proroczе o przyszłości Francji. Nie znajduje dość słów sarkastycznych dla potępienia tego króla i królowej, tej szlachty niedołężnej, która sobie daje odebrać władzę. Jest rzeczą dowiedzioną, że Katarzyna nigdy nie lubiła Ludwika XVI, ani Marji-Antoniny. Pisała ongiś do swojego ambasadora, że nie podoba się jej królowa, „która się ze wszystkiego śmieje“ i król, wydający w najgłupszy sposób mnóstwo pieniędzy, co musi doprowadzić naród do rozgoryczenia. Ubolewała nad niedołęstwem króla, który nie potrafił doprowadzić do porządku swoich finansów, który się wahał przed posłużeniem się takimi ludźmi, jak La Fayette i Necker. Zalecała podróże po kraju dla zorjentowania się w potrzebach ludności. Pisała do Grimma: „Ludwik nie posiada głowy, odpowiedniej do swojej pozycji“.

Kiedy się dowiaduje o wypadkach z 4 sierpnia i o tem, że szlachta zrezygnowała ze swoich przywilejów, woła z rozpaczą: „Dają sobie wydrzeć to, co zdobyli ich ojcowie odwagą i pracą? W takim razie nie są godni władzy“. W najwyższem wzburzeniu zaczyna szukać przyczyn, które popchnęły całą warstwę społeczną do popełnienia takiego absurdu i... znajduje jedną, dość oryginalną: zamknięcie szkół jezuickich. „Sądzę — pisze — że jedną z przyczyn, że tacy de Montmorency, de Noailles etc. są tak źle wychowani i mają tak mało godności, jest zamknięcie u was szkół jezuckich. Cokolwiekby o nich mówiono, Jezuici czuwali nad obyczajami młodzieży i wszystko, co Francja ma najlepszego wyszło z ich szkół“.

Jej gniew skupia się na ambasadorze francuskim, hr. de Ségur, którego ongiś wysłano do Petersburga — o ironjo — z przyczyny jego tendencyj liberalnych. Dowiadując się o radości dyplomaty na wieść o wzięciu Bastylji, Katarzyna postanawia się go pozbyć. Na audjencji pożegnalnej mówi prosto z mostu: „Cóż pan chce? Jestem samowładczynią z obowiązku i z zawodu“.

Te nowe nastroje „Semiramidy Północy“ nie są jeszcze znane w Paryżu. Zgromadzenie narodowe łudzi się, że ma w tej przyjaciółce Diderota współwyznawczynię. Grimm posyła jej portret Bailly'go i prosi wzamian o jej podobiznę. Władczyni pieni się ze złości na myśl, że miałaby spojrzeć na portret buntownika. Odmawia krótko i stanowczo. Zaczyna też okazywać pewien chłód filozofom. Każe usunąć z Ermitażu popiersie Voltaire'a, ze swojej bibljoteki „Encyklopedję“.

Gdy przez swojego korespondenta dowiaduje się o nieudałej ucieczce Ludwika XVI i o jego powrocie do Varennes, mówi z ironją: „Myślę, że największą przeszkodą w ucieczce był król sam“. Kiedy jej jednak doniosą o śmierci króla na gilotynie, dostanie silnej gorączki i poważnie chora położy się do łóżka.

Wydaje rozkaz najżyczliwszego przyjęcia emigrantów. Kosztują ją dwa miljony rubli rocznie. Udziela audjencji hr. d'Artois, ale jakkolwiek przyznaje, „że jest czarujący“, orjentuje się natychmiast, że w polityce hrabia jest zerem. Kilka miesięcy później ma już dla niego jedynie pogardę.

Obawiając się, że jej poddani — przebywający we Francji — mogliby również ulec gangrenie jakobinizmu, przywołuje ich natychmiast do kraju, zaś od Francuzów, zamieszkałych w cesarstwie odbiera uroczystą przysięgę na przekonania ściśle rojalistyczne.

Niebawem zniechęca ją zachowanie się emigrantów: „Gołąbki, nie lecą same do gąbki. Samem rozprawianiem nie dojdzie się do niczego. To niedołęgi“. Wydaje rozkaz „starannego prze

(Dalszy ciąg na stronie IV-ej).

(Dalszy ciąg ze strony III-ciej)

filtrowania" tych wszystkich, którzy mają zamiar osiedlić się na dłużej w jej państwie. Kilkunastu artystów francuskich schroniło się do Petersburga. Doyen stał się ulubieńcem dworu, ale największem powodzeniem cieszyła się pani Vigèe-Lebrun. Biorąc 1.000 do 2.000 rubli za portret, nie mogła nastarczyć zamówieniom. Katarzyna poleca jej wykonać portrety swoich wnuczek, ale praca pani Vigèe-Lebrun nie trafia jej do przekonania. „Co ona zrobiła z moich ślicznych dziewcząt! — woła z oburzeniem. — Są tak niepodobne, że człowiek zapytuje się, która jest starszą, a która młodszą. Zwolennicy pani Vigèe - Lebrun utrzymują, że portrety są doskonałe. Mojem zdaniem, to nic niewarte".

Wszystko, co francuskie zaczyna ją drażnić. Wobec postępów i zwycięstw Rewolucji, Katarzyna nie czuje się bezpieczna. Przeklina papiery, zagryzmolone przez swoich przyjaciół - filozofów, spostrzega się, że one stały się pochodnią, od której szerzy się pożar w Europie. Że jednak ma na karku głowę, którejby jej pozazdrościł najzdolniejszy polityk, nie traci czasu na bezowocne lamenty, ani się pozwala wciągnąć w krucjaty przeciw Francji, które uważa za ściganie wiatru w polu. Poprostu... rzuca się na Polskę i jej każe płacić za wszystkie rozczarowania skruszonej filozofki.

OEMA

Czterdzieści miljonów lirów dla przemysłu kinematograficznego

Rząd włoski nie ustaje w popieraniu przemysłu filmowego. I tak po niedawnem założeniu pod Rzymem włoskiego miasta filmowego — ogłoszony został obecnie dekret rządowy, ustanawiający fundusz w wysokości 40 miljonów lirów z kredytów skarbu państwa i Banca Nazionale del Lavoro, przeznaczony na pożyczki dla włoskich wytwórni filmowych.

———

Wiadomości muzyczne

(ms). NOWE WYDANIE DZIEŁ FR. CHOPINA. Ogół polski nie miał zapewne dotychczas sposobności otrzymania dokładniejszych informacyj o nowem, zbiorowem wydaniu dzieł Fryderyka Chopina. Nie jest to niestety wydanie polskie, o którem marzy od dawna polska nauka i sztuka. Nowe wydanie ukazało się w kraju posiadającym wielkie zasoby finansowe: w *Anglji*, gdzie ukazała się wogóle pierwsza wielka monografja o naszym Mistrzu, napisana przez Fr. Niecksa (1888). Nowe wydanie dzieł Mistrza opublikowała oxfordzka firma, stąd nazywane jest *„wydaniem oxfordzkiem"*. Ujęte ono jest w trzy wielkie tomy, których rozmiar jest imponujący, lecz do celów praktycznych b. niewygodne. Można jednak nabywać je zeszytami w ilości czternastu, co znacznie sprawę ułatwia. Cena zbytkownego wydania wynosi — 1500 franków fr. Cena luźnych zeszytów: 12—27 fr. fr. Wydanie to ukazało się pod redakcją francuskiego biografa Chopina, Edwarda *Ganche'a*, prezesa Stowarzyszenia im. Fr. Chopina w Paryżu. Wydawca zachował tekst oryginalny (pierwotny) bez żadnych zmian i dodatków. (Niestety nie zdołano uniknąć dosyć licznych błędów drukarskich, jest ich więcej niż wykazują umieszczone na końcu „Errata"). Wydawca ograniczył się do pierwotnego wydania *francuskiego*, nie uwzględniając innych. Jeśli dodamy, że zapewne nie wszystkie manuskrypty Chopina były dostępne wydawcy, to przyznamy słuszność największemu współczesnemu badaczowi twórczości Chopina, drowi *L. Bronarskiemu*, który w swym obszernym referacie w „Polskim Roczniku Muzykologicznym" (1935) zauważa, iż wydanie oxfordzkie nie rozwiązało problemu... krytycznego ustalenia tekstu chopinowskich utworów". Kolej zatem na *polskie*, nowe ale wzorowe wydanie dzieł Chopina!

(ms.). WYDANIE DZIEŁA ST. MONIUSZKI. Towarzystwo Wydawnicze Muzyki Polskiej w Warszawie przystąpiło do przygotowania opery Moniuszki *„Straszny dwór"* do wydania. Niejeden zapewne czytelnik wyrazi zdziwienie, czytając tę wiadomość. Niestety nie polega ona na mylce. Dotąd bowiem opery Moniuszki poza drukowanemi, i to niewszystkiemi, wyciągami fortepianowemi, istnieją w kopjach pisanych, z których kapelmistrz dyryguje i gra orkiestra. Nie jest nawet pewne, czy te kopje są zgodne z oryginałem, czy nie zawierają skrótów lub dodatków. Inicjatywę wydania „Strasznego dworu" dały *zagraniczne sukcesy „Halki"*, wystawionej z ogromnem powodzeniem w Szwajcarji i w Niemczech. Ale gdy zwrócono się do Polski o dalsze opery Moniuszki, aby je wykonać, okazało się, że istnieją tylko nieliczne kopje. Ponieważ „Straszny Dwór" jest jednem z najwybitniejszych dzieł Moniuszki, a scenicznie nawet wybitniejszem od „Halki", przeto postanowiono położyć kres dalszemu zaniedbaniu, tak, że nareszcie „Straszny dwór" będzie mógł ukazać się w druku jako *partytura i głosy* dla orkiestry i śpiewaków. Towarzystwo Wydawnicze Muzyki Polskiej poniesie jeszcze jedną zasługę więcej dla dobra muzyki polskiej w kraju i za granicą, i to zasługę niemałą. Jest rzeczą zrozumiałą, że bez wydatnej pomocy ze strony *Funduszu Kultury Narodowej* dokonanie tego wielkiego zadania nie byłoby możliwe.

(ms.). POJĘCIE PIEŚNI LUDOWEJ. Od dawna już badacze pieśni ludowej, muzyki, folkloru, oraz estetycy, historycy a także artyści (poeci i muzycy) dążyli do określenia i ustalenia pojęcia pieśni ludowej zarówno od strony tekstu jak i muzyki. Definicje wypadały prawie zawsze bez ścisłego i zadowalniającego rezultatu, ponieważ podejście do tego zagadnienia nie było wszechstronne. Zajmowano się tym problemem zwłaszcza w *Niemczech* od XVIII. wieku, stąd też najobfitszą jest niemiecka odnośna literatura, muzyczna przedewszystkiem. Przedstawieniem ewolucji pojęć pieśni ludowej w Niemczech zajął się *polski* uczony, dr. Juljan *Pulikowski*, docent muzykologji w uniwersytecie warszawskim, w obszernem dziele p. t.: „Geschichte des Begriffes Volkslied" (Heidelberg, 1933, 636 str.), które z powodu swej bardzo wielkiej wartości naukowej spotkało się z jednomyślną i to jak najbardziej pochlebną opinją pierwszorzędnych uczonych różnych narodowości. Autor nietylko daje pogląd na ewolucję pojęcia pieśni ludowej, ale także opierając się na jak najszerszych podstawach z uwzględnieniem różnych nauk (od socjologji do muzykologji) ustala pojęcie pieśni ludowej i tych wszystkich rodzajów pieśni, które trafnie lub mylnie uznawano za ten rodzaj twórczości ludowej. Dzieło dra J. Pulikowskiego z powodu swej wszechstronności odda przysługi zarówno muzykologji, jak i etnografji i szeregowi nauk humanistycznych.

———

Ku czci wielkiego historyka niemieckiego

W miejscowości Wiehe w Turynji, w dniach 22—24 maja odbędą się trzy „dni Rankego", poświęcone pamięci wielkiego historyka niemieckiego, z okazji 50-ej rocznicy jego zgonu.

Leopold von Ranke, autor „Historji świata" (1880) i wielu dzieł historycznych, dotyczących Niemiec, który stworzył własną szkołę, pochodzi z miasta Wiehe, gdzie urodził się w r. 1795. 23-go maja, w dniu 50-ej rocznicy jego śmierci zostanie wmurowana tablica pamiątkowa ku jego czci w domu, w którym się urodził.

———

Lo-lo — zapomniany lud w niedostępnej krainie

Lo-lo, lud górski w prowincji chińskiej Junan i Szeczuan żyje w okolicy dzikiej, zamkniętej nieprzebytemi łańcuchami górskiemi. Składa się z licznych szczepów, mało znanych, a to ze względu na niedostępność ich siedzib, jak ze względu na nieufność i wojowniczość mieszkańców. A właśnie szczepy te — budzą szczególne zaciekawienie, wskutek bowiem odosobnionego życia, jakie pędzą, obyczaje ich i wierzenia zachowały wiele cech pierwotnych, zyskując zarazem pewne znamiona swoiste, niezmiernie charakterystyczne.

Uprawiają, gdzie się da kukurudzę, owies, grykę. Naturalnie najwięcej jest tu pastwisk, które sprzyjają hodowli koni, bydła, kóz i owiec. Na zboczach gór rozsiadły się lasy, w niższych rejonach brzozowe i dębowe, a w wyższych przeważa sosna i świerk srebrzysty. Aż do 3500 mtr. nad poziomem podszycie leśne tworzy gąstsza różaneczników i bambusów, stanowiąc doskonałe schronisko dla różnorodnej zwierzyny: dzików, niedźwiedzi, antylop, muflonów, danieli i saren.

Klimat tej pięknej a dzikiej krainy górskiej, jest wybitnie kontynentalny, suchy, o silnie wyraźnych różnicach temperatury dnia i nocy, lata i zimy. Przez większą część roku, szczególniej w lecie i na jesieni, niebo tu bywa bez chmur, dzięki czemu powietrze nabiera niezmiernej przeźroczystości, zarazem jednak susza daje się silnie we znaki. Upały letnie poniżej 1800 mtr. poziomu, dochodzą, a niekiedy nawet przewyższają 40 st. Celsiusza; zimą natomiast poniżej 2000 mtr. poziomu, ciepłota nigdy nie spada zbyt nisko, przyczem jednak skoki temperatury bywają bardzo znaczne.

Żyjąc wśród gór i lasów, pastwisk, Lo-lo musiał stać się przedewszystkiem myśliwym i pasterzem; rolnictwo wobec natury gruntu i warunków klimatycznych nie mogło go pociągać, wymagało bowiem znacznego nakładu pracy, dając wzamian stosunkowo nikłe rezultaty. Więc też Lo-lo poświęca uprawie roli minimum swego czasu i pędzi bądź żywot pasterski, bądź oddaje się z zapałem tropieniu zwierzyny w gąszczach leśnych. W związku z taką na poły nomadyczną egzystencją Lo-lów, mieszkania ich odznaczają się niezmierną prostotą. Są to raczej nędzne schroniska, niż mieszkania. Ściany domu utworzone z poprzeplatanych giętych łodyg bambusowych, lub bambusu pociętego na pasy, wątłe są i przewiewne, słabo chroniąc od wiatru i chłodu, bale drewniane, bądź grube gałęzie, nawet nie ociosane z kory, tworzą węgły i podtrzymują dach, upleciony podobnie, jak ściany z bambusu lub sklecony z kawałków kory sosnowej. Wnętrze chaty ubóstwem swem i prostotą odpowiada najzupełniej jej wyglądowi zewnętrznemu. Środek izby zajmuje ognisko. Część izby zagrodzona niskiem przepierzeniem, służy zależnie od potrzeby bądź jako skład zapasów, bądź jako pokój gospodarczy, bądź jako chlewik dla owiec. Stołków i stołów niema wcale. Ze sprzętów użytku codziennego, francuski badacz tego szczepu, dr. Legendre, widywał kociołki, miski i czarki drewniane, kosze na ziarno, wreszcie żarna do mielenia zboża. Żadnych naczyń glinianych nie umieją Lo-lowie wyrabiać. Również nieliczne i pierwotne są narzędzia rolnicze i rękodzielnicze. Do kategorji pierwszych zaliczyć należy motyki i sochy, używane do uprawy roli, do drugich przyrządy tkackie, narzędzia kowalskie i ciesielskie. Przędzenie i tkanie jest zajęciem kobiecem.

Do czasów ostatnich, te właśnie grube tkaniny, wyrobu miejscowego, stanowiły wyłączną odzież szczepów Lo-lo. Zarówno mężczyźni jak i kobiety nosili wkoło bioder kawałek materjału, który w licznych fałdach opadał do połowy łydki. Inny kawał tkaniny okrywał górę ciała, tworząc pelerynę, a raczej coś w rodzaju naszych chłopskich zapasek. Dolna część ubrania wyrabiana była z wełny, barwy szarej lub czarnej; na peleryny używano tkanin białych. Okrycie głowy wyrobu samodziałowego, stanowił dla mężczyzn rodzaj zawoju, dla kobiet chustka oryginalnie upięta. Natomiast peleryna do dziś dnia jest powszechnie używana jako okrycie wierzchnie. Obuwia ze skór nie używają Lo-lowie zupełnie; chodzą boso lub też noszą sandały słomiane, które sobie każdy sam plecie. Lo-lowie nie mają zwyczaju rozbierania się na noc i śpią w tej samej odzieży. Obyczaj ten jest jednocześnie wynikiem surowego klimatu górskiego i zupełnego niezabezpieczenia nędznych chat od wiatru i chłodu, jak również ustawicznej czujności wojowniczych górali. Rzecz prosta, iż w podobnych warunkach czystość nie może być właściwością Lo-lów.

Zwykłą strawą jego jest gęsta polewka owsiana i mięso gotowane lub pieczone. Kartofle znane są i uprawiane. Ryż sprowadzony dopiero przez Chińczyków jest bardzo rzadkim, z powodu braku odpowiednich gruntów pod jego uprawę. Jadło, gotowane jest bez soli. Sól kupuje się u handlarzy chińskich. Ciekawy jest fakt, że Lo-lo gardzi mlekiem. Lo-lowie znają sposób konserwowania mięsa, w postaci sproszkowanej. Udając się na wyprawę wojenną, biorą ze sobą pewien zapas proszku mięsnego i mąki owsianej. Zaczerpnąwszy na dłoń wody, Lo-lo rozrabia trochę mąki lub proszku i łyka przyrządzoną w ten sposób gałkę. Handel wewnętrzny nie istnieje tu wcale, handel zaś zewnętrzny, niezmiernie słaby, prowadzony jest z wędrownymi Chińczykami, którzy wzamian za sól, kociołki żelazne, tkaniny barwne otrzymują wełnę, skóry zwierzęce i ziarno. Ani monet, ani miar i wag, nie posiadają zupełnie. Klimat

ANGLICY I SYSTEM METRYCZNY

Mieszkańców kontynentu nie przestaje zdumiewać fakt, że naród tak pratkyczny, tak wysoko pod względem handlowym postawiony jak Anglja nie przyjęła dotąd systemu metrycznego, lecz trzyma się z uporem systemu miary i wagi — dawno w Europie zarzuconej — we Francji naprzykład już od czasów Rewolucji. Dzieje się to na skutek przyczyn natury historycznej jak i psychologicznej. Otrzymawszy od Normanów w roku 1066 skomplikowany system miar, który im się dzisiaj zarzuca, Anglicy nie są w możności pozbyć się go na krótkiej drodze, gdyż wszystkie maszyny ich wielkiego przemysłu, oraz miary do odmierzania towaru, jak beczki i wagony zbudowane są na tych dawnych zasadach. Nawet przy końcu XVIII. wieku było właściwie zapóźno żądać od nich zmiany, tembardziej, że Anglicy nie mieli zbytniej ochoty przypodobać się Francji jakobińskiej. Od tego czasu jednak wiele się zmieniło. Większość narodów na świecie zaadeptowała system metryczny, za wyjątkiem krajów gdzie się mówi językiem angielskim, ale nawet w Anglji i w Stanach Zjednoczonych wykłada się system metryczny dla potrzeb nauki.

Wysokie władze wojskowe angielskie, kierujące służbą kartograficzną w Southampton oświadczyły ostatnio w związku z nastąpić mającą poprawą całej serji map Anglji, że należałoby wyzyskać tę okoliczność dla wykonania nowych rysunków w terminach metrycznych. I rzeczywiście, ani mila, ani yard angielski nie są podzielne przez sto i przez dziesięć w koordynacji tych map.

Ta propozycja generała Mac Leod spotkała się z gorącą aprobatą pisma naukowego „Natura“, które przypomniało, że miary w radjofonji i w lotnictwie sformułowane są systemem metrycznym. A więc „metryzacja“ pięknych map „Ordonace Survey“ mogłaby być krokiem wstępnym do ewentualnego przyjęcia systemu metrycznego w Anglji oraz w Imperjum brytyjskiem w zastosowaniu do wszystkich potrzeb życia. Nie na tem jednak kończy się akcja za systemem metrycznym.

Wielkie targi przemysłu brytyjskiego, które zostały otwarte w lutym b. r. w Londynie i Birmingham są jednym więcej dowodem trudności, na jakie napotyka handlowa ekspansja angielska z przyczyny archaicznego systemu miar i wag. Jakkolwiek większość firm angielskich jest zawsze gotowa sporządzić manufakturę dla klijentów europejskich, azjatyckich i południowoamerykańskich w terminach metrycznych, jednakże może to uskutecznić tylko kosztem pewnej zwłoki, tak w handlu niepożądanej.

Historycy przyszłości, którzy będą studjowali przyczyny upierania się Anglików przy swoim systemie miar i wag, wykażą prawdopodobnie, że — podobnie, jak niechęć do zrealizowania projektu tunelu pod kanałem La Manche — w grę wchodzą nietylę argumenty naukowe, czy ekonomiczne, ile wrodzony konserwatyzm.

MAR.

Przegląd prasy

W „PIONIE“ (Nr. 10) interesujący artykuł p. t.: „Kipling artysta“ drukuje Witold Chwalewik. Autor charakteryzuje Kiplinga jako pisarza narodowego i zestawia go z Wyspiańskim:

Nie będąc portrecistą indywiduów, Kipling celuje w charakterystyce indywidualności narodowej. Nie może oczywiście być, i nie próbuje, portrecistą wszystkich jej znamiennych rysów. Dokonywa wśród nich wyboru, deklaruje się jako zwolennik pewnego określonego systemu tradycyj. Nie tu miejsce na omawianie ideologji Kiplinga. Dla jego artyzmu natomiast wielkie znaczenie ma pasja pisarza do uwydatnienia wszelkich przejawów rytuału społecznego. Bohaterowie jego to przedewszystkiem rytualiści, poruszający swe siły indywidualne w walce z losem wykonywaniem gestów, mówieniem słów, myśleniem myśli rytualnych... All ritual is fortifying. W społeczeństwie, zachowującem ciągłość rozwoju cywilizacyjnego wyjątkowo szczęśliwie pierwiastek rytuału społecznego wzmacnia wolę jednostki na każdym kroku i wydatnie wzmaga jej męstwo. Silne z natury jednostki dopiero przez rytuał społeczny uzdolnione są w pełni do walki z losem. Wtedy mogą przyjąć ból i śmierć lekceważąco — obrzędowemi formułkami, milczeniem lub paplaniną — jak obyczaj i dobry ton przykaże. Mnóstwo opowiadań Kiplinga wypełnia ta ceremonjalna paplanina, w pauzach tylko jest czas na opis i na bieg tragicznych wydarzeń. Dysproporcje niezwykle dla sztuki Kiplinga charakterystyczne. (Jakaż reprezentacyjna np. pod tym względem nowela „The Wish House w zbiorze Debits and Credits“).

Sam autor, znawca tych użytecznych a przeważnie nieoficjalnych rytuałów, wciąż tworzonych przez tradycjonalistyczne społeczeństwo, wielbiciel ludzi mocnych, solidarny z nimi duchowo, nie stoi przecież z nimi w jednym szeregu. Po scenie, na której działają, ideolog czynu sam przesuwa się jako widz, nie aktor. Krzepi nas zdrową atmosferą swego teatru, a przecież czujemy w niej nieuchwytny smutek, echo tragedji osobistej. Podobny rozdźwięk znamy z twórczości Wyspiańskiego, oskarżyciela poezji, co sam tylko poezję tworzyi. Kipling za pokutę przekreśla samego siebie, dwoi się i troi, wcielając się w najrozmaitsze postacie niepoetyckich, praktycznych „ludzi czynu“, przegada każdego w jego roli, wyjęzyczy się specyficznym żargonem sfery, zawodu, rzemiosła, rzadko kiedy pozwoli sobie samemu na słowa literackie. Prześciga zawodowców wiedzą techniczną, a przynajmniej jej ostentacją — i nieskromnością tego popisu raz jeszcze uwydatnia różnicę między obserwatorem — dziecięcym marzycielem a praktykiem, mającym czczą ostentację kompetencji w pogardzie. Kipling nie mógłby powiedzieć o sobie tego, co wślad za swym bohaterem (z noweli „The Tale“ powtórzyć mógłby Conrad — my tales were nover technical.

Tak jak „kompleks widza“ czyni poetę jeszcze zawziętszym chwalcą czynu, ta kteż pochwała zdrowia duchowego i wszystkich ćwiczeń, zdrowiu temu sprzyjających, tem mocniejszy ma wyraz, że poeta zna dobrze niebezpieczny pas graniczny, za którym zdrowie ducha się kończy, a zaczyna się obłąkanie. Wielokrotnie wyobraźnią przekracza tę granicę, opisuje różne skutki przepracowania, wstrząsu psychicznego, wypadki melancholji, telepatji, ataki migreny, halucynacje, przywidzenia i inne dziwne zjawiska psychiczne i symptomaty obłędu. (Trudno o lepszy opis migreny, niż ten pamiętny z The House Surgeon). Daje to miarę wrażliwości autora — sentyzywa i charakteryzuje jego poetycko-imaginacyjną naturę, w której the poet and the lunatic blisko sąsiadowali. Świadomość sąsiedztwa tych dziedzin, w których duch może się zgubić, tem cenniejszą w oczach poety czyniła wielką organizację bezpieczeństwa i zdrowia duchowego — naród z jego zbawczemi dyscyplinami, i leczniczemi dla duszy wartościami tradycji. „Przyciśnij do serca grudkę ziemi angielskiej, a odejdzie to co cię trapi. Uspokoi się oddech, skończy się męka duszy“.

———

surowy, górski o znacznych skokach temperatury, nędzne mieszkania źle chroniące od chłodu, wreszcie cały tryb życia, bez względu na pogodę, nadają tutaj doborowi naturalnemu ostry charakter. Osobniki słabsze zginąć muszą, przy życiu zostają odporniejsi. Stąd też Lo-lowie stanowią rasę silną, wytrzymałą na trudy życia.

Obok tężyzny fizycznej, nie brak im i tężyzny duchowej. Obyczaj plemienny wendetty, utrzymując mieszkańców w ciągłem pogotowiu wojennem, niemało wpływa na wyrobienie u nich dzielności i męstwa. W walkach związanych z porachunkami wendetty, Lolo ujawnia męstwo i zapał rycerza, jak spryt i rozwagę chłodnego stratega. Nietylko walki wewnętrzne międzyszczepowe stanowią pole na którem wojownicza, bitna natura Lo-lów znajduje swe ujście, żywiąc odwieczną nienawiść do Chińczyków, toczą oni z nimi nieustanną wojnę, korzystając z byle pretekstu, dla urządzenia napadu na osady chińskie, położone na niżinie. Jednej tylko cechy brak Lo-lowi, na to, by mógł uchodzić za typ doskonałego wojownika — brak mu wytrwałości. Podobny do dziecka, łatwo się zapala do czynu, lecz okazuje się chwiejny w swych zamiarach i postanowieniach, nierówny, roztrzelony. W życiu powojowem ujawnia on wiele szlachetności i wspaniałomyślności. Nieprzyjaciel ranny lub wzięty do niewoli, bywa zawsze oszczędzony, a jeńcy wojenni, korzystaja ze znacznych swobód.

Zalety serca ujawniają się jednak w stopniu najsilniejszym, w stosunku do istot nieszczęśliwych. Otaczani są oni ogólną pieczą i nikt nie ważyłby się im uczynić jakiejkolwiek krzywdy. Cechami dodatniemi Lo-lów jest uczciwość, prawość i szczera gościnność. Dr. Legendre kilkakrotnie zapuszczał się w głąb siedzib i nigdy nie spotkała go żadna przykrość ze strony górali. Przeciwnie wszędzie doznawał przyjęcia pełnego prostoty i serdeczności. Prawy i szlachetny charakter Lo-lów odzwierciedla się w ustroju rodzinnym i szczepowym. Kobieta nie doznaje tu hańbiącego ucisku. Rodzice nie robią różnicy między synami i córkami. Jedynie tylko w sprawach spadkowych ujawnia się bardziej uprzywilejowane stanowisko mężczyzny, kobieta bowiem nie dziedziczy nigdy.

Wychowanie dzieci jest wyłącznie fizyczne. Rzadko kto umie czytać i pisać. Natomiast od dziecka wprawiają się tak chłopcy jak i dziewczęta w zajęcia praktyczne. W 18 r. życia chłopcy zostają rycerzami. Od tej chwili są dojrzali i przechodzą z pod władzy ojca pod naczelnika szczepowego. Dziewczęta pozostają do chwili zamążpójścia w domu. Za największą hańbę dla kobiety uważają pokazanie się jej nago oczom ludzkim. Na tle tym rozwinął się tu oryginalny obyczaj. Mianowicie w czasie wojny szczepowej, gdy wszelkie usiłowania pogodzenia walczących spełzną na niczem, małżonka jednego z rodów poświeca swój wstyd niewieści dla położenia kresu walkom. Walka zostaje zaniechana. Małżeństwa u Lolo są egzogamiczne w tem znaczeniu, że prawo zwyczajowe zabrania małżeństw między członkami jednego rodu. Sam ceremonjał jest bardzo prosty i ogranicza się do zezwolenia rodziców na związek młodych. Uroczystości weselne są mniej lub więcej huczne, zależnie od stanu zamożności. Wnet po weselu, młoda kobieta powraca od nowej rodziny do swych rodziców i pozostaje u nich aż do pierwszych objawów ciąży. Obrzędy pogrzebowe są również skromne, jak i weselne.

Już z samego ubóstwa obrzędów towarzyszących momentom życia Lolów wnosić można, że pojęcia religijne są pierwotne i bardzo proste. Religja ich właściwie sprowadza się do wiary w duchy złe i dobre. Oprócz zastępu duchów dobrych i szkodliwych uznają również istnienie jednego bóstwa wyższego gatunku. Wiara w duszę istnieje u Lo-lów. Jest ona jednak daleka od materjalistycznych pojęć. Lolo uważa duszę za coś niewidzialnego i niewyczuwalnego, co za życia ożywia ciało, a z chwilą śmierci je opuszcza. Dusza dobrego człowieka przechodzi w stan spoczynku, złych odcierpieć muszą zasłużoną karę. Lolowie posiadają także swoje mity. Przytaczam tu niektóre: Bardzo dawno temu spadł na ziemię człowiek nagi. Potem spadli mężczyźni i kobiety i dali początek rodzajowi ludzkiemu. Wówczas powstał i niedźwiedź i małpa, gdyż człowiek jest natury pokrewnej. Mit o potopie: gdy się ludzie rozmnożyli, wówczas nawiedził ich potop. Wszyscy ludzie zginęli z wyjątkiem jednego rodzeństwa. Ocalony brat i siostra pobrali się i zrodzili wiele potomstwa. Ale Bóg pomieszał im mowę i ostatecznie musieli się rozejść. Sifan udał się na północ, Lo-lo na wschód, Chińczyk na południe.

Społeczeństwo Lolów składa się z 3 grup. Pierwszą stanowią czyści, drugą nieczyści, trzecią poddani. Każdy szczep podległy jest władzy pana feodalnego. Władza pana jest dziedziczna. Oprócz poddanych istnieją i niewolnicy. Pracują oni na ziemiach panów jako lud roboczy. W związku z prostotą życia wielu przestępstw nie znają. Zabójstwo jest wyjątkiem bardzo rzadkim.

Lo-lo nazywają się sami Nesu. Wzrostem dochodzą do wysokości około 1.70 metra, szer. czaszki 79.4-78. Podobni są do cyganów, mają brody i włosy faliste. Należą do grupy tybeto-burmeńskiej, a niektórzy badacze podejrzewają ich o domieszkę krwi nordyckiej z grupy Tochurów, Sakka a nawet Arjów indyjskich. Najważniejsze odłamy nazywają się Lisu, Mosu, Wa i t. p. Nos prosty lub orli, oczy czarne, proste, włosy ciemne. Oprócz wymienionych okolic mieszkają w Kweichowie w dolinie Saluenu, wreszcie w okolicy Tonkinu. Lisu mieszkający, najbardziej na zachodzie są najdzikniejsi i najdziksi.

Życie kulturalne

PRZEMYSŁ LUDOWY W STANISŁAWOWSKIEM. W sali konferencyjnej stanisławowskiego Urzędu Wojewódzkiego odbyło się pod przewodnictwem p. wicewojewodziny O. Kaczmarczykowej doroczne walne zebranie członków T-wa Przemysłu Ludowego Wojew. Stanisławowskiego. Złożone sprawozdania z działalności zarządu wykazały imponujący wprost dorobek w zakresie prac organizacyjnych Towarzystwa.

W roku sprawozdawczym zorganizowane zostały z inicjatywy T-wa na terenie powiatów dolińskiego, horodeńskiego, nadwórniańskiego, stryjskiego i żydaczowskiego wystawy przemysłu i sztuki ludowej. Zebrawszy bogaty materjał z dziedziny przemysłu i sztuki ludowej, T-wo wystąpiło na Targach Poznańskich z własnem stoiskiem, prezentując po raz pierwszy całokształt przem. ludowego Województwa Stanisławowskiego, który budził powszechny zachwyt bogactwem motywów.

Ostatnio z inicjatywy T-wa powstał w Stanisławowie Bazar, placówka handlowa, mająca na celu ożywienie działalności gospodarczej w zakresie przemysłu ludowego, uszlachetnienie produkcji i ochronę swojszczyzny. Bazar, zorganizowany na zasadach spółdzielczych, rozpoczął swą działalność z końcem ubiegłego roku, uruchamiając własny sklep w Stanisławowie przy ul. 3 Maja.

Tow. Przem. Ludowego specjalnie zainteresowało się ośrodkiem tkackim w Ludwikówce pow. Dolina, posiadającym piękną tradycję tkacką, i dąży do jego reaktywowania.

Równocześnie Tow. Przem. Lud. przy pomocy referatu przemysłu ludowego i sztuki ludowej Stanisławowskiego Urzędu Wojewódzkiego gromadziło materjał poznawczy w celu wykorzystania go przy opracowaniu monografji przemysłu ludowego Województwa Stanisławowskiego.

Z ŻYCIA ARTYSTYCZNEGO WIEDNIA. W Burg Theatrze odbyła się premjera „Księcia Niezłomnego" Calderona. Sztukę wystawiono z wielkim pietyzmem. Należy dodać, że w sezonie bieżącym Burg Theater wystawia szereg arcydzieł literatury światowej pod hasłem „Stimmen der Völker in Drama". W niedługim czasie ma być wystawiona „Nieboska Komedja" Krasińskiego. Volks Theater wystawił sztukę Niemca amerykańskiego George Turnera „Woda dla Canitogi" — temat tem sztuki są przeżycia inżyniera w czasie prac wodnych w Kanadzie.

Burg Theater wystawił „Kleopatrę i Antoniusza" Szekspira. W roli tytułowej wystąpiła Ida Roland, żona Coedenhove-Calergi, twórcy Pan Europy. Wczoraj odbył się przy przepełnionej sali koncert Rachmaninowa. W ostatnich dniach odbył się koncert, poświęcony nowoczesnej muzyce austrjackiej, zorganizowany staraniem związku kompozytorów austr. Wieczór wykazał bogaty dorobek młodych kompozytorów austrjackich.

BIBLJOGRAFJA CZASOPISM POLSKICH ZAGRANICĄ (1830 DO 1934). Rozwój polskiego czasopiśmiennictwa zagranicą datuje się od okresu Powstania Listopadowego. Sprzyjające warunki dla tego rozwoju stworzyła wielka emigracja powstaniowa.

Rola prasy polskiej zagranicą dla utrzymania polskości wśród naszego wychodźtwa politycznego i zarobkowego jest ogromna. Na przestrzeni ostatniego stulecia możemy się poszczycić niemałym dorobkiem w tej dziedzinie. Mało kto jednak zdaje sobie należycie sprawę z wielkości i znaczenia tego zarobku.

Główną przyczyną tej nieznajomości był brak poważniejszej pracy, obrazującej dzieje czasopiśmiennictwa polskiego zagranicą.

Brakowi temu postanowił zapobiec znany badacz prof. Stanisław Zieliński. Zgromadził on wszystkie dane, jakie udało mu się wyłowić w niezliczonej ilości książek i czasopism. Owocem tej wytrwałej pracy jest spore dziełko p. t. „Bibljografja czasopism polskich zagranicą", obejmujące okres od 1830 do 1934 roku. Książka ta została obecnie wydana nakładem Światowego Związku Polaków z Zagranicy. „Bibljografja" Zielińskiego wypełnia dotychczasową lukę w piśmiennictwie polskiem. Stanowi ona niewyczerpane źródło wiadomości, z któremi winni się zaznajomić ci wszyscy, którym nie jest obojętny rozwój prasy polskiej poza granicami Polski.

TRYPTYK ŚW. TRÓJCY W KAPLICY ŚWIĘTOKRZYSKIEJ NA WAWELU. Na posiedzeniu Komisji Historji Sztuki Polskiej Akademji Umiejętności, które odbyło się dnia 5. marca 1936 r. pod przewodnictwem prof. dra Juljana Pagaczewskiego, dr. Karol Estreicher przedstawił pracę pt.: „Tryptyk św. Trójcy w kaplicy świętokrzyskiej na Wawelu".

Tryptyk św. Trójcy, wykonany — jak świadczy napis na nim — w r. 1467, stoi dzisiaj w kaplicy św. Krzyża w katedrze krakowskiej.

W tryptyku św. Trójcy zwracają uwagę pewne, pod ikonograficznym względem rzadkie przedstawienia, a mianowicie epizod z życia św. Sekundusa na jednem ze skrzydeł i adoracja Trójcy Św. przez cztery chóry w części środkowej.

Tryptyk wawelski nie jest dziełem jednego artysty. Rzeźby części środkowej wykonali dwaj rzeźbiarze, obrazy na skrzydłach malowali dwaj malarze. Na podstawie porównania z rzeźbami tryptyku Św. Trójcy można kilka cennych dzieł rzeźby, dotychczas datowanych na początek XVI. w., przesunąć na sześćdziesiąte lata XV wieku. Niektóre z tych rzeźb wyszły z tego samego warsztatu, w którym powstał tryptyk. Reprezentują one styl, panujący w Polsce bezpośrednio przed przyjazdem Wita Stwosza do Krakowa.

Z obydwoma malarzami tryptyku da się również złączyć szereg obrazów. Niektóre spośród obrazów w kościele św. Katarzyny w Krakowie wyszły z pod pendzla malarza obrazów na wewnętrznej stronie skrzydeł tryptyku Św. Trójcy. Ten sam malarz jest też twórcą obrazów w Kasiny Wielkiej (w Muzeum Djecezjalnym w Tarnowie). Malarz zewnętrznych obrazów tryptyku namalował te obrazy w Mikuszowicach koło Bielska, w których występuje tło krajobrazowe.

Powstał więc tryptyk Św. Trójcy w Krakowie, jako wytwór miejscowej sztuki gotyckiej, opartej o środowiska niemieckie. Południowe Niemcy, ściślej kraje austrjackie, najwyraźniej zaznaczyły się w jego formach, lecz także na Śląsku i na Słowaczyźnie można wyszukać pewne analogje i związki. Tryptyk Św. Trójcy, podobnie jak cała sztuka krakowska przed przyjazdem Stwosza, jest niezbyt wybujały i wyrafinowany pod względem formy, ale z drugiej strony posiada już pewne wartości, które nie pozwalają nazwać go dziełem sztuki prowincjonalnej. Sztuki Stwosza, jego uczniów i towarzyszów nie da się żadną miarą z tryptykiem Św. Trójcy złączyć, ani z niego wywodzić.

NAJDAWNIEJSZY ŚLĄSKI UCZONY. Z cyklu odczytów „Polski Śląsk", organizowanych przez Instytut Śląski, odbył się 6 marca odczyt prof. dr. Aleksandra Birkenmajera p. t.: „Witelo, najdawniejszy śląski uczony".

Pierwszym uczonym, który pochodził ze Śląska, był Witelo, syn kolonisty niemieckiego i śląskiej Polki. Urodził się ok. r. 1230, w okolicach Wrocławia i Lignicy, gdzie spędziwszy młodość, wyjechał do Paryża, ażeby kształcić się w filozofji. Powróciwszy na Śląsk, otrzymał tutaj probostwo. Rychło jednak (w r. 1262) wyjechał do Padwy, gdzie studjował prawo kanoniczne. W drugiej połowie 1268 r. przeniósł się w okolice Rzymu, do Viterbo, gdzie spędził kilka lat. Zawiązał tutaj przyjaźń z dominikaninem Wilhelmem z Noerbeke, który go skłonił do napisania obszernego dzieła o zjawiskach świetlnych. W dziesięciu księgach przedstawił Witelo wszystkie trzy działy optyki, t. zn. naukę o rozchodzeniu się światła w środowisku jednorodnem, o odbijaniu się świateł od zwierciadeł i o załamywaniu się światła przy przejściu ze szkła do powietrza itp. W tem dziele zgromadzona jest, prawie bez reszty, cała ówczesna wiedza optyczna. Jest to encyklopedja tego działu fizyki, ułożona z talentem i znajomością przedmiotu na podstawie badań greckich, arabskich i łacińskich średniowiecznych. Cieszyła się poczytnością aż po wiek XVII. Studjowali ją tacy ludzie, jak: Leonardo da Vinci, Kopernik i Kepler. Ponadto napisał jeszcze Witelo inne dzieła z zakresu matematyki, astronomji i filozofji, które jednak zaginęły. Zmarł prawdopodobnie na Śląsku, około r. 1300. Był pierwszym pionierem nauk matematycznych, fizycznych i filozoficznych na Śląsku i wogóle w Polsce.

Z ZAGRANICZNEGO RUCHU WYDAWNICZEGO. W Londynie nakładem Macmillana ukazała się nowa książka o Abisynji p. t.: „Lake Tana and the blue Nil — An Abissynian Quest". Autorem książki jest mir. R. E. Cheesman.

Wyszły z druku w Londynie niemal równocześnie dwie książki o Michale Aniele, a mianowicie „Michelangelo the man" (Michał Anioł jako człowiek), pióra Donalda Finlaysona nakł. Putmana — "The art of Micheangelo" (Sztuka Michała Anioła) pióra H. H. Powersa (nakł. Macmillana).

Nakładem Student Christian Movement w Londynie ukazało się dzieło James Parkesa p. t.: „Jesus, Paul and the Jews" (Jezus, św. Paweł i żydzi). Jest to drugi tom wydanej w r. 1934 książki p. t.: "The Conflict of the church and the Synagogue" (Konflikt między kościołem a synagoga).

W najbliższych dniach wyjdzie z druku książka Franciszka Mauriaca „Życie Jezusa".

W Paryżu nakł. Payota ukazała się książka A. Kiereńskiego p. t.: „La verite sur ce massacre des Romano" z przedmową Bernarda Pares.

Nowe dzieło o faszyzmie ukazało się w Paryżu. Jest to praca R. Palme Dult, p. t.: „Fascisme et revolution" (nakł. Editions Sociales Internationales).

W Paryżu nakł. „Vita" ukazała się książka C. Berneri, p. t.: „Jesuis juif anti - semite". Jest to ciekawe studjum o antysemityzmie wśród żydów.

Nowe studjum o Beethovenie napisał E. Buenzod, p. t.: „Pouvoirs de Beethoven" (nakł. Correa w Paryżu).

Podręcznik gry w bridża, pióra H. de Saluces ukazał się w Paryżu pt.: „Mon manuel de Bridge, suivi de l'esthetique du jeu et de 100 problemes de bridge (str. 251).

Z Międzynarodowej Izby Filmowej

Powołana w roku ubiegłym do życia Międzynarodowa Izba Filmowa zorganizowała już swoje biuro. Kierownictwo Izby spoczywa w rękach niemieckich do czasu Międzynarodowego Kongresu Filmowego, który odbędzie się w Paryżu w r. 1937 i na którym dokonany zostanie formalnie wybór prezydjum Izby.

Do M. I. F. należą dotychczas następujące kraje: **Niemcy, Austrja, Belgja, Danja, Hiszpanja, Finlandja, Francja, Węgry, Włochy, Jugosławja, Luxemburg, Norwegja, Polska, Szwecja, Szwajcarja i Czechosłowacja.**

KRONIKA NAUKOWA

Lutowy zeszyt „CZASOPISMA TECHNICZNEGO" (R. LIV, Nr. 4) przynosi artykuły: inż. Jana Misia „O konstrukcji i badaniu lin kolejki linowej Kuźnice-Kasprowy Wierch" oraz prof. Maksymiljana Matakiewicza „Materjał ruchomy w potokach i rzekach i badanie jego ruchu". Poza tem: Wystawy i Zjazdy. Kronika techniczna, nekrologja, sprawy zawodowe etc.

* * *

***„LWOWSKIE CZASOPISMO LOTNICZE"** (R. III, 2) **zawiera:** Biuletyn Laboratorjum Aerodynamicznego. Dr. Inż. Zygmunt Fuchs: Wyniki badań aerodynamicznych płatowca „Pon du Ciel". Resultats des essais aerodynamiques de l'avion „Poudu Ciel". — Dr. Inż. Zygmunt Fuchs: Pomiary szybowców na wadze aerodynamicznej o sześciu składowych. Część II. Essais des planeurs à la balance aerodynamique a six composantes. — W. S.: Porównanie własności aerodynamicznych szybowca akrobacyjnego CW7 z własnościami szybowca akrobacyjnego „Sokół bis". Comparaison des qualites aerodynamiques du planeur d'acrobatie „CW7" avec les qualités du planeur d'acrobatie „Sokół bis". — Dr. Inż. Zygmunt Fuchs: Przykład liczbowy obliczenia współczynnia podłużnic w skrzydłach wolnonośnych metodą analityczną i analityczno-wykreślną. Exemple numerique du calcul de la cooperation des longerous dans les ailes en porte a faux par la methode analytique et grapho - analytique. — Biuletyn Instytutu Techniki Szybownictwa. † Adam Nowotny i Zygmunt Stefan Jabłoński: Pomiar stateczności statycznej podłużnej szybowców w locie. Mesure en vol de la stabilite statique longitudinale des planeurs. — Inż. W. Stępniewski i M. Piątek: Zastosowanie wykresów logarytmicznych w projekcie wstępnym szybowca. L'application des diagrammes logarithmiques dans l'avant-projet d'un planeur. — Prace nadesłane. G. A. Mokrzycki: Wyważanie samolotów. Le Centrage des avions. — Zbigniew Leliwa Krzywoblocki: Możliwości zastosowania napędu rakietowego w lotnictwie. Possibilites de l'application de la propulsion a fusee dans l'aviation. — Kronika*

* * *

Polskie Towarzystwo Historyczne wydaje od trzech lat nowy organ naukowy. Dawniej wychodził tylko „Kwartalnik Historyczny", w ostatnich latach sekundują mu dzielnie „Wiadomości historyczno - dydaktyczne", poświęcone sprawom nauczania historji. Redaktorem „Wiadomości" jest dr. Kazimierz Tyszkowski, docent U. J. K. i kustosz Ossolineum.

Świeżo ukazał się 3—4 zeszyt „Wiadomości", zamykający trzeci rocznik wydawnictwa. Treść podwójnego zeszytu przedstawia się bardzo interesująco. Prof. Franciszek Bujak napisał rozprawę p. t.: „Przygotowanie naukowe nauczyciela historji w szkole średniej". Dwa artykuły Hanny Pohoskiej: „Historja w liceum" i „Nauka w państwie". Jana Dobrzańskiego: „O odrębne zjazdy nauczycieli historji". Marjana Zimmermana materjały „O zasadach nowego ustroju". Poza tem recenzje i sprawozdania.

NA KRAŃCACH LWOWA

Górny Łyczaków

Długie pudła „1-ki" wloką się *ślamazarnie* ulicą Łyczakowską, by wreszcie zatrzymać się na skraju *ronda* przy osobliwym przystanku, służącym wyłącznie tylko do *wysiadania*, jak o tem zresztą informuje mała tabliczka na żelaznym słupie. *Konduktorka* wyprasza ospałych pasażerów.

Przed nami *Górny Łyczaków*.

KOŚCIÓŁ BEZ POSADZKI

Na wzgórzu, niejako u samych wrót tej dzielnicy, rysują się białe mury kościoła *Matki Boskiej Ostrobramskiej* z kilkudziesięciometrowej wysokości nieotynkowaną narazie wieżą. Dyrektor OO. Salezjanów, których opiece jest ten kościół powierzony, ks. *Jan Świerc* podkreśla w zaimprowizowanym ad hoc wywiadzie, że do całkowitego ukończenia monumentalnej świątyni jeszcze *bardzo daleko*. Narazie ustawiono prowizoryczny, boczny ołtarz św. *Jana Bosko;* dzięki ofiarności F-my *Decet* ułożono posadzkę w presbiterjum, a pewna rodzina i znany obywatel Górnego Łyczakowa p. *Nawrocki* ofiarowali 20 stylowych ławek. Obecnie zbierane są składki na ułożenie posadzki w całym kościele (przeszło 400 m. kw. — koszt około 5.000 zł.). Dochód z urządzonej w marcu loterji fantowej przeznaczono na sprawienie konfesjonałów. Brak jeszcze organów, ołtarzy bocznych, dalszych ławek; górna część wielkiego ołtarza jest jeszcze *prowizoryczna*, słowem, dużo jeszcze będzie potrzeba wkładów. Kościół — zwłaszcza w niedziele i święta — jest bardzo uczęszczany nietylko przez mieszkańców Górnego Łyczakowa, ale także i przybyszów *z miasta*, oraz z Krzywczyc i Pasiek. Organy zastępuje doskonała *kapela 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich*, przygrywająca na *dziewiątówce*.

ORATORJUM SALEZJAŃSKIE

Przy kościele pracują trzej księża Salezjanie, którzy specjalnie zajmują się wychowywaniem młodzieży (w tym też celu zostali sprowadzeni przez ks. Arcyb. Twardowskiego). Udało im się uzyskać w budynku magistrackim (dawna *akcyza)* jedną salkę i dwa pokoje, w których utworzyli *Oratorjum salezjańskie*. Gromadzi się tam codziennie, wyrwana ulicy dziatwa, którą dzieli się na kółka (ministrantów, muzyczne, sceniczne itd.). Kółko *aktorskie* występowało już kilkakrotnie w Sokole IV. Dużą pomoc stanowi amatorski zespół muzyczny, złożony ze starszych przyjaciół Oratorjum, darzących go życzliwością i pomocą.

Ponieważ najważniejszem, głównem zadaniem OO. Salezjanów jest zbożna praca nad wychowywaniem młodzieży, noszą się oni z zamiarem założenia przy kościele *zakładu dla ubogiej młodzieży*. Niestety, sprawa ta tak ważna przecież dla Lwowa, napotyka na trudności, bo OO. Salezjanie *nie rozporządzają żadnemi funduszami* i narazie zmuszeni są czekać, aż na Opatrzność Bożа ześle im ofiarodawców, którzyby w zrozumieniu doniosłości takiej instytucji zechcieli do jej powstania dopomóc.

Możeby tak lwowski magistrat o tem pomyślał?

ZA DAWNĄ ROGATKĄ

Opłaty na zniesionej *rogatce* łyczakowskiej są też zniesione. Przypomina je chłopom jedynie drewniany *szlaban* i na zielono pomalowana budka *„Urzędu poboru opłat gminnych"*, jak głosi przybity na niej szyldzik. Ulica Łyczakowska za rogatką nieszczególnie się prezentuje, chociaż (a może dzięki temu) poprzedza ją pięknie utrzymany park im. *Bartosza Głowackiego*. Jezdnia nieszczególna, chodnik kamienny znajduje się tylko po lewej stronie i biegnie jedynie do wylotu *„ulicy"* Biwakowej. Prawa strona ma mniejwięcej do połowy koszar Ułanów Jazłowieckich od biedy udeptaną ścieżkę, ocienioną *kasztanami*. Dla pociechy.

Domy po obu stronach niczem nie imponują, są w miarę szpetne i z osobliwą fantazją architektoniczną pobudowane. Krążą nad niemi liczne stada *gołębi*, których się tu — widać — sporo hoduje. Napisy na szyldach w rodzaju: *Tumieszka szklasz* — nie są wcale rzadkością...

Ulica Łyczakowska w swej końcowej partji *spada w dół*. Coraz mniej domów, coraz więcej za to wielkich (i żydowskich) składów — przeważnie z materjałami budowlanemi. Chodnika już niema, udeptane po bokach ścieżki kończą się i ulica przechodzi w typowy podmiejski gościniec. Za ostatnim po prawej stronie, 216-tym numerem sterczy tablica obwieszczająca, że tam kończą się granice gminy lwowskiej, a zaczynają *krzywczyckiej*. Zawracamy.

BEZ SZYKAN CYWILIZACJI

Boczne uliczki prezentują się jeszcze *mizerniej*. Z wyjątkiej *Pasiecznej*, obudowanej milutkiemi willami i wyposażonej w chodniki, prezentują się jak typowe uliczki w małem, prowincjonalnem miasteczku. Malutkie domki drzemią nad solidnemi *bajorami błota*. Zieleni tu niewiele widać. Kanalizacji i wodociągów — tego *wymysłu* zgniłej zachodniej cywilizacji — oczywiście tu niema. *Pomyje* po staroświecku wylewa się wprost przed dom. Szykany wodociągowo-kanalizacyjne posiada jedynie *Profesorówka*, bardzo pięknie się zapowiadająca dzielnica will; pełna słońca i powietrza, rozsiadła się tuż za *dworcem łyczakowskim*, z przed którego rozpościera się śliczny widok na panoramę Lwowa od Targów Wschodnich aż po kopiec Unji Lubelskiej.

Liczne tu parkany z desek są dość gęsto upstrzone *„podburzającemi* — według urzędowej nomenklatury — *jedną część społeczeństwa przeciwko drugiej"* napisami w rodzaju: *Bij Żydów!* Trudno — znany łyczakowski temperament musi się bodaj w ten sposób wyładować...

TAD. BRON. ULANOWSKI

ZŁOŻENIE ZWŁOK Ś. P. A. WIERUSZ - KOWALSKIEGO NA CMENTARZU POWĄZKOWSKIM. Wczoraj, po nabożeństwie żałobnem w kościele św. Karola Boromeusza, nastąpiło złożenie na cmentarzu Powązkowskim przewiezionych do kraju zwłok ś. p. Alfreda Wierusz-Kowalskiego, artysty malarza, członka Akademji Monachijskiej, zmarłego w Monachjum w roku 1915.

W uroczystościach żałobnych wzięli udział, prócz rodziny zmarłego, przedstawiciel Wydz. Sztuki M. W. R. i O. P. p. Sienkiewicz, członkowie Tow. Zachęty Sztuk Pięknych, dyr. Muzeum Narodowego Gembarzewski, przedstawiciele Towarzystw Artystycznych i kulturalnych stolicy.

Nad trumną wygłosił przemówienie imieniem Tow. Zachęty Sztuk Pięknych p. Zawadzki.

Równocześnie odbyło się na cmentarzu Powązkowskim złożenie zwłok małżonki artysty, Jadwigi z Szymanowskich Wierusz-Kowalskiej, zmarłej w r. 1916 w Mikorzynie pod Koninem.

Z MINIONYCH LAT LWOWA

Pod katowskim mieczem

U zarania nowożytnej epoki w r. 1508, Lwów przeżywał wypadki, które rozwijając szybko z chwili na chwilę, zogniskowały około siebie uwagę całego miasta, porywały tłumy do zbrojnych rozruchów i wniosły w jego mury atmosferę niezwykłego podniecenia. Krwawem zajściem na cmentarzu katedralnem wywołane, toczyły się z chyżością lawiny, by po drodze wziąć zupełnie inny obrót i rozpłynąć się w zgoła nieoczekiwanym epilogu.

Już mrok wieczorny kładł swe cienie na domach i ulicach spokojnego w tym czasie grodu-miasta. Pracowity dzień dobiegał kresu, kupcy zamykali swe sklepy, rzemieślnicze bractwo opuszczało warsztaty, od rynku ku przedmieściom ciągnęli kramarze a niebawem i strażnik nocny przygotowywał halabardę, by rozpocząć swą zwykłą, wieczorną drogę po ulicach i zaułkach miasta.

Wieczorem tedy cmentarzem katedralnym przechodził w stronę rynku Imci Pan szlachcic Hieronim Dobrostański, a ponieważ znajdował się — jak dawniej mówiono — pod „dobrą datą", niejedną bowiem kwaterkę miodu utopił w swej zacnej strukturze, przeto humor miał nieposledni i nucił sobie jakąś „światową", frywolną piosenkę, gdy tak mocno dymiła jego czupryna. Zdarzyło się na jego i drugich nieszczęście, że ścieżką cmentarną od strony rynku przechodziła grupa żaków, uczniów miejscowej szkoły, którzy na widok wesołej piosenki nucącego szlachcica, przystanęli, poczem jeden ze śmielszych żaków rzucił do niego śmiałych słów kilka, wyrażających zdziwienie, iż na cmentarnej ziemi śpiewa tak niestosowne piosenki.

Obruszył się na te krytyczne słowa żaka Imci Pan Dobrostański i w pijackim ferworze, nie namyślając się długo, porwał się do szabli i ciął wpół najbliżej stojącego żaka. Silny cios rozłożył nieszczęsnego chłopca na miejscu. Żacy, widząc dogasającego towarzysza, na chwilę rozpierzchli się, potem skupiwszy się do zabitego, podnieśli przeraźliwy krzyk. Szlachcic niewątpliwie na widok zbrodni, którą popełnił, otrzeźwiał, rzucił się bowiem szybko do ucieczki w stronę rynku, ścigany przez żaków, wśród krzyku opowiadających po drodze przechodniom w urywanych słowach o zbrodni, przeżeń popełnionej. Dobrostański uciekał coraz szybciej rynkiem, a za nim zastęp ścigających w mgnieniu wyrastał do licznej rzeszy, która wśród coraz większego rozgwaru, nawoływań, okrzyków, piętnujących zbrodnię, śpieszyła śladem szlachcica, uchodzącego przed podnieconym tłumem.

A Dobrostański tymczasem kierował swe coraz szybsze kroki w ul. Bożego Ciała, dzisiejszą Dominikańską, miał bowiem zamiar szukać asylu za bramą klasztoru OO. Dominikanów, gdzie starym zwyczajem spodziewał się uzyskać bezpieczne schronienie. Gdy tłum przypadł na plac klasztorny, brama już była zamknięta. Wieść iż szlachcic zabił żaka, chyżym lotem obiegła całe miasto i z ulic wszystkich podążały przed klasztor większe i mniejsze grupy ludzi. Tłum zaległ plac klasztorny po brzegi kamienic, atmosfera, pełna podniecenia rosła a psychologia tłumu wyładowywała się gromkimi okrzykami, żądającemi natychmiastowego zadośćuczynienia. Tu i ówdzie wśród tłumu odzywały się głosy, aby wyważyć bramę klasztorną i wziąć na sprawcy zabójstwa żaka krwawy odwet. Te odwetowe głosy, zrazu pojedyncze, przybierały wciąż na sile i w tem stała się rzecz na owe czasy niesłychana. Tłum nagle ruszył ku klasztornej bramie i naparł z taką siłą, iż pod tym naporem zachwiała się i ustąpiła. Życie Dobrostańskiego znalazło się w nielada niebezpieczeństwie, samosąd bowiem tłumu był zagadnieniem najbliższej chwili.

I w tem zmieniła się sytuacja. Na klasztornym progu zjawił się burmistrz z dwoma racjami w otoczeniu cepaków i osadził powagą swego urzędu napierający ku wnętrzu podniecony tłum. Imci Pan burmistrz dotarł do Dobrostańskiego a wskazując mu na rozruchy w mieście skutkiem zbrodni, jaką popełnił, począł go namawiać, ażeby oddał się w ręce zwierzchności, która zabezpieczy go przed gwałtami zajadłego pospólstwa. Zgodził się Dobrostański i wnet pod strażą cepaków przez burmistrza i rajców wśród szpalerów tłumu, uspokojonych już przez ojców miasta, doprowadzony został na ratusz i osadzony w piwnicznem więzieniu.

Szybko rozwijały się dalsze karty, tej zainteresowanie całego miasta budzącej sprawy. Już nazajutrz zebrał się sąd, który wydał wyrok, orzekający, by Dobrostański na gardle był karany. I mówiąc językiem starej księgi sądowej: wydany został w ręce kata. Na miejscu stracenia kat ciął Dobrostańskiego raz jeden, drugi, trzeci, lecz zranił go tylko ciężko, nie pozbawiając życia. Milczy stara księga sądowa i nie podaje, z jakiej przyczyny tak dziwny i osobliwy był wynik egzekucji. Czy „mistrzowi" ręka zawiodła, czy uczynił to rozmyślnie, przekupiony przez rodzinę szlacheckiego skazańca, określić nie sposób. I ludność, która widziała w tem dopust Boży, zmieniając nastroje względem zabójcy żaka, domaga się teraz jego uwolnienia. Przewieziono Dobrostańskiego do miejskiego szpitala, pośpieszono mu z pomocą lekarską i po tygodniach Dobrostański opuścił wyleczony szpitalną salę.

I wówczas odezwała się rogata dusza szlachcica, który na przestrzeni niedługiego czasu tyle wstrząsających przeżyć miał poza sobą. Wydaje tedy Dobrostański burmistrzowi i miastu pozwy do króla o zgwałcenie przyrzeczonego i zarzęczonego przez burmistrza i rajców bezpieczeństwa, sprawa toczyła się na sądach królewskich długi czas, narażając miasto na znaczne koszta, nareszcie wyznaczył król komisję celem załatwienia sporu pomiędzy Dobrostańskim a miastem.

Zjechali się tedy członkowie komisji, Paweł Koła z Dalejowa, wojewoda podolski, Stanisław z Chodcza, marszałek królestwa oraz starosta lwowski i kamieniecki, Otto z Chodcza, kasztelan, Dersław Wilczek z Lubienia, podkomorzy, Feliks z Bałuczyna, sędzia i Jan z Dawidowa, podsądek, lwowscy Andrzej Herburt, wojski samborski, Piotr z Fulsztyna i Mikołaj Lanckoroński z Brześcia i ci dygnitarzy koronni i wojewódzcy jako komisarze królewscy zajęli się załatwieniem sporu między Dobrostańskim a miastem. I po długich naradach dostojna komisja królewska ferowała wyrok, skazujący miasto na zapłacenie Dobrostańskiemu 300 zł., które też i pobrał z lonherji lwowskiej.

Takim był przebieg sprawy zabójstwa żaka przez szlachcica, utrzymującej w nieodpisanem napięciu w owym czasie całe miasto, dźwignięte do granic rozruchów, obfitującej jakby w kalejdoskopie w szybko zmieniające się obrazki, które jakby na wstędze filmowej, goniły jedne za drugimi. W gospodzie rozpoczynała się ta sprawa, zawiązała się nić kryminalna na cmentarzu, dojrzewała w pościgu tłumu za sprawcą, umykającym przed nim do klasztornego asylu, wyrosła do granic rozruchów ulicznych, użyczyła koszmarnego widowiska na miejscu kaźni a sprawcę po tylu wstrząsających przeżyciach skutkiem niedostatku prawa nagrodziła znacznym miejskim sumptem.

A. M.

OBIAD ZA 22 GROSZE

KUCHNIA U SIÓSTR MIŁOSIERDZIA

Codziennie w godzinach południowych spotkać można na ul. Teatyńskiej, zwykle cichej i pustej, niemało przechodniów. Są to ludzie rozmaitego wieku, płci, stanu, ale wszyscy nędznie ubrani, najczęściej z garnuszkami i koszykami w ręku. Idą na obiad.

Sala kuchni Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo w domu Sióstr Miłosierdzia jest niezbyt wielka, ale pomieścić może naraz kilkadziesiąt osób. W godzinach od 12-ej do 2-ej przesuwa się przez nią do 600 stołowników, którzy dzielą się na rozmaite kategorje, zależnie od tytułu, z jakiego otrzymują obiad. Jedni przychodzą z bonami Miejskiego Komitetu Funduszu Pracy jako bezrobotni, uprawnieni do korzystania z pomocy w naturze. Za każdy obiad płaci Fundusz Pracy Stowarzyszeniu Pań Miłosierdzia 22 grosze. Innych przysyła Wydział Opieki Społecznej Magistratu — kto zaś nie posiada takich uprawnień, może zakupić sobie z własnej kieszeni 25-groszowy obiad, jeżeli nie należy do tych, którym Stowarzyszenie samo udziela pomocy. Przeważa pierwsza kategorja — jada tu bowiem 340 bezrobotnych.

Mimo tak wielkiej liczby stołowników, jest tu zacisznie i spokojnie. Wysoko ze ściany spogląda figura Matki Boskiej, stale oświetlona lampką, nadając jadalni pozór klasztornego refektarza.

Z za stołu, którym zastawiono wejście do kuchni, uśmiecha się pod białym kornetem łagodne, piękne oblicze siostry zakonnej, która wydaje potrawy: miskę zupy z kawałkiem chleba, talerz fasoli i naleśniki z marmeladą brusznicową. Dziś piątek — jedyny postny dzień w kuchni. Jutro będą zrazy z kaszą, a w niedzielę sztuka mięsa z ziemniakami i sosem musztardowym.

CIĄGLE TA SAMA BIEDA

Przychodzą stali goście, znani już z bied, jakie ich trapią, warunków życia, przyzwyczajeń. Siwa babula przyszła aż ze Zniesienia. Ma bony Funduszu Pracy. Jakże to, taka stara i liczy się do bezrobotnych?

— Nie wyjaśnia biedaczka — bony dostaje córka, bo już dwa lata jest bez zajęcia. Dawniej pracowała w garbarni. Dla babci nic — dodaje ze smutnym uśmiechem.

Musi być w domu wielka bieda. Stara opowiada, że na ścianach szron osiada. Jest ich troje — córka ma dziecko.

Jakaś dziewczyna wyjmuje wstydliwie dziesięć groszy. Za mało na cały obiad, ale można dostać chleba i zupy.

— Tylko proszę „gęstego"... dopomina się, aby lepiej głód nasycić.

Młody człowiek w połatanym kabacie zdobywa się na 20 groszy. Będzie za to obiad, ale bez zupy.

— A może są garnki do podrutowania? — próbuje odrazu ubić interes.

Niestety, wszystkie garnki są całe...

Blady, wychudły brunet starannie układa w kobiałce napełnione jedzeniem naczynia. Dla żony, która leży w połogu... Dobra siostra Wincenta daje mu białą kromkę, zamiast żytniego chleba bezrobotnych.

DO GARNUSZKÓW

Koło godziny pierwszej ruch największy. Samotni biorą się odrazu do jedzenia, obarczeni rodzinami wyciągają menażki, ryneczki, puszki, pudełka, pokrywki, co tam kto ma w domu. Ludzie ustawiają się w regularny ogonek, czekając swej kolei. Siostra dyżurna jedną ręką wydziela obiady, a drugą podpisuje odbiór węgli, które przysłano z Funduszu Pracy.

W ścisku zdarza się mała katastrofa, słodki naleśnik wpada do fasoli z kwaśnym sosem...

— Nic nie szkodzi — pociesza się właściciel garnuszka. — Zjeść i tak można.

Stoły obsiadło towarzystwo bardzo rozmaite. Niektórzy jedzą w milczeniu, inni nawiązali już znajomości i lubią pogwarzyć. Dwie babiny pod ścianą już zjadły, ale siedzą jeszcze i plotkują zawzięcie. Wogóle kobiety zazwyczaj zatrzymują się dłużej w jadalni, rade ze sposobności do pogawędki. Jest zresztą czysto, ciepło, jasno — niema się co spieszyć... Kto chce czytać, może dostać gazetę.

STÓŁ INTELIGENCJI

Zjawia się miła panienka w bereciku, z teczką pod pachą. Płaci, bierze miski i ucieka do drugiego pokoju. Tam jadają studenci i bezrobotna inteligencja, której zjawia się pokaźna liczba. Nędza nie pyta o stopień wykształcenia i pozycję towarzyską. Zjawia się tu codziennie ktoś z rodziny pewnego byłego urzędnika, złożonej z 5 osób. Dawniej dostawali pięć obiadów, teraz tylko trzy. Mają podobno bogatych krewnych, którzy im nie chcą pomagać.

PIĘĆ KUCHEN DLA BEZROBOTNYCH

Wydawanie obiadów idzie sprawnie, chociaż lokal jest trochę za mały na tak wielką instytucję, jak kuchnia dla bezrobotnych.

Na terenie Lwowa istnieją jeszcze cztery podobne kuchnie. Wszystkie pobierają od Miej. Komitetu Funduszu Pracy po 22 grosze za obiady dla bezrobotnych, oraz dożywiają własnym kosztem pewną ilość ubogich, nieuprawnionych do pomocy państwowej. Działalność ich, niełatwa wobec tak szczupłych środków materjalnych, przyczynia się w wysokim stopniu do złagodzenia przerażających skutków bezrobocia w naszem mieście.

M. G.

FELJETON NIEDZIELNY

Przepraszam pana...

Od głębokiej[1]) nienawiści do fałszywej przyjaźni i miłości, od szczerej antypatji do obleśnej sympatji, jest duża przestrzeń zbrojnej lub neutralnej rezerwy uczuć, na której dzień w dzień spotyka się człowiek z człowiekiem. O uczuciach krańcowych, które stanowią, z jednej strony nienawiść, z drugiej przyjaźń lub miłość, wypowiedziało się do tej pory długo i szeroko wielu mędrców. Nienawiść ujęli, starożytni w piękną formułę, że człowiek człowiekowi wilkiem, o przyjaźni wołał Arystoteles: Przyjaciele moi, niema przyjaciół, a miłość ujął może najtrafniej Rochefoucault. Według niego: Miłość przypomina upiora, wszyscy o nim mówią, a nikt go nie widział. Ale jest poza tem cały szereg typków, do których nie stosuje się żadna miara wygórowanych uczuć, który nas wprawdzie bawią lub irytują, ale w stosunku do nich odczuwamy pewnego rodzaju obojętność, którą na wstępie określiłem, jako rezerwę uczuć. To są tak zwani przygodni znajomi, ci z ulicy, z kawiarni, zebrania towarzyskiego, pociągu, zaryzykowałbym nawet określenie miejsca z szynku lub z baru, chociaż tam pozornie temperatura wylanych uczuć dochodzić zwykła do szczytowego punktu wrzenia. To są ci ludzie, z którymi przypadkową rozmowę zaczynamy od sakramentalnych słów: Przepraszam Pana. Przepraszam Pana, czy to miejsce zajęte, czy Kurjer wolny, gdzie jest ulica Łazienna, która godzina itp. Bezstrona obserwacja tych ludzi jest bardzo pouczająca i dlatego podam schemat moich na ten temat spostrzeżeń.

Kiedy na podkładzie uczuciowym zwykliśmy dzielić ludzi na dobrych i złych, tu rozróżnić należy o wiele więcej gatunków. Na plan pierwszy wybija się człowiek towarzyski i uprzejmy. Stawiam go dlatego na pierwszem miejscu, że z wszystkich ludzi jest najbardziej niebezpieczny i trudno się przed nim obronić. Taki skorzysta z byle okazji, żeby zacząć długą i serdeczną rozmowę. Opowie o sobie wszystko i zechce się tego samego o tobie dowiedzieć, gotów się nawet przedstawić, a w każdym razie podprowadzi cię parę ulic, dopóki się nie wymkniesz w przechodniej bramie. Ten manewr może okazać się jednak bezskuteczny, gdyż taki z najniewinniejszą miną może cię oczekiwać przed drugiem wyjściem. Znałem takiego i byłem jak dziecko bezbronny. A witam — wykrzykiwał zdaleka — dokąd pan idzie? W przeciwną stronę niż pan, odpowiadałem przynaglając swój łagodny charakter do brutalności. Pysznie się składa — uśmiechał się taki czule — mam właśnie chwilę wolnego czasu, to pana odprowadzę. Życzyłem mu w duszy bardziej śmiertelnych chorób, długi czas bezskutecznie, ale — teraz już go nie spotykam.

Przeciwieństwem pierwszego jest samotnik żubr, czy odyniec. Zawsze zły i opryskliwy. W lokalach wybiera tylko te potrawy, które są skreślone z karty i robi większą awanturę, że za własne pieniądze nie można niczego dostać. Zwyczajnie należy do gazeto-żernych. Trzeba się go wystrzegać. W kawiarni wszystkie dzienniki, tygodniki i ilustracje gromadzi hurtem przy swoim stoliku i bada śmiałkowi, któryby go zapytał: Przepraszam Pana, czy Kurjer wolny? Nagół nie odpowie nic. Patrzy z podełba, a krzyczy wzrokiem. Gdyby wytężyć nieco słuch, możnaby z łatwością usłyszeć, jak warczy. A zapytać go jeszcze raz, odpowie krótkim szczekotem: Przecież widzi pan, że właśnie przeglądam. Nie należy również pytać go o położenie jakiejś ulicy. Szkoda trudu. Wzruszy ramionami, spojrzy jak na warjata, w najlepszym razie poradzi udać się do posterunkowego i pójdzie dalej, opowiadając sam sobie o dzikich pretensjach ludzi.

O położenie ulicy najlepiej zwracać się do typu trzeciego. Jest to typ urzędowca. Poważny, dokładny, systematyczny. Jeśli zapytamy się go n. p. — Przepraszam Pana, gdzie jest ulica Jakóba Strzemię?, namyśli się chwilę, a potem zapyta: Pan pod który numer? Bo widzi pan, jak pod niższy, to lepiej przez Długosza, jak pod wyższy, to bliżej przez Zyblikiewicza. Jeśli pan nie wie, gdzie jest Długosza, ani gdzie Zyblikiewicza, wówczas wyjmie papier i ołówek, z wielką starannością namaluje mały plan miasta, a gdy po dłuższym czasie zorjentuje się, że pan w dal szym ciągu nic nie wie, namyśli się jeszcze dłużej nad nowym sposobem, żeby wkońcu powiedzieć: Niech pan idzie prosto tą ulicą, a jak pan dojdzie do końca, niech się pan znowu kogoś zapyta. I doda z zaciekawieniem: Pan pewnie nie tutejszy, odrazu tak sobie pomyślałem. On zawsze myśli odrazu. Największą przyjemność można mu sprawić zapytaniem o sytuację polityczną Europy. Będzie stał na największym mrozie lub upale cały dzień, by wyłuszczyć dokładnie swój pogląd na tę zawiłość, dać cenne przestrogi i powołać się na swoje horoskopy, które stawiał Wielkiej wojnie, a które sprawdziły się, co do joty. Jest apodyktyczny i uparty przy swojem zdaniu i mógł by śmiało powtórzyć za Stropriodem z komedji Arystofanesa: Nie przekonasz mnie, gdybyś mnie nawet przekonał.

Przed następnym typem ostrzec pragnę szczególnie. Jest to typ honorowy. Taki wszędzie i we wszystkiem podejrzewa naruszenie swojej czci i godności osobistej. W kieszeni nosi większą ilość wizytówek, opowiada chętnie kiedy kogo z którego złożenia lub na ile kroków. Szczególnie niebezpieczny jest wieczorem w zacisznych knajpkach, począwszy od trzeciej większej z dynamitem. Szczęki zaciska groźnie i nie dobrze spojrzeć na niego nawet najłagodniejszym wzrokiem. Przystąpi natychmiast do stolika i będzie się natarczywie domagał odpowiedzi, co w nim jest ciekawego. Równie niefortunnem jest wówczas tłumaczenie, że absolutnie nic, jak entuzjastyczne dowodzenie, że wszystko. Awantura gotowa. „Przepraszam pana, pan mnie zdaje się fiksuje?" A kysz, a kysz, a kysz.

Jeszcze jest człowiek wielki. Wielki duchem. Ten z łaski chodzi po ziemi. Lepiej go nie pytać o nic. Ziemskie marności nie interesują go, a zaprzątanie niemi świętego umysłu jest grubym nietaktem. Niem wiem dobrze, skąd się tacy biorą, może się na kamieniu rodzą, może we własnej fantazji. Stwarza ich nieraz atmosfera miasta. Znam takie miasto. Mówią w niem biednemu przyjezdnemu: O widzi pan, ten, co teraz poszedł, to wielki literat, ten, co tam stoi, to wielki malarz, ten, który nadchodzi, to znany dyplomata, ten, który się kłania, to bardzo zdolny człowiek. A! cóż on takiego zrobił? On? Jeszcze nic, ale to bardzo zdolny człowiek.

Zwyczajem wszelkiego typu badaczy jest tłumaczenie swoim słuchaczom, że dziedzina przez nich opracowana jest tak rozległa, że nie sposób ująć ją w ramy wyznaczone dla fejletonu. Tłumaczenie takie zajmuje zwykle pół feljetonu. Nie chcąc pozostawać w tyle, proszę również o przyjęcie do wiadomości, że tylko czas ogranicza mnie w dalszej klasyfikacji tej niezrównanej kolekcji. Jeśli pan słuchał i cośkolwiek zyskał na eksperyencji, to cieszę się bardzo, jeśli nic, to przepraszam pana.

ZYGMUNT VOGEL.

[1]) Feljeton ten został wygłoszony przez autora przed mikrofonem Polskiego Radia we Lwowie w dniu 13 bm.

Wiadomości bieżące

15 marca 1936

Niedziela
Klemensa
Jutro: Juljana
Wschód słońca 5·51
Zachód „ 17·40

REPERTUAR TEATRÓW MIEJSKICH
TEATR WIELKI

Niedziela, dnia 15 b. m. godz. 3.30 pop. Ab. 7. „Wachlarz Lady Windermere", występ Ireny Solskiej.
Niedziela dnia 15 b. m. godz. 8 wiecz. Ab. 12. „Bal w Savoyu", występ Janiny Kulczyckiej i Kazimierza Dembowskiego.
Poniedziałek, dnia 16 b. m. godz. 8 wiecz. Ab. 12. „Bal w Savoyu", występ Janiny Kulczyckiej i Kazimierza Dembowskiego.
Wtorek, dnia 17 b. m. godz. 8-ma wiecz. Ab. 10. „Peer Gynt".
Środa, dnia 18 b. m. godz. 8-ma wiecz. Ab. 12. „Bal w Savoyu", występ Janiny Kulczyckiej i Kazimierza Dembowskiego.
Czwartek, dnia 19 b. m. godz. 8 wiecz. Ab. 13. Premjera. „Ksiądz Marek".
Piątek, dnia 20 b. m. godz. 8-ma wiecz. Ab. 13. „Ksiądz Marek".

TEATR ROZMAITOŚCI

Niedziela dnia 15 b. m. godz. 8 wiecz. Ab. 11. „Trafika Pani Generałowej".
Poniedziałek, dnia 16 b. m. — nieczynny.
Wtorek, dnia 17 b. m. godz. 8-ma wiecz. Ab. 11. „Trafika Pani Generałowej".
Środa, dnia 18 b. m. godz. 8-ma wiecz. Ab. 11. „Trafika Pani Generałowej".
Czwartek, dnia 19 b. m. — nieczynny.
Piątek, dnia 20 b. m. — nieczynny.

KINOTEATRY

APOLLO: „Baron Cygański" operetka Jana Strausa.
ATLANTIC: „Kapitan Blood" (Olivia Häviland oraz Errol Flynn).
CASINO: „Ta albo żadna" Gitta Alpar.
CHIMERA: „Złotowłosy Brzdąc" — z Shirley Temple.
COLOSSEUM: „Caranga" — rewja „Licytujemy świat".
GRAŻYNA: „Dziewczę z Budapesztu" z Martą Eggerth.
KOPERNIK: „Pepi" (Im weissen Rössl) i cudowna kolorowa groteska p. t. „Urwisy wodne".
MARYSIENKA: Film żydowski „Schir-Haschirim", oraz dodatek „Śpiewajmy wszyscy razem!"
MUZA: „Jaśnie pan szofer".
PALACE: „Dawid Copperfield" — Friddie Bartholomew, Maureen O'Sullivan, Madge Evans, Barrymore.
PAN: „Anna Karenina" z Gretą Garbo.
PAX: „Jestem zbiegiem" Paweł Muni.
RAJ: „Niedokończona Symfonja" z Martą Eggert.
STYLOWY: Lawrence Tibbet w filmie — „Metropolitan" oraz rewja.
ŚWIT: „Niedokończona Symfonja" z Martą Eggert.
TON: „Bengali".
UCIECHA: „Pod palącem niebem Argentyny" i rewja.

FOTOPLASTIKON, Plac Marjacki 5.
TAK WYGLĄDA NOWA JEROZOLIMA W ROKU 1935.

— **TEATR WIELKI:** Dziś w niedzielę, 15-go, dwa przedstawienia. Popołudniu o godzinie 3.30 ostatni występ Ireny Solskiej w sztuce Wilde'a „Wachlarz Lady Windermere". Przedstawienie popularne, ceny najniższe.

Wieczorem o godz. 8-mej „Bal w Savoyu" operetka Pawła Abrahama z Janiną Kulczycką i K. Dembowskim.

— **TEATR ROZMAITOŚCI:** Dziś w niedzielę 15-go o godz. 8-mej wieczorem pierwsze z ostatnich trzech przedstawień „Trafiki Pani Generałowej". Obsada premjerowa.

— **NAJBLIŻSZA PREMJERA W TEATRZE WIELKIM:** Już 19 b. m. ujrzymy na scenie Teatru Wielkiego premjerę arcydzieła Juljusza Słowackiego „Ksiądz Marek". Jako ksiądz Marek wystąpi Janusz Strachocki, rolę Judyty kreować będzie Zdzisława Życzkowska. Reżyseruje Edmund Wierciński.

— **„KORESPONDENT WASZ DONOSI".** Oto tytuł sensacyjnej sztuki — reportażu z dziejów wojny włosko-abisyńskiej, której próby są już w Teatrze Wielkim na ukończeniu. O dacie premjery doniosą najbliższe komunikaty.

— **STAGGIONE OPEROWE WE LWOWIE.** III. skoleji w tym sezonie staggione operowe, będzie we Lwowie prawdopodobnie w połowie kwietnia.

— **„W GOŁĘBNIKU" SŁUCHOWISKO W TEATRZE WYOBRAŹNI.** — Ignacy Nikorowicz znany jest każdemu Lwowianinowi, ze swych sztuk, wystawianych na scenie Teatru lwowskiego. W ostatnich czasach komedję Nikorowicza pt. „W gołębniku" wystawiał teatr poznański. W niedzielę o godz. 13-ej usłyszą radjosłuchacze tę komedję w radjofonizacji i z wstępem dyrektora rozgłośni poznańskiej dr. Zenona Kosidowskiego. Reżyseruje Adam Bystrzyński. Udział w słuchowisku biorą najwybitniejsze siły aktorskie teatrów poznańskich.

— **„WESOŁA LWOWSKA FALA".** Nad chodząca wiosna, figle kotów harcujących po dachach, wycieczki za miasto, wyprawy po pierwsze wiosenne kwiatki, oto tematy Wesołej Fali, którą usłyszymy w niedzielę o godz. 21. Tytuł Fali: „Marcowe zaloty". Djalog Aprikozenkranza i Untenbauma, W. Budzyńskiego, djalog Szczepka i Tońka pióra K. Wajdy i H. Vogelfaengera, monolog Strońcia: W. Korabiowskiego.

— **POGRZEB J. E. KSIĘDZA BAZYLEGO MAŚCIUCHA.** Obrzędy pogrzebowe zmarłego J. E. księdza dr. Bazylego Maściucha, administratora apostolskiego dla Łemkowszczyzny, rozpoczną się dzisiaj w niedzielę w Rymanowie. Pogrzeb odbędzie się z ceremonjałem należnym biskupowi. Trumna, zawierająca szczątki J. E. księdza Maściucha, będzie przetransportowana samochodem z Rymanowa po powiatu nowosądeckiego i złożona na cmentarzu miejsca jego urodzenia w Nowej Wsi. Pogrzeb w Nowej Wsi nastąpi w poniedziałek.

Kwestja następcy J. E. ks. dra Maściucha będzie załatwiona bezpośrednio na podstawie decyzji Watykanu, w porozumieniu z Rządem Polskim. Należy spodziewać się, że już w najbliższym czasie nastąpi nominacja tymczasowego kierownika Administracji apostolskiej dla Łemkowszczyzny, a prowizorjum to potrwa aż do czasu definitywnej nominacji. W djecezjach zwykłych kapituła wybiera po śmierci ordynarjusza, wikarjusza kapitulnego, administrator apostolski dla Łemkowszczyzny nie posiada jednak kapituły i dlatego co do prowizorjum i nominacji definitywnej, decyduje bezpośrednio Watykan.

— **WOJEWODOWIE W WARSZAWIE.** Dnia 13-go b. m. przybyli do Warszawy w sprawach służbowych wojewodowie: lwowski — Belina-Prażmowski i wołyński — Józefski.

— **ZBIERAJMY AUTOGRAFY ULUBIONYCH AUTORÓW.** Marja **KUNCEWICZOWA** — znakomita autorka świetnej, ostatniej powieści p. t. **„CUDZOZIEMKA"** i innych, **podpisywać będzie egzemplarze swoich książek** — w Księgarni GUBRYNOWICZ i SYN, we Lwowie, Plac Katedralny 9, w poniedziałek, 16-go b. m. w godzinach od 5-tej do 7-mej wieczorem. 1295

— **POSIEDZENIE NAUKOWE WYDZIAŁU FILOLOG. TOW. NAUKOWEGO** we Lwowie, odbędzie się w poniedziałek, 16 b. m. o godz. 17.30 w Zakładzie Filologji Polskiej U. J. K. (Kościuszki 9, I. p.) z następującym porządkiem dziennym: 1. Czł. przybr. Doc. Dr. Mieczysław Piszczowski przedstawi pracę p. t. „Jan Żabczyc, zapomniany pisarz XVII w. — 2. Czł. przybr. Dr. Stanisław Pilch, przedłoży referat p. t. „Jak u starożytnych Germanów karano zdradę i wszeteczeństwo?" Po posiedzeniu naukowem odbędzie się zebranie administracyjne.

— **NASTĘPNY WIECZÓR „PAMIĘTNIKA LITERACKIEGO"**, odbędzie się dnia 7 kwietnia b. r.

— **JERZY TEPA** wygłosi w Kasynie i Kole Literacko-Artystycznem, we wtorek, dnia 17-go marca 1936 r. o godzinie 19-tej minut 30 odczyt p. t. „Niedyskrecje radjowe". W programie: Kulisy zbliska tracą. Z 1001 nocy speakera. Przez okno amplifikatorni. Jak powstała „Wesoła Fala". Narodziny Szczepka. Untenbaum eksploduje. Już w starożytnej Helladzie... Radjografomani i radjoprzyjaciele. Życie prywatne pięknej Anteny. Prosimy o shakehand. Bilety w cenie od 1 zł. 50 gr. do 70 gr. do nabycia w Magazynie nut G. Seyfartha, ul. Akademicka 6. — w dniu odczytu od godziny 18-tej przy kasie w Kasynie i Kole Literacko-Artystycznem.

— **DOROCZNE WALNE ZGROMADZENIE STOW. „GWIAZDA"** we Lwowie, odbędzie się w niedzielę, dnia 22 b. m. o godz. 10 rano, a w razie braku kompletu o tej porze, o godz. 11-tej rano przy jakimkolwiek komplecie, w dużej sali Stowarzyszenia przy ul. Franciszkańskiej 1. 7.

Czy będziemy mogli polować?

Polowanie, to rzecz zdrowa i pożyteczna. Zdrowa, gdyż pozwala mieszczuchowi raz lub dwa razy w miesiącu wyrwać się z niezdrowej atmosfery wielkomiejskiej na świeże, czystę powietrze — **pożyteczna,** gdyż jest jedną z ważnych cegiełek gospodarstwa i bogactwa narodowego.

Polowanie wymaga znacznych wkładów finansowych, jest „zabawką" stanowczo kosztowną. I gdy granice tej kosztownej przyjemności wykraczają poza ramy domowego budżetu, gdy wydatki myśliwskie żywiciela domu odbijają się na utrzymaniu jego rodziny — na ubraniu, na żywności, wówczas polowanie staje się karygodną lekkomyślnością — a pozwolić na nie mogą sobie tylko ludzie bardzo zamożni.

Zapaleni jednak myśliwi znaleźli na to sposób; zaczęli tworzyć towarzystwa i kluby, wydzierżawiać tereny do polowania od gmin i właścicieli i w ten sposób obniżyli wydatki, nie zrywając węzłów ze swym ukochanym sportem.

Czuły jednak i pomysłowy system podatkowy nie pozostawił myśliwych w spokoju. Na dzierżawców polowań nałożono podatek t. zw. gruntowy, którego wysokość zależy od dobrego lub złego humoru wójta danej gminy; może to być 1 grosz od hektara — może być i pięć. Doszło do tego, że podatek gruntowy za polowanie może być większy aniżeli opłata za samą dzierżawę polowania.

Czy leży to w interesie gminy, czy wyjdzie to na korzyść naszemu łowiectwu?

Posłuchajmy. Jeden z klubów lwowskich wydzierżawił prawo polowania w gminie Błyszczywody w pow. żółkiewskim, płacąc rocznie 100 zł. czynszu. Poprzednicy mimo lepszych wówczas warunków życiowych płacili mniej. Łowczy tego klubu pod groźbą egzekucji otrzymał nakaz zapłaty podatku gruntowego po 5 gr. od hektara w kwocie prawie 60 zł. Mamy więc już 160 zł. Gajowy na tym terenie ma roczną płacę 40 zł., nadto nagrodę za strzelanie szkodników (psy, jastrzębie itp.), co rocznie wynosi 15 zł. W zimie karma podawana zwierzynie i schrony budowane dla kuropatw, to również koszt 15 zł. Razem mamy 230 zł. Urządzenie jednego polowania na tym terenie kosztowało 126 zł. (autobus ze Lwowa, nagonka, podwody, patrony itp.), razem więc mamy około **360 zł.** W rezultacie myśliwi zabili 20 zajęcy — jeden więc zając wypada na... 18 zł.

Zupełnie się z tem godzimy, iż polowanie — to nie „interes", iż polowanie musi kosztować i nie myśliwska to rzecz mierzyć zająca wysokością kosztów. — Jednak, gdy wydatki na to polowanie zaczynają stosunkowo dochodzić do sum astronomicznych, godzą w byt danego klubu, wówczas musi się na to zareagować i otworzyć oczy wójtom gmin, iż przeciąganie struny wyjdzie tylko na niekorzyść danej gminy i nie przyczyni się do podniesienia racjonalnej gospodarki łowieckiej.

I tak stało się z Błyszczywodami. Klub lwowski zrezygnował z tego polowania i wątpię, by znalazł się następca, mający apetyt na Błyszczywody w tych warunkach. Podobnie będą robić i inne kluby i towarzystwa i będą rezygnować z polowań.

Wójt gminy Błyszczywody, wymierzając podatek 5-groszowy od hektara, wyrządził tej gminie niedźwiedzią przysługę. Naraził ją stanowczo na straty finansowe, pozbawił cały obszar ochrony zwierzyny, a mieszkańców gminy pozbawił łatwego zarobku (nagonka, podwody).

I tak będzie ze wszystkiemi polowaniami, za które obecnie wysokie opłaty uiszczają towarzystwa myśliwskie. Dobrych płatników i sumiennych gospodarzy danego obszaru myśliwskiego gminy tak łatwo nie znajdą. Zmuszone koniecznością, wydzierżawić będą musiały dany teren za byle jaką sumę i byle komu. O strzelaniu psów, o tępieniu jastrzębi, o karmieniu zwierzyny nikt nie będzie myślał; wolną rękę będzie miał kłusownik, bardzo często ów pozbawiony pracy były gajowy; o racjonalnej gospodarce łowieckiej nie ma mowy.

Na te anormalne stosunki muszą zwrócić uwagę pp. starostowie i prostować błędne ścieżki pp. wójtów.

I jeszcze jedna uwaga — ta już pod adresem samych myśliwych i ich władz. Nie widzę obrony z ich strony, żadnych starań, żadnej organizacji. Czytam o polowaniach na słonie, o starych operach myśliwskich, o ilości śrutu w nabojach, lecz o tej kwestji, tak żywotnej, tak godzącej w przyszłość łowiectwa, stwarzającej idealne wprost podłoże dla kłusownictwa — zupełnie cicho.

Czy to może w myśl zasady — „pal was djabli", byleby nam było dobrze"! A może te słowa wywołają burzę i ockniemy się ze słodkiej zadumy i spokojnego nieróbstwa. — Oby tak było.

PROF. RUDOLF WACEK.

Dzień kulturalny

Z TEATRÓW T. K. K. T. W WARSZAWIE. Teatr Narodowy, po wystawieniu „Mieszczanina Szlachcicem" Moljera, przygotowuje wznowienie: „Spadkobiercy" A. Grzymały Siedleckiego w przerobionym tekście.

Sztuka ta będzie wystawiona w dn. 3-go kwietnia na jubileusz 30-lecia pracy scenicznej Mieczysławy Ćwiklińskiej. Obok jubilatki wystąpią Węgrzyn, Zelwerowicz, Janecka, Żeliska, Łapiński, Dominiak, Rapacki i inni.

Najbliższą premjerą teatru Polskiego będzie sztuka Devala „Modlitwa za żyjących". Sztukę tę reżyseruje Leon Schiller. Wśród wykonawców figurują: Junosza-Stępowski, Munclingerowa, Kuncewiczówna, Słubicka, Macherska, Fritsche, Socha, Borowy i inni.

W próbach w Teatrze Letnim znajduje się sztuka Waltera Ellisa „Pierwsza sztuka Jany", w reżyserji Chaberskiego, z Dulębą, Romanówną, Różyckim i Zniczem w rolach głównych.

WIECZÓR DYSKUSYJNY W ZWIĄZKU LITERATÓW. W Warszawie odbył się w lokalu PE-n Clubu i Zw. Zawod. Literatów Polskich wieczór dyskusyjny, poświęcony roli świadomości w procesie tworzenia. Wieczór zagaił i objął przewodnictwo w imieniu Zarządu Związku p. Aleksander Maliszewski. Prelegent p. Adam Galis, usiłował przez zastosowanie metod psychologji nowoczesnej, dotrzeć do założeń procesu twórczego artysty, przeciwstawiając się metodom intuicyjnym estetyki współczesnej i polemizując z freudowskiemi koncepcjami artysty i sztuki.

Trzonem odczytu była próba nowej definicji świadomości, jako nadrzędnego czynnika psychiki człowieka i artysty.

W dyskusji, jaka się po prelekcji wywiązała, zabierali głos pp. dr. doc. Elzenberg, Alfred Łaszewski, St. Kott, Pietrzak.

NOWE PISMA SPÓŁDZIELCZE DLA MŁODZIEŻY. Powstały dwa nowe pisma spółdzielcze, przeznaczone dla młodzieży. Jednem z nich jest „Młody Spółdzielca", wydawany przez Związek „Społem". Nr. 1, o objętości 16 str., bogato ilustrowany, przynosi obszerny materjał dla Zarządów i nauczycieli - opiekunów spółdzielni uczniowskich.

Drugie pismo, p. t. „Własnemi siłami", jest wydawnictwem Spółdzielczej Księgarni Szkolnej we Włocławku. Oba te pisma wypełniają poważną lukę, odczuwaną przez młodzież zrzeszoną w blisko 10.000 spółdzielni uczniowskich.

O MATERJAŁY DLA MUZEUM WYCHODŹTWA POLSKIEGO W AMERYCE. Zjedn. Polskie Rz. - Katolickie w Ameryce jak już donosiliśmy, tworzy Muzeum Wychodźtwa Polskiego w Stanach Zjednoczonych i zwraca się do społeczeństwa z Prośbą o nadsyłanie książek, broszur, i innych druków, fotografij i wszelkich materjałów, dotyczących historji Polonji amerykańskiej.

Dary i korespondencje należy przysyłać pod adresem: Mieczysław Haiman, Kustosz Archiwum i Muzeum Z. P. R. K. 984, Milwaukee Av. Chicago Illinois USA.

— CHÓR ŁEMKÓW WE LWOWIE. — W najbliższych dniach wystąpi we Lwowie po raz pierwszy z jedynym koncertem chór górali Łemków. Chór ten, który dzięki swoim wysokim walorom technicznym i dynamicznym, zdobył na konkursie chórów w czasie „Święta Gór" w Zakopanem pierwszą nagrodę, stanowić będzie niewątpliwie wielką atrakcję dla szerokich kół społeczeństwa lwowskiego. Wystąpi on w prześlicznych strojach łemkowskich i wykona szereg nieznanych dotychczas pieśni łemkowskich wierchów (Krynica, Tylicz, Zegiestów, Muszyna, Werchomla aż po Dukielską przełęcz). Chór jest mieszany i składa się z 50 osób, przyczem dziewczęta odtańczą również prześliczne tańce narodowe. Bliższe szczegóły podadzą afisze.

———

— BACZNOŚĆ EMERYCI! Zwyczajne Walne Zgromadzenie Towarzystwa Polskiego emerytowanych pracowników państwowych ich wdów i sierot we Lwowie, odbędzie się dnia 28 b. m. w sali Izby Przemysłowo Handlowej przy ul. Bourlarda 5, o godz. 11. Liczny udział członków pożądany.

———

— POCIĄGI DO LWOWA. Liga Popierania Turystyki wszczęła starania o uzyskanie zgody na organizację pociągów popularnych do Lwowa na niedzielę dnia 22-go marca. Pociągi popularne odjechałyby w godzinach porannych z następujących miejscowości: Stanisławów, Tarnopol, Przemyśl, Złoczów, Stryj, Borysław, Drohobycz, a podróżni dzień cały zabawią we Lwowie. Odjazd ze Lwowa w późnych godzinach wieczornych.

Koszt przejazdu do Lwowa będzie znacznie zredukowany.

Bliższe szczegóły podane zostaną za pośrednictwem prasy, radja i afiszów ściennych.

— POCIĄG DO WARSZAWY. Piękna wystawa, pod hasłem „Warszawa Przyszłości" interesuje szeroki ogół społeczeństwa Małopolski wschodniej. Liga Popierania Turystyki ubiega się o zezwolenie na organizację pociągu popularnego na otwarcie wystawy dnia 29 marca. Po otrzymaniu zgody, podane zostaną niezwłocznie szczegóły. — Koszt przejazdu wyniesie 17 złotych.

———

Rozwój szybownictwa w Przemyślu

W poniedziałek 9-go odbyło się w Przemyślu, Walne Zebranie Koła Szybowcowego L. O. P. P. Zebraniu przewodniczył prezes Koła, generał brygady Boruta Spiechowicz. Jako delegaci Okręgu Wojewódzkiego L. O. P. P. we Lwowie, wzięli udział w zgromadzeniu dyr. A. Tiger i T. Jakimowicz.

Koło Szybowcowe L. O. P. P. w Przemyślu grupuje 152 członków, z których 18 posiada dyplom pilota szybowcowego. — Koło posiada kwalifikowanego instruktora szybownictwa, wyszkolonego własnym sumptem, ponadto dysponuje trzema szybowcami i sprzętem szybowcowym. W roku ubiegłym Koło rozpoczęło szkolić we własnym zakresie na szybowiskach w Pikulicach i Dereżycach. Ogółem wykonano 651 lotów w 2 godz. i 18 minutach. Dyplomy pilotów szybowcowych uzyskało 7 kandydatów, zaś na teoretyczny kurs pilotażu szybowcowego uczęszczało 133 kandydatów. — Na wyróżnienie również zasługuje akcja propagandowa Koła, a w szczególności liczne wykłady i odczyty publiczne o szybownictwie, pokazy szybowcowe, z których największy odbył się podczas uroczystego poświęcenia szybowiska w Pikulicach. W najbliższym czasie w Przemyślu rozpocznie się teoretyczny kurs pilotażu szybowcowego, którego absolwenci będą przyjęci na kurs nauki latania na szybowcach.

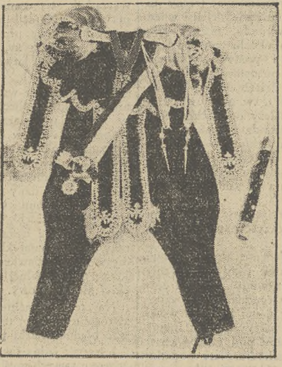
Nowy wiceprezydent Rzeszowa

Rzeszów, 15. 3. (Tel. wł. M.). Wczoraj odbył się wybór wiceprezydenta miasta Rzeszowa, którym został dyrektor Zarządu miejskiego mgr. J. Pelc. Wystawiona została tylko jedna kandydatura mgr. Pelca, a głosowanie dało 24 głosy za tą kandydaturą, na 8 wstrzymujących się od głosowania.

„Przygotuj sobie trumnę, pojedziesz na Janów"!

(a) Na tle bliżej nieznanem od dłuższego czasu istnieją antagonizmy pomiędzy niejakim N. Zasławskim (ul. Żółkiewska l. 56) a Mieczysławem Perańskim (ul. Krasickich l. 5), gdzie również mieszka matka Zasławskiego, Genowefa. Antagonizm ten pochodzi jeszcze z czasów, gdy przed kilku laty Zasławski mieszkał u swej matki, przyczem wciąż atakowany przez swego przeciwnika, z nadzwyczajną ostrożnością wymykał się z mieszkania, by w podobny sposób w jego ściany powracać. Gdy pewnego razu schodził wraz z matką z piętra, Perański uderzył go laską po głowie tak silnie, iż stracił przytomność. W podobny sposób zachowuje się on wobec żony Zasławskiego Anny, którą w dniu wczorajszym zaatakował szczotką a jej dziecko uderzył. Gdy matka Zasławskiego pytała go, dlaczego taką nienawiścią pała względem jej syna, otrzymała charakterystyczną odpowiedź: „trzeba mu powiedzieć, przygotuj sobie trumnę, pojedziesz na Janów!" a potem zaklął stylem naszych wesołków: „nagła krew go zaleje!" Wobec takich pogróżek Zasławski prosił władze bezpieczeństwa o opiekę.

Trofeum wojenne



Przy zdobywaniu szczytu Amba Arada m Włosi weszli w posiadanie mundura Ras Mulugety, który został wraz z orderami odesłany do Rzymu.

WIELKI RUCH W INTERESIE

(a) Wielki ruch panował wczoraj wieczorem przed kamienicą nr. 1 przy ul. Sykstuskiej, gdzie mieści się sklep „Lady" wraz z pracownią krawiecką. Na bliżej nieznanem tle wyłoniły się nieporozumienia pomiędzy pracownikami i pracowniczkami, zajętemi w tej firmie a właścicielem, wobec czego część personelu, która wstrzymała się od pracy, usiłowała wieczorem wedrzeć się do pracowni, aby pociągnąć za sobą resztę osób pracujących.

Policja szybko zlikwidowała awanturę, przyczem doprowadziła do komisarjatu policyjnego: Amalję Vogel, krawczynię (ul. Lwowskich Dzieci l. 14), krawców Benziona Rothsteina (ul. Dominikańska l. 4), Maurycego Hockla (ul. Rzeźbiarska l. 5) i Adolfa Achirona (ul. Halicka l. 33), których po spisaniu protokułu wypuszczono na wolność. Wogóle „Lady" była wczorajszym wieczorem mocno atakowaną.

Zdarzenia i wypadki

(a) ATAKI Z PODZIEMNEGO LWOWA. Wczorajszej nocy podjęty został nowy atak z podziemi lwowskich na cudzą własność. Kanałami aż z pod Pohulanki wędrowali jacyś nieznani sprawcy, którzy przedostali się na podwórze kamienicy przy ul. Piłsudskiego l. 16, poczem z piwnicy, po wybiciu otworu w jej stropie, wtargnęli do magazynu żelaznego firmy Karola Paszandy. Zabrali stalowe narzędzia, wartości ponad 1.000 zł., i zapuścili się ponownie w podziemia kanałowe. Szli kanałem w kierunku Pohulanki i tam też dwu sprawców wydostało się na powierzchnie. Zauważeni przez jakąś kobietę porzucili worek i rzucili się do ucieczki.

(a) DWA WŁAMANIA. Z przedpokoju Zofji Lasockiej (ul. 3-go Maja l. 2) nieznany złodziej skradł na szkodę Wiktorji Rusockiej z Lipicy Dolnej futro, wartości 2.500 zł. — Drugie włamanie notował raport policyjny w Kleparowie, gdzie nieznani sprawcy włamali się do budynku szkolnego i z kancelarji kierownika szkoły skradli głowę do maszyny i 50 kg kawy konserwowej.

(a) NATYCHMIASTOWA „SATYSFAKCJA". Gdy szofer Władysław Szmelow, przejeżdżając ul. Gródecką, skręcił nagle w boczną ulicę — przechodzący chodnikiem Władysław Karp (ul. Szumlańskich l. 5) przestraszył się wielce, a następnie po chwili dopadł auta i pobił ciężko szofera.

(a) NAIWNYCH NIE SIEJE SIĘ, SAMI SIĘ RODZĄ. Służąca Ludwika Szkrabalak (ul. Obozowa l. 5) padła wczoraj na korytarzu Galicyjskiej Kasy Oszczędności ofiarą własnej nieostrożności i naiwności. Gdy po podjęciu z kasy 1.195 zł. wychodziła, nawiązała z nią rozmowę jakaś kobieta i zapytała ją, czy podjęła „premję". Pod pozorem wyrobienia naiwnej dziewczynie „premji", wzięła z jej rąk kopertę z pieniądzmi, które wręczyła swemu spólnikowi-oszustowi jako rzekomemu „dyrektorowi", a ten już szybko załatwił „premję". Wyciągnął pieniądze, a oddawszy pustą kopertę służącej, czemprędzej zbiegł. Rozpacz poszkodowanej nie miała granic.

(a) ZAMACH SAMOBÓJCZY 16-LETNIEJ. Zamieszkała w Kolonji Krzywczyckiej 16-letnia Zofja Cielińska usiłowała wczoraj obok dworca Łyczakowskiego otruć się spirytusem denaturowanym. Gdy po sprzeczce siostra wymówiła jej mieszkanie, pozbawiona oparcia i środków do życia młoda dziewczyna powzięła zamiar wzięcia z niem rozbratu.

———

Ze Stanisławowa

WIEC EMERYTÓW W STANISŁAWOWIE. Z początkiem bm. odbył się w naszem mieście wiec emerytów, wdów i sierót kolej., zwołany przez Międzyzwiązkowy Komitet Kolejowy, w skład którego wchodzą delegaci Zw. Emerytów, wdów i sierót kolej. ZKP, ZZK, Zw. Maszynistów i Zw. Drużyn Konduktorskich. Zebranie zagaił p. Staszyszyn, poczem dokonano wyboru prezydjum, w skład którego weszli p. Staszyszyn jako przewodniczący, p. Dęboń wiceprzew. i pp. W. Lewicki i Z. Zajączkowski, jako sekretarze.

Otwierając obrady, p. Staszyszyn oznajmił, że celem zebrania jest poinformowanie emerytów o przebiegu akcji, mającej na celu obronę praw emerytów, prowadzonej na terenie władz centralnych, oraz zaznajomił zebranych z przebiegiem omawiania ustawy emerytalnej na posiedzeniach komisji budżetowej sejmu. Mowca przedstawił akcję obronną, której jednym z przejawów było wydanie ulotki „Prawda" w ilości 10000 egz.

Dalszym etapem akcji obronnej są odwołania od nowo otrzymanych dekretów, które należy wnosić na specjalnych, ujednostajnionych drukach. Wkońcu mowca zaznacza, że należy wyrazić uznanie pod adresem Międzyzwiązkowego Komitetu, który czyni wszelkie możliwe starania, ażeby sprawę emerytalną załatwić w myśl postulatów i żądań emerytów.

W dyskusji głos zabierali pp. Moroz, Radzięda, Turyn, Kolankowski, Bartosz, Mucha, Waniewicz i in., którzy poruszali kwestje związane z ustawą emerytalną. Po wyczerpaniu listy mówców, zakończono zebranie. Udział w tem zebraniu wzięło około 500 osób.

Z RADY MIEJSKIEJ. W Stanisławowie odbyło się posiedzenie Rady miejskiej pod przewodnictwem prezydenta miasta pos. dr. Strońskiego. Celem posiedzenia było uchwalenie budżetu dodatkowego na r. 1935-36. Na wstępie przew. Polskiego Klubu Gospodarczego Radnych r. Weiss zwrócił się z apelem do prezydjum Zarządu miasta o poczynienie odpowiednich kroków na wypadek, gdyby pogłoski, jakie ostatnio się pojawiły w prasie o zwinięciu Izby skarbowej okazały się prawdziwe. Następnie p. Weiss zreferował preliminarz budżetu dodatkowego, który wynikł na skutek zastrzeżeń i zleceń władzy nadzorczej, zmian w ustawodawstwie finansowem, zaszłych z powodu programu ekonomicznego rządu, oraz decyzji Centralnej Komisji oddłużeniowej dla samorządu.

Na skutek akcji oddłużeniowej Stanisławów uzyskał odpisanie długów na sumę 2 miljony 600 tys. zł. Dzięki tej akcji oddłużeniowej budżet administracyjny miasta został obniżony o kwotę 46 tys. zł. Dzięki uzyskaniu pożyczek w wysokości 317 tys. zł. powstało szereg nowych pozycyj w budżecie, względnie niektóre pozycje zwiększone, jak roboty drogowe i inwestycyjne, budowa kanałów itp. Budżet dodatkowy został uchwalony. Po załatwieniu spraw personalnych wyczerpano porządek dzienny obrad. W czasie posiedzenie wpłynął wniosek o wyrażenie uznania i podziękowania Zarządowi miasta i wydz. finansowemu za prace związane z oddłużeniem miasta.

Z Tarnobrzegu

OTWARCIE PRZYSTANI NA WIŚLE POD TARNOBRZEGIEM. Onegdaj otwarta została na Wiśle przystań dla statków pasażerskich Polskiej S-ki Żeglugi Rzecznej „Vistula". Statki „Vistuli" kursują regularnie na przestrzeni od Tarnobrzega przez Warszawę do Gdańska i Gdyni. W kierunku Warszawy odchodzi statek o godz. 5-tej, przychodzi o 22-ej. Przez tę komunikację rzeczną miasto i okolica zyskały tanie i przyjemne połączenie ze stolicą i morzem. Dla wycieczek tak szkolnych jak i pozaszkolnych przyznawane są znaczne ulgi taryfowe, dochodzące do 40 proc. normalnej ceny.



Ze sportu

Program tenisistów polskich ustalony

Komisja sportowa P. Z. L. T., obradowała wczoraj w związku z rozpoczynającym się sezonem tenisowym. M. in. komisja postanowiła wysłać na mistrzostwa Grecji, — które odbędą się w dn. 10—17 kwietnia w Atenach — Jędrzejowską, Hebdę i Tłoczyńskiego. Możliwy jest również wyjazd do Grecji Wittmanna. W ramach mistrzostw projektowane jest rozegranie meczu Grecja—Polska.

Komisja postanowiła przyjąć ostatecznie propozycję węgierską, rozegrania meczu Polska — Węgry w dn. 8—10 maja w Budapeszcie. Mecz ten poprzedzi walkę o puhar Davisa z Austrją.

Przyjęto również zaproszenie francuskiego związku tenisowego, wzięcia udziału w mistrzostwach Francji w dn. 21 maja do 2-go czerwca w Paryżu. Na mistrzostwa te wyjadą: Jędrzejowska, Hebda, Tarłowski i Tłoczyński.

Na mistrzostwa Austrji, w dn. 2—10 maja komisja sportowa postanowiła wysłać Jędrzejowską z tem, że Austrja wydeleguje w drodze rewanżu swych graczy na tenisowe mistrzostwa Polski. Ponadto projektowane jest wysłanie kilku graczy polskich w sierpniu do Hamburga (mistrzostwa Rzeszy) i w drugiej połowie czerwca do Wimbledonu.

Pod koniec posiedzenia, komisja sportowa P. Z. L. T. postanowiła wyrazić Jędrzejowskiej podziękowanie, za godne reprezentowanie barw polskich na Rivierze i dwukrotne zwycięstwo nad trzecią rakietą świata, Angielką Stammers.

KALENDARZYK NA NIEDZIELĘ

W niedzielę odbędą się we Lwowie następujące imprezy sportowe:

Godz. 10. Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Okręgowego Kolegjum Sędziów, w lokalu O. K. S. przy ul. Piekarskiej 1 b.

Godz. 10.15. Hasmonea—RKS towarzyski mecz piłkarski na boisku Cytadeli.

Godz. 11. Ukraina — RKS, towarzyski mecz piłkarski, na boisku RKS na Bogdanówce.

Godz. 11. Międzyklubowy bieg na przełaj. Start i meta na boisku 40 p. p. na Pohulance.

Godz. 12.15. Pogoń — Drugi Sokół, towarzyski mecz piłkarski na boisku Cytadeli.

Godz. 19. Błyskawiczny turniej piłki wodnej, oraz „dzień sztafet“, na krytej pływalni MKWF, przy ul. Jabłonowskich 5.

ZMIANA SYSTEMU ROZGRYWEK O WEJŚCIE DO LIGI

Zmiana systemu rozgrywek piłkarskich o wejście do Ligi, rozpatrywana jest obecnie w łonie zarządu P. Z. P. N., przyczem wysunięto projekt, by ze względu na zmianę systemu spadku z Ligi (dwa kluby spadają, a dwa wchodzą), zmienić także i sposób rozgrywania mistrzostw międzyokręgowych, jak dotychczas w czterech grupach, ale następnie, zamiast półfinałów i finałów, rozgrywanie finału przy udziale czterech mistrzów grup na punkty każdy z każdym po dwa razy, przyczem pierwsze dwa kluby wchodziłyby automatycznie do Ligi. Podział na grupy, wygląda jak wiadomo następująco: Pierwsza grupa: Warszawa, Pomorze, Łódź, Poznań; druga grupa: Kraków, Śląsk, Kielce; trzecia: Lwów, Wołyń, Lublin, Stanisławów; czwarta: Wilno, Białystok, Polesie. — Jeśli idzie o mistrzostwo okręgu krakowskiego, PZPN. wyraził pogląd, by mistrzostwa rozegrano w roku bieżącym w jednej tylko rundzie wiosennej, tak jak to wprowadzono we Lwowie.

* * *

Obóz piłkarski w Katowicach stoi pod znakiem zapytania. Ponieważ większość graczy, którzy mają wziąć udział w projektowanym obozie piłkarskim dla młodszych zawodników, nie będzie mogła otrzymać urlopów, zostanie obóz prawdopodobnie odwołany. Zamiast niego wyznaczyłby ewentualnie P. Z. P. N. w późniejszym terminie kilka obozów mniejszych w okręgach, z których rekrutują się kandydaci na obóz katowicki.

MIĘDZYNARODOWE PROJEKTY WARSZAWSKICH PIŁKARZY

Czerniowce zwróciły się do WOZPN z propozycją zorganizowania meczu Warszawa — Czerniowce. Wobec nieustalonego dotąd terminarza przez PZPN, zarząd W. O. Z. P. N. wstrzymuje się narazie od odpowiedzi, nie znając terminów wolnych. Z tych samych względów Warszawa nie może ustalić terminów meczów z Berlinem, Królewcem i Gdańskiem. Wszystkie te spotkania będą rozegrane na prawach rewanżu.

POZNAŃSCY KOSZYKARZE W GENEWIE

Zarząd Polskiego Związku Gier Sportowych, definitywnie postanowił, że na międzynarodowy turniej koszykówki męskiej do Genewy pojedzie reprezentacja Poznania. — O ileby gracze krakowscy otrzymali na okres turnieju urlopy, wówczas pojechaliby również do Genewy w charakterze rezerwowych. Z drużyną naszą pojedzie trener Kłyszejko oraz jeden z przedstawicieli poznańskiego związku G. S.

Program radjowy

NIEDZIELA, DNIA 15 MARCA

9.00 Audycja poranna. 9.55 (Lw.) Odczytanie programu na dzień bieżący. 10.05. Nabożeństwo z Kościoła Metropolitalnego w Poznaniu. — Po Nabożeństwie — „Z fletem w zawody“ — (płyty). 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 (Lw.) Rozmaitości teatralne — „Nowe prądy duchowe w Teatrze francuskim“. — W przerwie: ok. godz. 13.00—13.20 — Transm. z Poznania. Teatr Wyobraźni: Fragment słuchowiskowy z komedji Ignacego Nikorowicza p. t. „W gołębniku“ w oprac. dr. Zenona Kosidowskiego. 14.00 „Dzień życia Lwa Tołstoja“. 14.20 (Lw.) Muzyka lekka. 15.00 „Przegląd rynków produktów rolnych“. 15.15 „Nasze Konstytucje“ — pogadanka. 15.25 (Lw.) Koncert orkiestry harmonistów. 15.45 „Pim, wiosna i rolnicy“ — pogadanka wygł. Z. Pieślakówna. 16.00 „Łamigłówki“ dla dzieci. 16.15 „Mozaika muzyczna“. 16.55 Aktualna pogadanka gospodarcza. 17.05 „1000 taktów muzyki“ — Koncert w wyk. Zespołu St. Rachonia. 17.40 „Śląska migawka regjonalna“. 18.00 Koncert kameralny. 18.30 Klasyczny Teatr Wyobraźni: Słuchowisko: „Król Edyp“ według Sofoklesa, w przekładzie Kazimierza Morawskiego. 19.00 (Lw.) Zapowiedz programu na dzień następny. — 19.10 (Lw.) Wiadomości sportowe lokalne. 19.15 (Lw.) Koncert reklamowy. — 19.30 (Lw.) Niccolo Paganini — (płyty). 19.45 „Co czytać“ — nowości literackie omówi L. Piwiński. 20.00 Koncert solistów. 20.45 „Wyjątki z pism J. Piłsudskiego“. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 (Lw.) „Na wesołej lwowskiej fali“ Nr. 139. p. t. „Marcowe zaloty“. 21.30 „Podróżujmy“: „W murzyńskiem ghetto Rio de Janeiro“ — feljeton wygłosi B. Pawłowicz. 21.45 Ogłoszenie wyników kunkursu „Olimpjada tenorów“. 22.05 Koncert z okazji narodowego święta węgierskiego. 22.35 Muzyka salonowa w wyk. Małej Orkiestry P. R.

OGŁOSZENIA

MIESZKANIA

W tej rubryce zamieszczamy wszelkie ogłoszenia mieszkaniowe przy 3 razach do 10 słów, 2 razy bezpłatnie.

POKÓJ Z KUCHNIĄ, słoneczne — śródmieście — poszukiwane. Czynsz 6-cio mies. zgóry. Zgłoszenia do Dziennika pod „Czynsz zgóry“. 1247

2 POKOJE i kuchnia, wynajmę. Lwów, Bol. Chrobrego 15. 1259

BRAJEROWSKA 3, ogromne lokale frontowe (dawniej Urząd pocztowy) razem lub częściowo do wynajęcia, telefon 231-69. 1280

DO WYNAJĘCIA 2 pokoje kuchnia, 1 pokój kuchnia, komfort. Mokłowskiego sześć. 1283

3 POKOJE, kuchnia, komfort do wynajęcia. Romanowicza 11. 1201

PIĘCIO-POKOJOWE, komfortowe mieszkanie do wynajęcia. Supińskiego 5. Dozorca wskaże. 1263

3 POKOJE, kuchnia, komfort do wynajęcia. Janowska 43, dozorca wskaże. 1261

DO WYNAJĘCIA Lelewela 6 a, parter, trzy pokoje z kuchnią od 1-go kwietnia. 1271

CZTERY POKOJE komfortowe, od zaraz do wynajęcia. Listopada 54. 1268

DWA POKOJE kuchnia, komfortowe. — Jeden pokój, kuchnia, komfortowe do wynajęcia. Kadecka 15. 1274

3 POKOJE, kuchnia, z przynależytościami. Kochanowskiego 48, dozorca wskaże. 1241

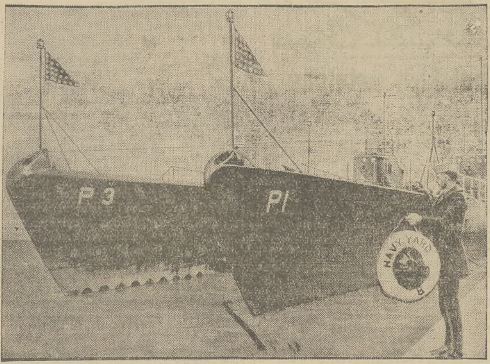
CZTERY POKOJE, Turecka 1, II. p., słoneczne, balkon, do wynajęcia. 1246

KOMFORTOWE pięcio lub dwu-pokojowe mieszkanie do wynajęcia, — Tarnowskiego 105 I. p.

CZTERO-POKOJOWE, mogące zastąpić 5, komfortowe, ewentualnie na biuro. Ujejskiego 6. 1257

5 POKOJI, komfort, do wynajęcia. Romanowicza 11. 119?

Nowe amerykańskie łodzie podwodne



W ramach programu morskiego Roosevelta wykończono obecnie dwie nowe łodzie podwodne, każda z nich o wyporności 1.300 ton.

Prezydjum Rady Związku Polskich Przemysłowców Naftowych

zawiadamia, że wobec opróżnienia w Izbie Przemysłowo-Handlowej w Krakowie miejsca radcy wybranego przez Związek Polskich Przemysłowców Naftowych, odbędą się na polecenie Ministerstwa Przemysłu i Handlu, nowe wybory 1 radcy do tejże Izby.

W tym celu odbędzie się **we wtorek dnia 24 marca 1936 r. o godzinie 16-tej we Lwowie w Gmachu Izby Przemysłowo-Handlowej, ul. Akademicka 17**

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie
Związku Polskich Przemysłowców Naftowych

Porządek dzienny: Wybor 1 radcy do Izby Przemysłowo-Handlowej w Krakowie.

W razie braku kompletu następne Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie z tym samym porządkiem odbędzie się w tym samym dniu i tem samem miejscu **o godz. 17-tej.**

Prezydjum uprasza o wzięcie udziału w tem Nadzwyczajnem Walnem Zgromadzeniu konieczne osobiście. Członkowie, którzy z ważnych przyczyn nie będą mogli wziąć udziału w Nadzwyczajnem Walnem Zgromadzeniu osobiście, mogą być zastąpieni na podstawie pisemnego pełnomocnictwa przez innego członka Związku. 707

CENNIK OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia w tekście: Na pierwszej stronie zł. 0·90. W tekscie od 2—5 str. zł. 0·70. **W tekście od 6 do końca działu redakcyjnego zł. 0·50. Cała pierwsza strona zł. 1.100.** Cała strona od 2—5 zł. 1.100. Cała strona od 6-tej zł. 650. — **Ogłoszenia za tekstem:** Ogłoszenia zwyczajne zł. 0.18. **Cała strona zł. 450. Ogłoszenia wśród drobnych zł. 0·18.** **Nekrologi:** 50 gr. za mm. jednoszpal. **Ogłoszenia drobne:** Ogłoszenia drobne za wyraz zł. 0·05, handlowe po zł. 0·10, dla poszukujących pracy zł. 0·03, matrym. po zł. 0·15. Podstawą obliczenia jest 1 mm. w jednym łamie; strona w tekście ma 4 łamy za tekstem 6 łamów.

Wydawca: Malop. Wydawnictwo we Lwowie Sp. z ogr. odp. Redaktor odpow.: Dr. Klaudiusz Hrabyk.
Drukarnia Sp. Wyd. Słowa Polskiego, Lwów, ul. Zimorowicza 15.